

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI
JAKA POLSKA PO PIS



MAREK KONDRAT
WYBRAŁEM
ŻYCIE
NAD FIKCJĘ



PROF. ANDRZEJ ROMANOWSKI
FENOMEN „POLSKIEGO
SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO”



**ANDRZEJ
GRYZEWSKI**
SEKSUOLOG RADZI
NA ŚWIĘTA



**CHOINKI
– BIZNES DLA
CIERPLIWYCH**

RZĄD TUSKA
– ŁATWO NIE BĘDZIE



**PC – ZAKON
KACZYŃSKIEGO**



WIESŁAW KOT
KINO NIEPOKOJU
WIGILIJNEGO

Spokojnych Świąt!



www.studioemka.com.pl

tel.: +48 22 616 00 67



Władza pod lupą

Zaczął pracę nowy, dość eksperymentalny rząd. Koalicja 15 Października ma wielką szansę na odwrócenie tego, co wyborcy odrzucili właśnie tego dnia. Celem strategicznym nowej koalicji musi być odbudowa wspólnoty narodowej i modernizacja państwa. Czas pokaże, ile jest tam mądrości. I kompetencji na miarę funkcji rządowych. Oczekiwania wyborców są ogromne, a silna opozycja nie zmarnuje żadnej okazji do krytyki. Szybko zobaczymy, kto sprostą tym wyzwaniom. Tym trudniejszym, że koalicje nie są najskuteczniejszym instrumentem sprawowania władzy. A tylu partii w jednym rządzie nie było od czasów premier Suchockiej. Pamiętamy, jak skończył jej rząd. I choć to dość odległe czasy, to mechanizmy kryzysów mają charakter uniwersalny i mogą się powtarzać.

Tym bardziej niepokoi mnie ochota, z jaką politycy wybrani do parlamentu, by tam stanowić prawo i być silną władzą ustawodawczą, maszerują do rządu. Robiło to na wielką skalę PiS i wiemy, jak to szkodziło w normalnym funkcjonowaniu państwa. Przekonanie nowych, że jak kogoś wyborcy wybrali, to wraz z tym spłynęła wiedza i kompetencja do kierowania ministerstwami, jest szkodliwą dziecinadą. Wyborcy surowo ocenili PiS. I nie będą się patyczkować z nowymi.

Spółeczeństwo obywatelskie, które pogoniło ekipę Kaczyńskiego, wie, że każdej władzy trzeba patrzeć na ręce. Koalicja musi o tym pamiętać, bo miesiąc miodowy,

Drodzy Czytelnicy
i „Przeglądowa” Rodzino,
życzymy jak najmielszych Świąt,
dobrego zdrowia i przyjaznego otoczenia.
Jesteśmy z Wami.
Zespół „Przeglądu”



a nawet ulgowo traktowane pierwsze 100 dni szybko się skończą. Władza to służba. I tego będziemy pilnować. Ale nie czepiać się. Bo wiemy, że zadania są ogromne.

Tym bardziej że kontakty nowej władzy z prezydentem Dudą będą dla niej koszmarem. Za uśmiechami i słowotokiem Dudy kryje się ten sam człowiek, który przez osiem lat traktował konstytucję jak instrukcję wspierania PiS. Gdzie dziś byłaby Polska, gdyby na miejscu Dudy był ktoś większego formatu? Z charakterem i genem odpowiedzialności za całą wspólnotę? Tak jak dotąd podpisywał wszystko, co przygotowała Nowogrodzka, tak teraz będzie wybrzydzał i wetował. I kierował ustawy do Trybunału Konstytucyjnego. Potworka, który nie ma nic wspólnego z nazwą. Na szczęście demolowanie państwa spotka się wreszcie z kontrą. Temu kibicujemy. I to wspieramy.

Milego, świątecznego odpoczynka życzę.

BAKOWSKI



**CZYTAJ
I WSPIERAJ**



Drodzy Czytelnicy!

Dzięki Wam

wydajemy PRZEGLĄD
i kolejne książki.

Wokół redakcji skupili się
ludzie, których łączy
podobne myślenie.

Jesteśmy naprawdę
niezależni od polityków
i reklamodawców.
I dlatego biedni.

**Jeśli chcesz i możesz pomóc,
prosimy o darowizny na konto:**

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta

Każda złotówka ma znaczenie!

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Jak ułożyć Polskę po PiS**
– rozmowa z Aleksandrem Kwaśniewskim
- 13 Tuskwowi łatwo nie będzie**
Polacy czekają na zmiany i rozliczenia
- 18 Zabytki zasypane piachem**
Odkopane i zakopane w Opolu
- 22 Stadniny na dnie**
Spektakularny upadek Michałowa i Janowa Podlaskiego
- 24 Nie wystawia ani zniestawia**
– rozmowa z prof. Andrzejem Romanowskim
- 28 Choinki – biznes dla cierpliwych**
Globalizacja wkracza na plantacje

MEDIA

- 16 Koncern Sakiewiczza i imperium Karnowskich**
Miliardy na prawicowe media
- 44 Wojciech Czuchnowski**
Dziennikarzem Roku 2023
Nagrody Fundacji Grand Press

ZAGRANICA

- 32 Gość w dom**
Migracja to nie jest łatwy wybór
- 36 Rzym i 32 mln pielgrzymów**
Przed Rokiem Jubileuszowym 2025

HISTORIA

- 40 „Pierwsza kadrowa” Kaczyńskiego**
Porozumienie Centrum i jego ludzie

OBSERWACJE

- 46 Cóż tam, panie, pod choinką?**
Trendy w prezentach

KULTURA

- 50 Wybrałem życie nad fikcję**
– rozmowa z Markiem Kondratem
- 54 Kino wigilijnego niepokoju**
Jak my ze sobą wytrzymujemy?
- 57 Culturalia**
- 66 Peryferie**
Jacek Szynkarczuk

PSYCHOLOGIA

- 58 Święta prowadzące do miłości**
– rozmowa z Andrzejem Gryzewskim

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Władza pod lupą
- 21 Jan Widacki**
Kazus Braun
- 31 Stanisław Filipowicz**
Garść obrazków z epoki cesarów
ku refleksji i umileniu
- 39 Roman Kurkiewicz**
Fantomowe bóle po amputacji władz
- 45 Tomasz Jastrun**
Ruchome święto
- 49 Wojciech Kuczok**
Będzie rozróża

46 OBSERWACJE



CÓŻ TAM, PANIE, POD CHOINKĄ?

Trendy w prezentach



54 KULTURA

KINO WIGILIJNEGO NIEPOKOJU

Jak my ze sobą wytrzymujemy?

58 PSYCHOLOGIA



ŚWIĘTA PROWADZĄCE DO MIŁOŚCI

– rozmowa
z Andrzejem Gryzewskim



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, WOJCIECH OLSZANKA/EAST NEWS,
ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER, MATERIAŁY PRASOWE, JAN ZYCH/MIESIĘCZNIK
„KRAKÓW I ŚWIAT”

f Wolność i jej skutki

13 grudnia 2023 r. ostatecznie, nieodwołalnie, bezapelacyjnie, na zawsze, po ośmiu latach błędzenia na manowcach, w pomroczości – i to wcale nie tej jasnej – w Polsce zapanowały wolność, demokracja, prawo i sprawiedliwość. Mimo to w chwili tak przełomowej wierzący w PO wstrzemięźliwie okazują entuzjazm i radość, całkowicie przecież uzasadnione w czasach tak przełomowych. Czyżby pamiętali, że wolność, która właśnie nadeszła, oznacza swobodę działania dla łowców JELENI i to bez okresu ochronnego oraz postrzygaczy BARANÓW? Dla wyciskaczy soku z BURAKÓW też. I to nie oni będą owymi postrzygaczami i wyciskaczami, raczej odwrotnie.

Grzegorz Kotyński



✉ Wbrew Kremlowi

Tekst prof. Andrzeja Werblana „Wbrew Kremlowi” to ciekawe spojrzenie stoletniego polityka, który był aktywny w kilku ekipach tamtej władzy. Opinia Helmuta Schmidta, że przyczyną naszych kłopotów gospodarczych były błędy polityki inwestycyjnej, zbyt entuzjazm i liczne nietrafione decyzje, jest słuszna. Chaotyczne i pochopne zakupy licencji mogą zrujnować każdą firmę czy państwo (patrz: zakupy uzbrojenia przez min. Błaszczaka).

W latach 70. zakład, w którym pracowałem, dostał licencję na opony radialne. Kupiono technologię tekstylno-stalowych opon do samochodów ciężarowych, gdy standardem światowym były już All Steel. Podobnie było

z innymi licencjami. Gierek zakładał eksport tych wyrobów na dużą skalę, by w ten sposób spłacać koszty inwestycji. Ale nikt nie sprzedaje najnowszych technologii, które będą skutecznie konkurować na jego rynkach! Przestarzałe technologicznie wyroby można sprzedawać tylko na rynkach niszowych, i to często poniżej kosztów produkcji. Tak było z oponami, Fergussonem, Berlietem...

Poważny Amerykanin, z którym wtedy współpracowałem, mówił mi, że Zachód sądził, iż inwestujemy w przemysł wspomagający rolnictwo. Nasze produkty rolne miały dobrą renomę na rynkach światowych. Mechanizacja rolnictwa indywidualnego nie była jednak wtedy taka oczywista. Kolega z pokoju w akademiku na Zamenhoffa robił doktorat z prawa rolnego. W Ministerstwie Rolnictwa udostępniono mu dokument zezwalający na odsprzedaż starych traktorów przez PGR-y rolnikom indywidualnym. Zastrzeżono, że nie może tego dokumentu publikować.

Jan Dębek

f Co z tą policją

To są tylko ludzie. Ubierzesz ich w mundur, dystynkcje, wyposażysz w środki prawne i narzędzia (dyscyplinujące, kontrolujące, śledcze), a reszta zależy od współrzędnych geograficznych i czasu akcji. Gdyby taki Szymczyk był jakimś policmajstrem po drugiej stronie Odry, to wołałby inne suweniry niż nielegalnie przewożona przez granicę broń, przypominająca zestaw nagłaśniający dla nastolatków grających w gry wojenne.

Michał Błaszczak



ZDJĘCIE TYGODNIA

Krzysztof Żuczkowski



Zmiana warty.
Ministerstwo
Obrony Narodowej.
Władysław
Kosiniak-Kamysz
i Mariusz Błaszczak.
Warszawa,
13 grudnia 2023 r.

Po dwóch miesiącach kluczenia i opóźnienia decyzji prezydent Duda wręczył nominacje **premierowi Tuskowi i ministrom jego rządu**.

Jarosław Kaczyński i Grzegorz Braun testują, czy w Sejmie są jakieś granice dla bezprawia, które uprawiają. Kaczyński, nazywając Donalda Tuska niemieckim agentem, i Braun, gaszący gaśnicą chanukowe świece, powinni stanąć przed prokuratorem. A później przed sądem. Tak jak każdy, kto zrobiłby to, co oni.

Narodowy Bank Polski stał się agencją zatrudnienia dla polityków PiS. Do zarządu NBP trafił poseł PiS, były wiceminister finansów **Artur Soboń**, który szybko złożył mandat i wybrał życie bankowca. Podobnie jak były wiceminister MSWiA i radny warszawski **Błażej Poboży**, który też już jest w NBP.

Zdzisław Antoni Kurski, najstarszy, 32-letni syn Jacka Kurskiego, byłego prezesa TVP, został zatrudniony w Lotosie Upstream, grupa Orlen. Trudno znaleźć związek między jego wykształceniem, turystyką na AWF, a pracą („**Rzeczpospolita**”).

Europejski Trybunał w Strasburgu uznał, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r., wskutek którego odmówiono dokonania aborcji, narusza prawo do życia prywatnego i rodzinnego. Kobieta, której odwołano zaplanowany zabieg przerwania ciąży, otrzymała 15 tys. euro zadośćuczynienia i 1 tys. euro zwrotu kosztów zabiegu w Holandii.

Orlen jest większoścym właścicielem Ruchu, który na koniec roku sprawi

Czytelnikom niemiłą niespodziankę. **Ruch rezygnuje z prenumeraty w swoich kioskach i salonikach. Może nowe władze Orlenu zablokują tę niezrozumiałą i utrudniającą ludziom życie decyzję?**

Lepszego wymiaru sprawiedliwości nie będzie, dopóki nie odejdzie **prezydent Duda**. To jego decyzje psują sądownictwo. Już po wyborach 15 października **zaprząsiał prawie 150 neosędziów i zmienił regulamin Sądu Najwyższego**. Pisaliśmy, że jest ochroniarzem PiS i możemy tylko dodać, że tak jeszcze będzie przez półtora roku.

Laureatami Nagrody Fridtjofa Nansena przyznawanej przez wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych ds. uchodźców po raz pierwszy **zostali Polacy – Lena i Władysław Grochowscy oraz ich fundacja**. Zostali wyróżnieni za działania na rzecz uchodźców z Ukrainy w 17 hotelach sieci Arche i w Domu Uchodźcy.

Tomasz Włosok został laureatem Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego przyznawanej młodym aktorom wyróżniającym się wybitną indywidualnością.

PKP Intercity zrobiło numer nieznany w światowym kolejniactwie. Pierwszy nocny pociąg z Warszawy do Monachium odjechał bez ani jednego pasażera. Spółka nie zdążyła uruchomić systemu sprzedaży biletów.

PRZEBŁYSKI

WOT ostatniej szansy

Zaraz po przegranych wyborach zaciąg kadrowy PiS tłumnie ruszył do Wojsk Obrony Terytorialnej. Skąd to zbiorowe wzmożenie patriotyzmu u pracowników spółek skarbu państwa, Lasów Państwowych i urzędów? Jak nie wiadomo, o co chodzi, to na końcu okazuje się, że chodzi o kasę. I uratowanie dobrze płatnych posad. Wstępujących do WOT nie można zwolnić. Majstrowanie przy ich zarobkach też jest wykluczone. Chytre. Tak. Ale nowa władza ma na to pomysł. Nowi WOT-owcy zaczną służbę od świąt. Na granicy. Kombinowanie ze zwolnieniami lekarskimi będzie pod czujną kontrolą.



IPN jako ukochane dziecko

W IPN nastroje są minorowe. I coraz gorsze. Nic dziwnego, bo każdy występ prezesa Karola Nawrockiego potwierdza, że merytorycznych argumentów, by IPN trwał, to on nie ma. Obrona tego imperium po to, by nominaci PiS luksusowo sobie żyli, nie trzyma się kupy. Nawrocki liczy na Solidarność. I udaje, że wierzy w słowa Tadeusza Majchrowicza, byłego zastępcy Piotra Dudy: „Nie pozwolimy na likwidację UKOCHANEGO DZIECKA NSZZ Solidarność – Instytutu Pamięi Narodowej” („Nasz Dziennik”). Podobno związek jest gotów na każdy wariant obrony. Nawet najostrejszy. Co by znaczyło, że Duda i Majchrowicz *et consortes* wejdą do IPN ze swoimi książkami.



Parafie podwyższonego ryzyka

Sezon jest co prawda covidowy, ale nie z tego powodu mamy czarną serię zniknięć na parafiach. W gminie Wielgie (woj. kujawsko-pomorskie) zniknął organista z miejscowej parafii. Pewno ma to związek z filmem, jaki trafił do 14-letniej dziewczynki. A ta nagranie z onanizującym się mężczyzną pokazała matce.

Z parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Tymbarku zniknął ks. Rafał S. Ale wikariusza szybko odnaleziono. W areszcie. Jako oskarżonego o „przestępstwo przeciwko wolności seksualnej”.

Do parafii w Chodzieży (woj. wielkopolskie) nie trafi już były ksiądz Krzysztof G. Musi odsiedzieć osiem lat za gwałty na 14-letnim ministrancie. I zapłacić pokrzywdzonemu 150 tys. zł.

Kwadratowa piłka

Dla tych, którzy narzekają na grę reprezentacji i słaby poziom ligi, mamy jeszcze gorszą wiadomość. Spod dna pukają działacze. A na czele kroczy mecenas Bogusław Leśnodorski, były właściciel Legii Warszawa. Gość, o którym nawet ktoś tak spokojny jak Michał Listkiewicz napisał, że ucpeł się obecnego właściciela Legii Dariusza Mioduskiego jak rzep siegającego ogona. Listkiewicz nie wie, po co i dlaczego. Ale my wiemy. Leśnodorski, bywalec zylety, pozazdrościł Mioduskiemu, że to on stał się ulubieńcem zylety po tym, jak go pobiła holenderska policja.

Leśnodorski nie może też przeboleć, że Mioduski piastuje wysokie stanowisko w European Club Association.

Jemu to nie grozi. W UEFA znane są przecież obelgi, jakie rzucił po meczu Legii z Celtikiem. To wtedy Leśnodorski dopuścił do gry Bartosza Bereszyskiego mimo żółtych kartek.





PYTANIE TYGODNIA | W jakich dziedzinach jesteśmy w europejskiej czołówce?

WIKTOR NIEDZICKI,

popularyzator nauki, twórca programu „Laboratorium”

Bardzo prężnie rozwija się u nas przemysł kosmiczny. Oczywiście nadal jest dość niszowy, ale szybko się rozkręca. Mamy ok. 300 firm zajmujących się tą branżą, z czego kilkadziesiąt rzeczywiście pracuje w sektorze kosmicznym dla NASA czy SpaceX. Od lat nasze urzędnienia badają kosmos, a w przygotowaniu są kolejne polskie satelity. Następną rzeczą to materiały tworzone przez Polaków. Powstają takie, które inaczej przewozić ciepło lub elektryczność, mogą zastępować kości itd. Mamy m.in. elastyczne metale pamiętające kształt. Nie można też zapomnieć o wkładzie Polaków w rozwój sztucznej inteligencji. Polacy tworzą także liczne aplikacje na telefony komórkowe. Rankingi mówiące o tym, kto wiezie prym w jakiejś dziedzinie, niekoniecznie odzwierciedlają rzeczywistość. Nauka, a w szczególności technologia, to nie wyścigi.

DAWID IWANIEC,

reporter, autor książki „Ogień wyszedł z lasu”

Gdy popatrzymy na największe katastrofy ostatnich lat – trzęsienia ziemi, powodzie czy pożary lasów – to wśród ratowników uczestniczących w akcjach na całym świecie niemal zawsze odnajdziemy polskich strażaków, uchodzących za doskonałych specjalistów. To m.in. efekt dobrze odrobionej lekcji po tragedii z sierpnia 1992 r., gdy pod Kuźnią Raciborską spłonęło prawie

10 tys. ha lasu. Rozpoczęto wówczas gruntowną modernizację straży pożarnej przy jednoczesnej budowie Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, który zdał egzamin podczas wielu klęsk żywiołowych, ale przede wszystkim zdaje go na co dzień, chociażby przy wypadkach drogowych. Jednak ten dorobek można łatwo roztrwonić poprzez upolitycznienie służby, a niestety nie brakuje głosów, że w ostatnich latach do tego dochodziło.

KAMIL SOBOLEWSKI,

główny ekonomista Pracodawców RP

Od 2024 r. rekordowa będzie płaca minimalna w relacji do średniego wynagrodzenia. Poza Grecją, gdzie minimum jest teoretyczne (20% ludzi zarabia poniżej 500 euro pomimo minimum rzędu 800 euro), nasz wskaźnik 54-55% będzie najwyższy w UE. Polscy uczniowie zaraz po Estończykach osiągnęli w Europie najlepsze wyniki z matematyki w testach PISA. W ochronie zdrowia produjemy, jeśli chodzi o wydatki na leczenie szpitalne (koszty samych operacji). W europejskiej czołówce jesteśmy również ze względu na odsetek osób prowadzących własny biznes. Podobnie jest z napływem inwestycji zagranicznych. Mamy też dobre wyniki, jeśli chodzi o przestępczość (mało zabójstw, kradzieży, gwałtów, choć w tym ostatnim przypadku jest 60-krotna rozbieżność między danymi policji a niektórymi organizacjami pozarządowymi). Hity do antyrankingu: czas trwania procesów sądowych, tymczasowe aresztowania, inwestycje w relacji do PKB.

Jak ułożyć Polskę po PiS

Dziś w Polsce bardzo potrzebni są tłumacze z języka polskiego na polski, żebyśmy wreszcie się zrozumieli



Rozmawia Robert Walenciak

Czy da się ułożyć Polskę po PiS?

– Musi się dać. Odpowiedź jest zadaniowa, mówiąc wprost. To będzie się układało na różnych płaszczyznach. Pierwszą, najważniejszą kwestią jest program nowej władzy, program rządzenia, wobec niezwykle trudnej sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej. Druga rzecz – rozliczenia. I trzecia płaszczyzna, co do której widzę ważną rolę liderów, premiera, to znalezienie pomysłu na polsko-polskie pojednanie. Nie robi tego prezydent, bo nie umie. To jest bardzo trudne, ale konieczne.

Tylko jak to przeprowadzić?

– Trzeba się zastanowić, jakie gesty, jakie słowa, jakie konkretne decyzje miałyby zasypywać podziaty. Jak zwrócić się do tych 7,5 mln wyborców, by nie czuli się wyalienowani, odrzuceni, wykluczeni. By w związku z tym nie budowali fortecy, z której ostrzeliwaliby rząd przez cztery lata.

Decydująca będzie jakość rządzenia.

– To będzie coś, co będzie budowało dobry odbiór społeczny i przekonywało bardziej umiarkowanych wyborców PiS. A sytuacja wewnętrzna jest trudna. Jest bardzo napięty budżet i duży deficyt, to są rozbuchane wydatki, których nie sposób zmniejszyć. Przez osiem lat PiS doprowadziło do sytuacji, w której nie wiemy, jak się nazywają nasi ministrowie finansów, nie wiemy, jaki mamy prawdziwy deficyt, bo jest pokrywany w różnych zakładkach. To jest także niewydolność wielu instytucji państwa, które zostały przez PiS zawłaszczane, ich odbieranie będzie trwało, tak samo jak spółek skarbu państwa. Do tego mamy skomplikowaną sytuację zewnętrzną.

Bo wojna na Ukrainie.

– Mamy wojnę, której końca nie widać. Mamy konflikt na Bliskim Wschodzie. Na szczęście są jakieś sygnały, że Stany Zjednoczone i Chiny przyjmują koncepcję pewnej równowagi wzajemnego strachu i rozsądku, co byłoby dobre. Ale nie możemy też lekceważyć problemu zmian klimatycznych, sytuacji w Unii

Europejskiej, wyborów w Ameryce. Mówiąc krótko, dobre rządzenie będzie zadaniem niezwykle trudnym i to musi być absolutny priorytet. I mówię to z całą mocą, bo uważam, że wszyscy, którzy oczekują, że ta władza poświęci czas rozliczeniom, powinni zweryfikować ten sposób myślenia.

Po co te komisje śledcze?

Na rozliczenia czeka połowa wyborców Koalicji Obywatelskiej.

– Płaszczyzna rozliczeń jest konieczna, bo oczekiwania społeczne w tej mierze są duże – żeby pokazać zło i je ukarać. Ale i z punktu widzenia przyszłości Polski pokazanie procesów dewastowania demokracji, zawłaszczania instytucji państwowych, nadużywania władzy, choćby kwestia Pegasusa, jest szalenie ważne. Im więcej będziemy o tym

Ważną rolę liderów, premiera widzę w szukaniu pomysłu na polsko-polskie pojednanie. To bardzo trudne, ale konieczne.

wiedzieli, tym bardziej będziemy impregnowani w przyszłości. Wydaje mi się, że utrzymanie tego, co widać – że powstają sejmowe komisje śledcze, że będą pracować, formułować wnioski, składać zawiadomienia do prokuratury, która powinna być do tego czasu odnowiona – to jest to, co powinno mieć miejsce.

Nie sądzi pan, że te próby rozliczeń mogą skończyć się niczym? Utoną w gadulstwie, przekrzykiwaniu się, niepamięci świadków...

– Zobaczmy, jak to wyjdzie. Kluczową rzeczą jest reakcja społeczna i zainteresowanie społeczne. Przypomnę aferę Rywina, która jest nieporównywalna do wielkości afer, które zafundowało nam PiS. Można powiedzieć, że zakończyła się tylko skazaniem Lwa Rywina i tyle tego. Natomiast jej efekt polityczny, społeczny był ogromny. Więc i teraz, gdyby okazało się, że jest zainteresowanie społeczne pracami komisji śledczych, że oczekiwanie na rozliczenia jest prawdziwe, ich efekt polityczny również będzie bardzo duży. Poza tym, jeżeli ktoś wydał bez

sensu 70 mln zł, nie mając do tego upoważnienia, to jakieś konsekwencje w normalnym systemie prawnym powinien ponieść.

Wydał, bo Jarosław Kaczyński kazał mu rzecz załatwić.

– To są sprawy, z którymi sądy będą miały poważne problemy. A wiemy przecież, że w takich skomplikowanych kwestiach polskie sądownictwo działa bardzo powoli. Spodziewanie się, że pisowcy czwórkami będą do więzienia szli, jest absolutnie nieuzasadnione.

Nie będą szli, bo prezydent ich ułaskawi.

– Jeżeli, to już nie ten prezydent. Za półtora roku, a tyle zostaje Andrzejowi Dudzie, żadna z tych spraw nie zakończy się prawomocnym wyrokiem. Chyba że prezydent będzie chciał korzystać z precedensu, który stworzył, czyli będzie ułaskawiał in blanco. Powstałaby zupełnie nowa

sytuacja. Trudna także dla samego prezydenta – bo to mógłby być delikt konstytucyjny, który mógłby go zaprowadzić przed Trybunał Stanu.

Duda: czyją zagra rolę?

A wierzy pan, że prezydent będzie miał dobrą końcówkę urzędowania?

– Chciałoby się tego oczekiwać, ale nie ma do tego specjalnych danych. Moim zdaniem prezydent nie wykorzystuje tych szans, które historia podaje mu na talerzu. Dla polityka tak bardzo uwikłanego i uzależnionego od Jarosława Kaczyńskiego wybory 15 października 2023 r. to jak zdobycie wolności. Od tego momentu powinien się zachowywać w sposób całkowicie samodzielny.

Czyli jak?

– W sprawie rządu: najpierw powinien przeprowadzić konsultacje, zapytać, kto jest w stanie uzyskać większość, i kiedy przychodzi do niego grupa, która pokazuje, że tę większość ma – powierzyć jej misję tworzenia rządu. A nie maksymalnie przeciągać okres jego powołania. ►

► Raczej cieszyć się, że wreszcie gra rolę. Ponieważ w sytuacji kohabitacji – prezydent gra rolę. To do niego Tusk będzie musiał przychodzić z projektami ustaw, zabiegając, żeby je podpisał w finalnym wariantcie. A on może wtedy, mając wątpliwości, mówić: „Panie premierze, w tej sprawie wypadłoby niektóre rzeczy zmienić”. Czyli zaczyna być nie tylko graczem,

Dlaczego pan tak uważa?

– Dlatego, że w polskim społeczeństwie zapotrzebowanie na kontynuowanie wojny polsko-polskiej się zmniejszyło. Jest raczej oczekiwanie działań uspokajających, koncyliacyjnych i jeżeli Tusk w taką stronę pójdzie – pragmatyzmu rządzenia, wizji pojednania polsko-polskiego, a na boku tych rozliczeń, które muszą

programy publicystyczne. Co tam się odbywało!

Jest pan pod wrażeniem.

– Więcej powiem, gdy dyskutowaliśmy o okresie PiS, często słyshałem, że to budowanie PRL bis. Teza jest oczywiście dyskusyjna, bo co to znaczy? Ale jeśli chodzi o media publiczne, to rzeczywiście było budowanie PRL bis. I nawet powiem, którego momentu sięgnęliśmy w budowaniu PRL bis. Roku 1968! Jestem wystarczająco dojrzały, miałem wtedy 14 lat i widziałem, co robiła telewizja, kiedy było zadanie: bijemy Żydów. Czyli walczyliśmy z syjonizmem. Widziałem tych nadwornych komentatorów z Kazimierzem Kąkolem na czele. Przecież to samo telewizja publiczna robiła teraz. Atak na Tuska, na opozycję, zarzuty zdrady narodowej, niemieckości itd. I wciąż te same gęby komentatorów, którzy non stop się pojawiali, i ci nadworni dziennikarze, jak Rachoń, Ogórek itd. To jest rok 1968! I nic dalej.

Już nie lata 70.

– Bo później media PRL-owskie, a oglądałem je i w jakiejś części w nich uczestniczyłem, oczywiście były kierowane przez partię, były sterowane, szczególnie telewizja,

W skomplikowanych kwestiach polskie sądownictwo działa bardzo powoli. Spodziewanie się, że pisowcy czwórkami będą do więzienia szli, jest nieuzasadnione.

ale i współtwórcą nowej rzeczywistości. To byłaby wielka zmiana, bo jako prezydent jest bardzo reaktywny. **Ma chwile aktywności...**

– Chwile wzmożenia. Największe zdarzają mu się, kiedy zaczyna mówić. Jakimś szczytem tego wzmożenia było przemówienie do rządu, który powoływał na dwa tygodnie. Przedstawiał ministrom zadania, wśród których były walka ze zmianami klimatycznymi, miks energetyczny, budowa elektrowni atomowych. Czyli zadania, które wykraczają poza horyzont najbliższych 15 lat, a co dopiero dwóch tygodni. To brzmiało jak żart.

Czy warto przeszkadzać?

Jest nowy rząd. Przecież PiS będzie robiło wszystko, żeby Tusкови się nie udało.

– Będzie starało się przeszkadzać. Tylko trzeba się liczyć z suwerenem. To jest ten czynnik, na który w PiS muszą się orientować. Tego rządu i tej koalicji prędko nie obalą. Przynajmniej pierwszy rok, a może dwa lata, do wyborów prezydenckich, to jest ten czas, kiedy koalicja będzie wystarczająco mocna i będzie się cieszyła poważnym wsparciem wyborców. Jeżeli w takich okolicznościach PiS zdecyduje się na grę pod tytułem „przeszkadzamy”, wykorzystując prezydenta, to tym bardziej może nie mieć szans w wyborach prezydenckich w 2025 r. Po drodze może także przegrać wybory samorządowe.

być, by sytuację oczyścić – opozycja totalna nie będzie skuteczna.

Czyli 15 października nastąpił wielki przełom. Może i porównywalny z przełomem 4 czerwca.

– Jeżeli mówimy o istotnych zmianach o charakterze ustrojowo-politycznym, to są trzy daty. Rok 1989 i zmiana ustroju politycznego. Rok 2015 – przejęcie władzy przez PiS i de facto zakwestionowanie ciągłości demokratycznej oraz przyjętych zasad. Przecistawienie koncepcji państwa demokratycznego koncepcji demokracji nieliberalnej, żeby użyć określenia Orbána. Teraz mamy rok 2023 – czyli zatrzymanie degradacji demokratycznej. Co ma szersze znaczenie – bo nie dość, że myśmy ją zatrzymaliśmy w Polsce, to jeszcze pokazaliśmy Europie i światu, że jest to możliwe.

Media PiS to PRL bis. Ale roku 1968

A media? Tusk zapowiada, że media publiczne muszą zostać przejęte.

Czy to moment rewanżu, czy układanie nowej rzeczywistości?

– No tak, dla PiS wszystko jest rewanżem. Ale to nieprawda. Dlatego, że sprzeniewierzenie się mediów publicznym zasadom niezależności, obiektywizmu, rozsądku było widoczne gołym okiem. W celach poznawczych albo żeby podwyższyć sobie ciśnienie, czasami oglądałem i „Wiadomości”, i różne

Prezydent nie wykorzystuje tych szans, które historia podaje mu na talerzu.

jednak liczyły się z ludźmi. Nie urągały inteligencji widzów, słuchaczy ani czytelników. Gdyby towarzysz Główny (Jan Główny, członek Komitetu Centralnego PZPR, w latach 1986-1988 przewodniczący Komisji Propagandy KC PZPR – przyp. aut.) widział, jak PiS zarządza telewizją, to po prostu by tego nie przeżył! Nawet na sztabach prasowych w Komitecie Centralnym argument zawsze był taki, że tego nie możemy dać, bo ludzie nie uwierzą, będą się śmiać, to będzie kontrproduktywne. A ci nie mieli żadnych zahamowań, żadnego wstydu, mało – uczynili z tego całą ideologię, że oni w ten sposób służą pluralizmowi mediów.

Wszyscy w PiS to powtarzają. Że TVN tak, to TVP inaczej.

– To taki zaklęty krąg: my robimy propagandę i przekazujemy fałszywe informacje, bo inni przekazują fałszywe informacje. A ci inni mówią to samo. Żyjemy w ten sposób w świecie baniek informacyjnych i jest katastrofa. W moim przekonaniu doprowadzenie do zmian w mediach publicznych jest koniecznością. Jak to zrobić – nie wiem. Natomiast na pewno nie chodzi o to, i przed tym bym przestrzegał, żeby media publiczne stały się jakimś kolejnym kanałem TVN. Media publiczne muszą trzymać sztandar pluralizmu, podwyższania poziomu, otwartej debaty różnych poglądów, z obecnością opozycji, w tym wypadku PiS, Konfederacji, z różnymi komentatorami itd. To musi być miejsce, gdzie jest i wolność wypowiedzi, i możliwość zderzenia różnych projektów. A jednocześnie, poprzez sposób narracji czy moderacji dziennikarskiej, to powinna być szkoła rozmowy polsko-polskiej – unikanie ekstremizmów, obrażania ludzi, wykluczania.

Czyli jak?

– Na czym polega siła BBC? Oczywiście na tradycji, na regułach, które mają tam opracowane, ale może i na tym, że bardzo wielu dziennikarzy to są siwe głowy! Ludzie dużo starsi, którzy mają więcej doświadczenia i dystans do rzeczywistości, nie podlegają koniunkturalom politycznym, za dużo widzieli, żeby się podniecać, angażować po jednej czy drugiej stronie. Może to jest też potrzebne w mediach publicznych, żebyśmy słuchali nie tych arystów, którzy przebiegają nogami, chcąc władzy, ale tych, którzy dużo widzieli, w związku z czym są w stanie ze spokojem dużo skomentować i być przewodnikami w skomplikowanej rzeczywistości.

Polaryzacja zmiata wszystko

Na razie mamy świat polityki i media działające w trybie wojennym. Wszystko, co służy nam, jest słuszne. Co służy wrogowi – jest niesłuszne. Prawda się nie liczy.

– To rezultat przyjęcia koncepcji, która obowiązuje od początku XXI w. w wielu krajach, nowego paradygmatu – że wygrywamy wybory, nie

SZYBCIEJ I TANIEJ

**Kliknij opcję
KUP NA PREZENT**



**E-PRENUMERATA
w świątecznej cenie:**

ROCZNA – 100 zł

PÓŁROCZNA – 50 zł

KWARTALNA – 25 zł

MIESIĘCZNA – 10 zł

Promocja tylko do końca grudnia!

**CO SOBOTA
NOWE
e-wydanie
PRZEGLĄDU**

sklep.tygodnikprzeгляд.pl



idąc w stronę centrum, czyli rezygnując ze swoich kantów, lecz polaryzując społeczeństwo: my albo oni. Im więcej konfliktów, tym lepiej. Dzisiaj mamy tego efekty. Mamy społeczeństwo, w którym dialogu w ogóle nie ma. Dziś w Polsce bardzo potrzebni są tłumacze z języka polskiego na polski, żebyśmy wreszcie się zrozumieli.

Nie ma też osób, którym obie strony by ufały. Nie ma autorytetów.

– To efekt polaryzacji. A polaryzacja wchodzi wszędzie. Jeżeli były środowiska akademickie, które mogły być autorytetami, polaryzacja i tam dotarła. Jest profesor pisowski, jest profesor antypisowski. Kościół sam zrezygnował z misji bycia autorytetem, bo zaangażował się w politykę w pełni. Dodatkowo rolę wroga autorytetów czy budowania fałszywych autorytetów odgrywają social media. Jeżeli w sprawie covidu głos wybitnego profesora lajkuje 10 tys. ludzi, a Edyty Górniak, która uważa, że covidu nie ma, 2 mln osób, to jak budować autorytety? To nie tylko polski problem, tak jest wszędzie na świecie.

I mamy z tym się godzić?

– W takich właśnie chwilach potrzebni są liderzy. Od nich bym oczekiwał, że potrafią być ponad to. Ważny jest język, ważne są gesty, propozycje – na początku skromne, bo tu nic nie wydarzy się z dnia na dzień – które by budowały zaufanie. Mówię o tym i z przekonaniem, i z doświadczenia. W jakimś sensie udało mi się to zrobić.

**Hołownia z uśmiechem,
Kaczyński z zaciśniętymi zębami**

Wyda mi się, że gdy mówimy o pojednaniu, trzeba się zwracać raczej do społeczeństwa niż do polityków.

– Przede wszystkim do społeczeństwa. Ale i ten Sejm już wygląda nieco inaczej. Hołownia, który zaczął marszatkowanie, ma jedną zaletę – on to robi z uśmiechem. Pani Witek czy pan Terlecki – to było warczenie, to była pretensja. Hołownia stara się mówić innym tonem. Tego trzeba więcej. Żałuję, że prezydent nie odgrywa takiej roli! To jest konstytucyjnie zbudowana pozycja, żeby to było ▶

► miejsce, gdzie ludzie się spotykają, gdzie można wiele sądów złagodzić, szukać porozumienia. Ale jeżeli nie robi tego prezydent, prawdopodobnie będą musieli to robić premier i marszałek Sejmu.

**Odnoszę wrażenie, że Tusk wy-
czuł, że opłaca się być łagodnym.
Ostatnie tygodnie kampanii to była
„polityka miłości”, przynajmniej
wobec koalicjantów. Wcześniej
było z tym różnie.**

– Na tym buduję moją nadzieję. Znamy Tuska i wiemy, że to nie jest polityk miłosierdzia. Znamy jego historię, wiemy, jak działał wewnątrz

byłoby to słabe. A coś takiego mówił premier.

Łatka Niemca nie działa

**Na ile dobre kontakty między-
narodowe mogą pomóc Polsce
i Tuskowi?**

– Myślę, że to jeden z jego większych atutów. Europa demokratyczna odetchnęła – bo będzie miała cywilizowanego partnera, z którym da się porozmawiać. Jego pozycja może być bardzo twarda w niektórych kwestiach, szczególnie gdy dotyczy to będzie reform europejskich. Także

**Czy wierzy pan, że koalicja rządząca
będzie miała odpowiednich ludzi do
realizacji tych wszystkich zadań?**

– Mówiąc praktycznie, musi ich mieć. Polska jest dużym krajem i nie jest tak, że odpowiednich ludzi tu nie ma. Poza tym PiS pokazało, że nie musimy przesadzać z ambicjami. To nie jest tak, że skoro PiS do rządzenia wykorzystywało takich ludzi jak Jacek Sasin, my teraz musimy proponować kogoś takiego jak Marek Belka (używam tych dwóch nazwisk tylko symbolicznie). Rząd, jak widać, będzie bardzo polityczny. Właściwie wszystkie stanowiska będą obsadzone przez polityków. Nie ma w tym nic złego, pod warunkiem że ci politycy będą mieli zdolność zgromadzenia wokół siebie ekspertów. A tych wyposzczonych ekspertów, którzy przez osiem lat nie mogli mieć wpływu na władzę, trochę jest.

**A nastroje? Czy ludzie nie będą
za dużo oczekiwać od nowego
rządu?**

– Było długie interregnum, więc poziom napięcia, oczekiwań jest trochę wygaszony. Natomiast w momencie, kiedy rząd Tuska zacznie realnie działać, przede wszystkim będzie oczekiwanie sprawności. Oczekiwanie kompetencji. W 100 konkretach proponowanych przez Tuska jest wiele sensownych rozwiązań. Jeżeli będzie decyzja o podwyżkach dla nauczycieli, jeżeli zostaną wprowadzone inne rzeczy, będzie rosło przekonanie, że mamy rząd kompetentny. I jeszcze jedna

**Media publiczne muszą trzymać sztandar pluralizmu.
To musi być miejsce, gdzie jest i wolność wypowiedzi,
i możliwość zderzenia różnych projektów.**

PO itd. Natomiast wydaje się, że z jego doświadczenia międzynarodowego, życiowego – i z wieku – wynika dużo więcej zrozumienia dla tego, że trzeba się porozumiewać. Na to liczę.
**A Kaczyński im starszy,
tym bardziej zawzięty.**

– To charakter. On jest tak skonstruowany, że jego paliwem jest konflikt, zresztą dobrze w nim się porusza. Myślę też, że istotnym czynnikiem jest tu osamotnienie. Nigdy nie miał rodziny, a jego najbliżsi, którzy go trochę uładowali, czyli matka i brat bliźniak, odeszli. Do tego zbudował system partyjny w PiS, który z jednej strony jest wygodny, bo pozycja lidera jest hegemonistyczna, ale z drugiej – potwornie demoralizujący. Bo wokół ma się tylko ludzi, którzy wykonują polecenia i biegają z komplementami albo z donosami, co Kaczyński lubi, bo to część filozofii konfliktu. Na dodatek konfliktowość Kaczyńskiego wszystkim jego potencjalnym następcom dała asumpt do naśladowania go. W tym naśladownictwie okazał się zupełnie nadzwyczajny Mateusz Morawiecki, który mógłby odgrywać całkiem inną rolę. Jak oglądałem debatę wyborczą w telewizji, to po prostu... Szef rządu wypowiadający się w ten sposób! Gdyby to była rozmowa chuliganów na podwórku, też

dlatego, że reprezentuje kolosalne doświadczenie, którego większość jego partnerów nie ma. Siedem lat premierostwa, pięć lat Rady Europejskiej... Jest bardziej doświadczony od pani Meloni, od Scholza, no, może na poziomie Macrona. Mówimy więc o człowieku, który wie, jak się gra w te klocki. A to będzie potrzebne, już nie wspominam o KPO, ale myślę o kwestii ukraińskiej, jej rozstrzygnięciu w tym wymiarze, który nas dotyczy. Jeżeli my szczerze, a uważam, że to jest polska racja stanu, mówimy, że Ukraina powinna

**Właściwie wszystkie stanowiska w rządzie będą obsadzone
przez polityków. Nie ma w tym nic złego, pod warunkiem
że będą oni gromadzili wokół siebie ekspertów.**

być członkiem Unii Europejskiej, to musimy mieć świadomość, że wprowadzamy kraj z dużym rolnictwem. Już dzisiaj więc trzeba rozmawiać z Unią Europejską na poziomie eksperckim, ale i politycznym: co z tym robimy? Co zrobić, żeby utrzymać konkurencyjność takich krajów jak Polska czy Rumunia? Tutaj doświadczenie Tuska i doświadczenie Sikorskiego mogą mieć istotne i pozytywne znaczenie.

rzecz, o której powiem – PiS przez te lata przyklejało Tuskowi i jego ekipie łatkę ludzi leniwych. Trzeba ją zerwać.

A łatka Niemca?

– Łatka Niemca nie działa, jest bez znaczenia. Ważniejsze dla Tuska będzie pokazanie, że jest aktywność, że są spotkania, decyzje, że te decyzje są uzasadnione. Nawet jeżeli będą one trudne.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

TUSKOWI ŁATWO NIE BĘDZIE

Miliony Polaków czekają na zmiany i rozliczenia



Robert Walenciak

Rząd Donalda Tuska. 12 grudnia 2023 r. za udzieleniem mu wotum zaufania głosowało 248 posłów, 201 było przeciw, nikt nie wstrzymał się od głosu.

Aleksander Kwaśniewski opowiadał, że gdy 11 grudnia w Gdyni uczestniczył w promocji książki „Prezydent”, nagle za oknem zaczęły strzelać fajerwerki. Powód był prosty – Sejm właśnie powołał Donalda Tuska na stanowisko premiera. Więc jakaś grupa chciała to hucznie uczcić.

Nie był to odruch wyjątkowy. Owszem, po 15 października nie było tańców na ulicach. Ludzie jeszcze nie do końca byli pewni, czy sondażowe wyniki potwierdzą się w rzeczywistości. Potem czas radości odebrał Polakom prezydent Andrzej Duda, wykorzystując terminy konstytucyjne do ostatniego dnia, tak by premierem jak najdłużej był Mateusz Morawiecki. Łącznie z kompromitującą protezą – „rządem

dwutygodniowym”. Ale czy to znaczy, że radość milionów się wypaliła?

Zauważmy inne gesty. Posiedzenie Sejmu 11 grudnia – to z wotum nieufności dla Morawieckiego i powołaniem Tuska na premiera – zostało odtworzone na YouTube grubo ponad 4 mln razy. Pierwsze posiedzenie Sejmu X kadencji, z 13 listopada, oglądano prawie milion razy. Kolejne, z 28 i 29 listopada – po ok. 1,4 mln razy. Sejmflix – piszą media, próbując opisać to nagłe zainteresowanie obradami. A jak nazwać eksplozję memów z obrad Sejmu, które zalewają internet?

Mamy więc od dwóch miesięcy cy wielkie oczekiwanie na zmianę, które przejawiało się największą frekwencją wyborczą po roku 1989.

Mamy wielkie oczekiwanie społeczne na zerwanie z rządami PiS. A po za tym na co?

PiS tego nie rozumie

To jest pytanie kluczowe, ponieważ może ono pomóc zrozumieć obecną atmosferę. Donald Tusk też próbuje tę sytuację ogarnąć, wykorzystać kredyt zaufania, którym został obdarzony. Przede wszystkim, czego PiS zupełnie nie rozumie, jest to oczekiwanie na normalność. Na normalnych polityków, czasami lepszych, czasami gorszych, ale nie takich, którzy co chwila będą wzniecać wojny, wyrzucać poza nawias społeczeństwa tych, którzy im nie klaszczą, obrażać. Zdraycy, kanale, mordy zdradzieckie, komuniści, ►

► esbecy... Tych inwektyw z ust Kaczyńskiego i jego podwładnych padło tyle, że nie ma co się dziwić, że przytłaczająca część społeczeństwa miała już tego dość. Podobnie jak kolejnych afer, gróźb wobec Unii Europejskiej i przekonania, że każdego da się kupić... Politycy PiS mówili to otwartym tekstem – jeśli nie zdobędziemy w wyborach większości, to kilku posłów się „dobierze”. Co znaczyło – dokupi...

Dla osób zainteresowanych życiem publicznym niepokojący był kierunek, w którym zmierzało PiS – powolnego (bo był opór wielu środowisk) demontażu Polski demokratycznej. Oczywiście do całkowitego demontażu nie doszło – mieliśmy wolne wybory, opozycja je wygrała, rządzący oddali władzę. To jest fakt. Ale przecież doskonale pamiętamy, jak krok po kroku partia rządząca zdobywała kolejne instytucje. I jak z każdą zdobyczą stawiała się coraz bardziej butna i brutalna. Także z tego powodu miliony Polaków czuły wobec tej władzy niechęć, a wręcz obrzydzenie.

Donaldowi Tuskowi po powrocie z Brukseli udało się tę atmosferę politycznie zagospodarować. Wytrzymał ataki PiS, odbudował Platformę Obywatelską, w porę wycofał się z wojen z Hołownią i lewicą i stanął do wyborów, które przekształcił w plebiscyt, w referendum – PiS kontra anti-PiS. A dufny w swoje siły Kaczyński podjął tę rękawicę. On też chciał zderzenia jeden na jeden.

Oto więc nastrój ostatnich dni – wygraliśmy plebiscyt, wygraliśmy referendum.

I co dalej? Publicyści, politycy prześcigają się w wyliczaniu zadań dla rządu Tuska. Niektórzy przypominają przy tym, że listę zadań Tusk wyznaczył sobie sam – to jest 100 konkretnych na 100 dni, a one miną już przecież w marcu.

Zadania na nowy rok (i następne lata)

Na pewno jednym z najważniejszych zadań będzie stworzenie innej atmosfery. Bez agresji, nieuzasadnionych oskarżeń, nienawiści. Będzie to trudne, będzie wymagało żelaznych nerwów, bo PiS chce być „twardą”

opozycją. Będzie także wymagało przebudowy takich instytucji jak media publiczne. I nie chodzi o to, by jednych partyjnych nominatów zastąpili drudzy, ponieważ logika partyjna w mediach zawsze prowadzi do patologii, ale o to, by media zbudować na nowo, odebrać je politykom. Bo inaczej nie mają one racji bytu. Rzecz jest oczywista – media są nie od tego, by jeść politykom z ręki, ale by patrzeć im na ręce.

Elementem programu oczyszczania atmosfery życia publicznego powinno być także poważne traktowanie parlamentu oraz projektów obywatelskich, które tam trafiają. Przyjęcie ustawy o refundacji in vitro to sygnał, że w tej przestrzeni sprawy zmieniają w dobrym kierunku.

I oczywiście nowa władza musi rozliczyć afery ostatnich lat. Trzy komisje śledcze to dobry początek, ale niewystarczający. Nie chodzi tu o zemstę – jak powtarza PiS – tylko o elementarną sprawiedliwość. Jak

Media są nie od tego, by jeść politykom z ręki, ale by patrzeć im na ręce.

ktoś ukradł, musi za to odpowiedzieć. To jest probierz siły państwa, jego powagi. Poza tym społeczne oczekiwania na ukaranie aferzystów są olbrzymie i nic nie wskazuje na to, by szybko miały wygasnąć.

Na pewno zadaniem nowego rządu będzie przywrócenie w kraju ładu prawnego. Sytuacja, w której mamy sędziów i neosędziów, prokuratorów lepszych i gorszych, policję i służby specjalne, którym nie można do końca ufać, jest nie do zaakceptowania. Ktoś powie, że są to sprawy, które zwykłego Kowalskiego zbytnio nie dotyczą. Ale dotyczą państwa, które z kulawą trzecią władzą i przetrąconymi służbami nie może dobrze funkcjonować.

Wielkim zadaniem nowego rządu będzie zapewnienie bezpieczeństwa Polski. Bo wojnę mamy za ścianą. To są sprawy poważne i będą wymagać potężnych działań. Minister Błaszczak w sprawach bezpieczeństwa zachowywał się jak wujek u cioci na imieninach. Z gestem! Armia

300-tysięczna? Proszę bardzo, będzie! Broń z Ameryki? Jak najbardziej! Z Korei? Jasne, nie ma sprawy! Na kiedy? Za ile? Nieważne! Jak popatrzymy na zimno, zobaczymy, że nawet szejkowo kupowali taniej i ostrożniej niż pisowski minister.

Częścią naszego bezpieczeństwa jest także powrót do struktur zachodnich, z których PiS nas powoli wyprowadzało. Polska w NATO, Polska w Unii Europejskiej, w unijnych strukturach – to są zadania dla rządu, choć w tych sprawach możemy być optymistami, bo rządząca koalicja ma tu wystarczająco wielu fachowców.

A czy ma fachowców, którzy będą potrafili bezboleśnie zatrzymać inflację? Którzy będą potrafili ułatwić życie polskim przedsiębiorcom?

Tych zadań jest więcej – powinniśmy od nowej władzy oczekiwać nowego podejścia do polskiej szkoły (30% podwyżki dla nauczycieli to dobry początek), do służby zdrowia (to najtrudniejszy resort), do praw kobiet.

Nie miejmy też złudzeń – polityka niemal każdego dnia przynosi kolejne wydarzenia, nieraz zaskakujące (kto spodziewał się antysemitckiego incydentu z gaśnicą z udziałem Grzegorza Brauna?), na które trzeba szybko znajdować dobre rozwiązanie.

Czy ten rząd będzie je znajdował? Pewnie będzie, jak to w życiu, w krótkę. Ale ważne jest, by do spraw podchodzić poważnie. Czy to się uda?

Rząd jak randka w ciemno

Donald Tusk, niezależnie od tego, że błyszczy formą polityczną i rok 2023 jest jego rokiem, łatwo mieć nie będzie. Ma nierówny rząd, ze starymi wyjadaczami, ale i z debutantami. Nie wiadomo więc, jak będą działać, to trochę jak randka w ciemno. Owszem, nikt nie odmawia Radostawowi Sikorskiemu kompetencji jako szefowi MSZ, ale co wspólnego z ochroną zdrowia miała wcześniej posłanka Izabela Leszczyna?

Ma też rząd koalicyjny, a to będzie wymagało docierania najważniejszych spraw. Każda z czterech partii tworzących koalicję gra przeciw siebie swoje. Mogliśmy przekonać się o tym podczas pierwszej wpadki nowej koalicji, kiedy do projektu ustawy o zamrożeniu cen energii „wszysto” zapisy pozwalające na montaż wiatraków w odległości 300 m od zabudowań. PiS zrobiło z tego wielką aferę. Posłowie pytali więc, kto wrzucił do tej ustawy kontrowersyjne zapisy? Okazało się, że była to inicjatywa Pauliny Hennig-Kloski, posłanki Polski 2050, typowanej na szefową Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Co więcej, w ogniu pytań dziennikarzy i posłów Hennig-Kloska poległa całkowicie, więc szybko pojawiły się głosy, że Tusk nie powinien jej brać do rządu, że Polska 2050 powinna przedstawić inną kandydaturę. I wtedy włączył się Szymon Hołownia, wołając, żeby autorzy tego pomysłu dobrze się wpięrowo zastanowili. Partia stanęła za swoją posłanką i premier powołał ją do rządu.

Inną taktykę przyjęła Lewica – ilustruje ją decyzja, że nie będzie ona zabiegała o posady wojewodów, by mieć więcej wicewojewodów. Czyli szefostwo partii woli więcej posad, choć drugorzędnych, niż kilka takich, na które skierowane byłyby reflektory. To pokrętne, ale logiczne – stanowisko wojewody może być polityczną trampoliną, można tu zdobyć pozycję. Ze szczebla wicewojewody nie jest to możliwe. Ale za to jest to wygodny polityczny pieniądz, którym można płacić swoim podwładnym. Bez obaw o to, że ktoś z nich wybije się na samodzielność.

Jak zagra Duda?

Jeszcze większym kłopotem będzie dla Tuska konieczność kohabitacji z prezydentem. Tu scenariusz jest w zasadzie rozpisany – Andrzej Duda będzie czujnie obserwował działania rządu i przy nadarzającej się okazji punktował. Wetując, wysyłając ustawy do Trybunału Konstytucyjnego albo próbując organizować jakieś polityczne jasełka. Ma wpływ nie tylko na proces legislacyjny – to on decyduje o nominacjach generalskich, to

on wysyła ambasadorów... Duda gra rolę życia – kilkanaście najbliższych miesięcy, ostatnich w jego kadencji, będzie dla jego pozycji ważniejsze niż wszystko to, co było do tej pory.

Możliwości ma duże – pytanie tylko, czy z nich skorzysta. Czy będzie potrafił wbić klina w koalicję i np. zagrać z PSL i Polską 2050 przeciwko PO? Okazje będą... Ale takie operacje wymagają cierpliwości i politycznej finezji, a to nie są cechy charakteryzujące Andrzeja Dudę.

Spodziewajmy się więc prezydenta, jakiego znamy – chaotycznego, raz aktywnego, innym razem gdzieś znikającego. W sumie chcącego grać dla PiS i prawicy, ale czy skutecznie? Spójrzmy na minione dwa miesiące – Dudzie udało się przedłużyć rząd PiS do konstytucyjnego maksimum, udało się zepsuć Tuskowi miodowy miesiąc. Pokazał swoją moc. Konstytucyjną. I tyle. Czy gra była warta świeczki?

Jarosław specjalnej troski

Mniejszym kłopotem, tak przynajmniej dzisiaj się wydaje, będzie dla Tuska PiS i sam Jarosław Kaczyński. Jego sejmowy występ, kiedy bez żadnego trybu wszedł na sejmową trybunę i zaczął krzyczeć do Tuska: „Pan jest niemieckim agentem!”, będziemy długo pamiętać. Prezes PiS ewidentnie nie panuje nad emocjami, jego przemówienia, jeszcze kilka lat temu przykuwające uwagę, są dziś chaotyczne. To na nim spoczywa odpowiedzialność za przegrane wybory. To on zdecydował o wyborczej strategii, która polegała na szczuciu, atakowaniu bez pardonu, obrażaniu. Kaczyński, który lubi taką politykę, liczył też pewnie na polaryzację, na to, że Polska 2050 nie przekroczy progu wyborczego i na to, że zmobilizuje „swoich” wyborców. Wszystko poszło inaczej. A co w ugrupowaniu autorytarnym robi się z wodzem, który przegrywa? Kaczyńskiemu udało się na razie zatrzymać wewnątrzpartyjne rozliczenia, udało się zachować jedność PiS dość prostą metodą – podkreślając atmosferę, atakując Tuska. Ale jak długo taka taktyka może być skuteczna?

Na razie służy Tuskowi, bo integruje jego koalicję, a poza tym mobilizuje wyborców. Pytanie więc, czy PiS tego chce?

Nakłada się na to oczywista refleksja – że Kaczyński się wypalił i nic dobrego swojej partii już nie przyniesie. Staje się dla niej obciążeniem. Sceny z udziałem prezesa i posłów PiS gorszą. On ich traktuje jak służbę, a oni go jak faraona – klaszczą mu, zachwycają się każdym jego gestem. To przecież widać.

Cynicznie mówiąc, w interesie Tuska jest, by ten stan trwał jak najdłużej. Wtedy mógłby znów grać swą ulubioną polityczną rolę – że nie ma z kim przegrać. Bo przecież nie z partią, którą jednoosobowo dowodzi starszy pan, szarpany emocjami, nad którym nie panuje, i coraz częściej tracący kontakt z rzeczywistością.

Miała to perspektywa dla Tuska, ale jest on zbyt doświadczonym politykiem, by liczyć na słabość rywala. Jego zmysł taktyczny mogliśmy obserwować podczas exposé, kiedy ogłosił nazwę koalicji, której przewodzi, jako Ruch 15 Października. W ten sposób jednym strzałem osiągnął kilka celów. Pokłonił się wyborcom KO, Lewicy i Trzeciej Drogi, prezentując się jednocześnie jako główny wygrany i lider. Z przekazem prostym i emocjonalnym: pokonaliśmy siły autorytarne, uratowaliśmy Polskę, my – wspaniali Polacy. W ten sposób ich jednoczy i zapisuje do swojego obozu. Już nie do PO, ale do Ruchu 15 Października... Buduje w ten sposób mit przełomowego zwycięstwa. Wielkiej radości, która – ku żalowi wielu – nie została hucznie skonsurowana. Ma przy okazji już gotową nazwę wspólnej listy w kolejnych wyborach. Otwiera mu się pewna możliwość i ciekawe tylko, jak na to wszystko zareagują koalicjanci.

Pamiętajmy też o innej grze – PiS i Andrzej Duda mieli pokusę, by skleić powołanie rządu Tuska z datą 13 grudnia. To już się nie powiedzie – 15 października brzmi lepiej, to jest lepsza opowieść. Tak oto otwiera się przed nami kolejny rozdział polskiej polityki.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Koncern Sakiewicza i imperium Karnowskich

Jak PiS wpompowało miliardy złotych we wspierające je media



Andrzej Sikorski

Największy lament po przegranych przez PiS wyborach płynie nie ze strony polityków tej partii, ale z upolitycznionych mediów, które wieszczą upadek Polski pod rządami koalicji partii demokratycznych. Rzeczywiście upadek grozi, ale nie państwu, lecz pisowskiemu aparatowi propagandy, który zostanie odłączony od zasilającej go pieniężnej kroplówki.

12 mld dla TV PiS

Los Telewizji Polskiej, która była najbardziej brutalnym orężem zwalczającym opozycję, jest przesądzony. Zmiany mają być głębokie, bolesne i błyskawiczne. Zwolnionych ma zostać kilkuset tzw. dziennikarzy, którzy z dziennikarstwem nie mieli wiele wspólnego. Oprócz „Wiadomości” z anteny znikną liczne programy, które były zaprzeczeniem misji nadawcy

publicznego. Sanacja dotknie nie tylko warszawską centralę TVP, ale też jej oddziały regionalne.

Według szacunkowych wyliczeń w ciągu ośmiu lat rządów PiS TVP została zasilona kwotą ok. 12 mld zł. Składają się na nią m.in. abonament na realizację misji publicznej, rekompensata za utracony abonament, dotacje z budżetu państwa, reklamy i ogłoszenia wykupywane przez rząd, ministerstwa i urzędy centralne oraz reklamy spółek skarbu państwa, które każdego roku wydają średnio ponad 1 mld zł na promocję, z czego znaczna część trafiała do TVP.

Raport Najwyższej Izby Kontroli na temat gospodarki finansowej i wydatkowania pieniędzy przez TVP opublikowany w październiku 2023 r., nie zostawia suchej nitki na tzw. publicznym nadawcy. W spółce dochodziło do wielu nieprawdowości. „Polityka kadrowo-płacowa i sfera zawierania umów cywilnoprawnych z pracownikami i współpracownikami dotknięte

były licznymi i istotnymi, również z finansowego punktu widzenia, nieprawidłowościami oraz zaistniały w nich okoliczności wskazujące na przypadki działania w sytuacjach konfliktu interesów i relacji mogących prowadzić do zjawisk korupcyjnych”, stwierdziła NIK.

Okazało się, że prezesi TVP zawierali z wybranymi pracownikami zatrudnionymi na etatach dodatkowe umowy cywilnoprawne. Tylko w latach 2021-2022 podpisano w ten sposób prawie 2,5 tys. umów o wartości ok. 35 mln zł.

Dziesięcioro najlepiej opłacanych pracowników zarobiło w TVP ponad 25 mln zł (w latach 2020-2022). Natomiast wynagrodzenia (obejmujące zarówno pensje z etatów, jak i umów cywilnoprawnych) powyżej pół miliona złotych otrzymało 17 osób w 2020 r., 23 osoby w 2021 r. oraz 28 osób w roku 2022, z czego najliczniejszą grupą byli dyrektorzy lub ich zastępcy. Jeden z dyrektorów TVP zatrudniony na etacie zawarł dziewięć umów cywilnoprawnych na łączną kwotę ponad 1,5 mln zł bez zgody przełożonych, co było nawet wbrew wewnętrznym procedurom. W imieniu TVP umowy z dyrektorem podpisywali jego... zastępcy. Ujawnione przypadki to wierzchołek góry, a opinia publiczna pozna skalę nadużyć dopiero po przeprowadzonym szczegółowym audycie.

Audyt powinien objąć też spółki skarbu państwa, które od końca 2015 r. transferowały setki milionów złotych do prywatnych mediów wspierających PiS.

„Gazeta Polska” i inne

Jednym z pisowskich magnatów medialnych jest Tomasz Sakiewicz,

który zarządza m.in. tygodnikiem „Gazeta Polska”, dziennikiem „Gazeta Polska Codziennie”, portalem internetowym Niezależna.pl i Telewizją Republika, kontrolowanymi przez sieć spółek powiązanych z PiS, w tym spółkę Srebrna.

Za rządów PO-PSL reklamodawcy omijali media Sakiewicza, co ten nazywał bojkotem. Niestudnie, bo „GP” i „GPC” sprzedawały się bardzo słabo, więc spółki nie miały żadnego interesu, żeby wydawać pieniądze na reklamy w gazetach, które docierają do wąskiego kręgu odbiorców, a na dodatek powiązane są kapitałowo i personalnie z PiS. Jeszcze w 2015 r. wpływy z reklam stanowiły tylko 26%

Polskiej Spółki Gazownictwa, Tauronu czy spółki Energa.

Spółki zaczęły wykupywać tak dużo reklam, że w 2017 r. Sakiewicz podjął decyzję o zmianie formuły wydawania pisma z gazetowej na magazyn. „(...) Tygodnik gazetowy nie mógł być dalej pogrubiany, więc przy dużej ilości reklam nie było miejsca na atrakcyjne dla czytelników treści”, napisano w sprawozdaniu dostępnym w KRS.

Pieniądze płynęły nie tylko jako zapłata za klasyczne reklamy. Kolumnę o innowacjach „wspierał” PKN Orlen, a o zdrowiu – PZU. „Mecenasami” dodatków historycznych i okolicznościowych były m.in. PZU, PGE, Ursus, PKO BP. Pojawiały się artykuły

2016-2023 spółki mogły zasilić „GPC” kwotą ok. 50 mln zł.

Pieniądze wyrzucone w „Sieci”

Gigantyczne pieniądze ze spółek skarbu państwa trafiły też do koncernu medialnego braci Jacka i Michała Karnowskich, czyli spółki Fratria, w skład której wchodzi m.in. portal internetowy wPolityce.pl, telewizja wPolsce.pl oraz tygodnik „Sieci”. Tylko w tym ostatnim (średnia sprzedaż w 2023 r. 28 tys. egzemplarzy) w ciągu ośmiu lat rządów PiS spółki zamieściły według szacunkowych danych reklamy za ok. 160 mln zł.

Dziennikarstwo uprawiane przez Karnowskich – podobnie jak w przypadku TVP i mediów Sakiewicza – polega na brutalnym atakowaniu opozycji i wychwalaniu PiS.

Szeroki strumień pieniędzy ze spółek państwowych do Fratrii płynął też przy okazji różnego rodzaju imprez, jak coroczna gala Człowiek Wolności Tygodnika „Sieci”, którą sponsorowały: KGHM, PGE, Lasy Państwowe, PGNiG, PKN Orlen, Enea, PZU, Tauron, Grupa Lotos, Alior Bank, Bank Gospodarstwa Krajowego, Totalizator Sportowy. Nagrody otrzymywali wyłącznie ludzie PiS: Andrzej Duda, Mateusz Morawiecki, Julia Przyłębska, Jarosław Kaczyński czy Mariusz Błaszczak.

Jednym z koncernów reklamujących się w tygodniku „Sieci” jest Polska Grupa Energetyczna, do której należą kopalnie węgla brunatnego, elektrociepłownie, elektrownie węglowe, wodne i wiatrowe, w tym Elektrownia Opole, trzecia co do wielkości elektrownia węglowa w Polsce.

Poinformowałem Prokuraturę Krajową i Centralne Biuro Antykorupcyjne o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez prezesów spółek, którzy wytransferowali setki milionów złotych do partyjnych mediów o niewielkim zasięgu, działając tym samym na szkodę kierowanych przez siebie firm. Prokuratura milczy, a CBA odpowiedziało, że „nie informuje o szczegółach działań, o szczegółach prowadzonych postępowań, o tym jakie sprawy, osoby, firmy i instytucje pozostają lub nie pozostają w naszym zainteresowaniu”. ■

W latach 2015-2023 spółki skarbu państwa wykupiły w „GP” reklamy za ponad 85 mln zł, a w tygodniku „Sieci” za ok. 160 mln zł.

przychodu „GP”, a 66% przychodów przynosiła sprzedaż tygodnika. Po wygranych przez PiS wyborach proporcje te się odwróciły.

Sakiewicz chwalił się bliską znajomością z najważniejszymi politykami PiS. Maszerował obok Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza podczas miesięcznic smoleńskich. Na organizowanych galach, które sponsorują spółki skarbu państwa, wręczał nagrody m.in. Jarosławowi Kaczyńskiemu, Przemysławowi Czarnkowi, Mateuszowi Morawieckiemu, Andrzejowi Dudzie, Julii Przyłębskiej. Koncern medialny Sakiewicza stał się pałką władzy zwalczającą opozycję, a nawet organizacje pozarządowe i charytatywne, jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. A władza hojnie się odwodziła.

„Gazeta Polska” (średnia sprzedaż w 2023 r. ok. 19 tys. egzemplarzy) została wręcz zasypana reklamami spółek obsadzonych przez nominatów z PiS m.in.: Poczty Polskiej, Lotniska Chopina, PGNiG, Fundacji PGNiG, Polskiej Linii Hutniczej Szerokotorowej, Grupy Azoty, Lotosu, Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, Totalizatora Sportowego, Polskiej Grupy Energetycznej, Polskiego Radia 24, PZU, PKO BP, PKP, PKP Intercity, Polskiej Grupy Zbrojeniowej,

„sponsorowane” i „przygotowywane we współpracy”.

Wyjątkową przychylnością „Gazety Polskiej” cieszyła się Polska Grupa Zbrojeniowa. Członkiem jej zarządu był Radosław Obolewski, szef klubu „Gazety Polskiej” z Łomianek, współwłaściciel apteki, w której pracował niestawny rzecznik MON Bartłomiej Misiewicz, który również dostał posadę w PGZ (panowie odpowiadają teraz przed sądem za działania na szkodę PGZ). Oprócz klasycznych reklam Sakiewicz drukował artykuły wychwalające holding i jego władze. Przez długi czas w każdym numerze była jedna strona poświęcona PGZ. Oczywiście brak było informacji o tym, że publikacje były opłacane przez PGZ.

Według analizy przeprowadzonej przez prof. Tadeusza Kowalskiego tylko w latach 2015-2021 spółki skarbu państwa wykupiły w „GP” reklamy za ponad 60 mln zł. Do tego trzeba doliczyć ok. 25 mln za lata 2022-2023.

Dziesiątki milionów złotych zostały wytransferowane z państwowych spółek do „Gazety Polskiej Codziennie”, która ma tak niską sprzedaż (prawdopodobnie na poziomie kilku tysięcy egzemplarzy), że nie jest nawet ujmowana w statystykach czytelnictwa dzienników. Według ostrożnych wyliczeń w latach

Zabytki zasypane piachem

Opole mają nadzieję, że presja obywatelska ma sens. Bo interes społeczny miasta ubogiego w odkrycia archeologiczne przegrywa z interesami opolskiej katedry

Beata Dżon-Ozimek

Od ponad roku Opole ma swoich „opolskich kochanków”, szkielety przytulone w niezwykłym ułożeniu. Słowem znanym powszechnie stały się „służki”, czyli odkryte elementy architektoniczne średniowiecznego kościoła. Zaczęło się od prac termizacyjnych i montażu ogrzewania podłogowego w miejscowej katedrze. Nie tylko historycy z Uniwersytetu Opolskiego wiedzieli, że pod podłogą znajdują się wielowiekowe pochówki, o których świadczą chociażby płyty nagrobne umieszczone w posadzce i na ścianach świątyni. Katedra jest posadowiona na miejscu średniowiecznego kościoła. Powstała przy Diecezji Opolskiej i przy Uniwersytecie Opolskim Rada Archeologiczno-Konserwatorska miała doradzać badaczom i właścicielowi – biskupowi diecezji opolskiej Andrzejowi Czaï. Badania archeologiczne wspierali m.in. prof. Anna Pobóg-Lenartowicz z Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego i przewodnicząca opolskiego oddziału PTH, prof. Hanna Kóčka-Krenz z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, wybitna archeolożka, odkrywczyni m.in. bazyliki w Mieszku w katedrze poznańskiej, czy prof. Andrzej Legendziewicz z Politechniki Wrocławskiej, znany specjalista od śląskiej średniowiecznej architektury sakralnej. Przy Radzie Diecezji Opolskiej działał zespół ekspertów z udziałem m.in. wybitnego konserwatora prof. Ireneusza Płuski. Od lata 2022 r. obszar wykopalisk w katedrze rozrastał się, jakby wszystkie ślady historii tego miejsca pragnęły coś wreszcie opowiedzieć. Pracowało tam z wielkim

oddaniem ok. 150 wolontariuszy, a w 2023 r. dzięki grantowi na badania także opłacani studenci.

Wykopaliska archeologiczne z ramienia uniwersytetu prowadziła znana w środowisku naukowym i w regionie archeolożka dr Magdalena Przysiężna-Pizarska, adiunktka w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się ona m.in. archeologią śmierci, cmentarzyskami, dziedzictwem kulturowym, tematyką czarownic czy biologią sądową.

Kuria zasypuje, czyli archeologiczne barbarzyństwo

Prace archeologiczne ukazały szczątki ludzkie, liczne groby, przeróżne cenne przedmioty, ok. 300 monet, średniowieczną tumbę, ale także elementy stałe XIII-wiecznego obiektu, mury, służki, malowidła i ornamenty.

Archeologów się nie lubi, wszyscy uważają, że to zło konieczne, bo zatrzymujemy pracę, ale też nikt nie tłumaczy, że jest to zgodne z prawem, a nie nasz wymysł.

Stanowią one fragmenty najstarszej świątyni w tym miejscu, kolegiaty – potwierdza Elżbieta Molak, wojewódzka konserwator zabytków. Mówi o nim również dokument bp. Wawrzyńca z 1223 r. – Badania w katedrze opolskiej przede wszystkim pokazały tradycje tego kościoła, sięgające początku XIII w., ogromnie ważny aspekt związany z umocowaniem funkcji kościoła na Opolszczyźnie i w samym Opolu. To ważne odkrycie, bo o mieście wiemy bardzo niewiele. Był to jeden z najpiękniejszych kościołów w regionie, zachowane elementy tego dziedzictwa są unikatowe, jest ich bardzo

mało, są w dobrym stanie. To ważne też dla historii Polski – mówi dr Przysiężna-Pizarska.

Waga odkryć ucieszyła naukowców, ale przerosła biskupa i jego doradców. Zamiast podgrzewanej podłogi dostał rozgrzebaną posadzkę, kurz i chaos, zamkniętą świątynię, opóźnienie robót. Po ponad roku prac archeologicznych uznał, że „zasypywanie zabezpieczonych relikwów jest w obecnej sytuacji najlepszym z możliwych sposobów ochrony odkrytej substancji zabytkowej”, bo ziemia ponoć jest najlepszym konserwatorem, a co do zabytków, to kuria przewiduje „pewne elementy ekspozycji, zwłaszcza w formie audiowizualnej, która w naszym odczuciu będzie najciekawsza dla publiczności”. Naukowcy mówią „barbarzyństwo!”, społeczność zaangażowana w prace nie kryje oburzenia, wojewódzki

urząd konserwatorski zaznacza, że czekanie na decyzje co do ekspozycji znalezisk nie może trwać bez końca ze względu „na postępującą, naturalną degradację zabytkowej materii i procesy niszczenia”.

Z nauką oraz obowiązkami wobec społeczności, która łoży z podatków na remonty opolskiej katedry, wygrały nowe płytki. Ci sami ludzie, którzy w latach 2022-2023 odkrywali w pocie czoła zabytki, teraz ostrożnie zasypali je piaskiem. Trudno orzec, czy okaże się niszczycielski. Historia Opola, ta romańska, być może z założycielem miasta Kazimierzem I Opolskim i Mieszkim



Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska:
To jest nasza przeszłość, bardzo boleję
nad tym, że tej archeologii na Opolszczyźnie
jest tak mało, powinno być więcej.

Badania w katedrze opolskiej
pokazały tradycje tego kościoła
sięgające początku XIII w.

Płatonogim w tle, decyzją hierarchy
zniknęła pod podłogą katedry.

Pospolite ruszenie archeologiczne

– Jestem historykiem, koleżanka publikowała zdjęcia z prac w katedrze, szukali wolontariuszy, to były wakacje. Nie zastanawiałam się długo, po pracy jeździłam na wykopaliska. Najgorszy był gruz, piach, w katedrze kurzyło się. Przez moje ręce przechodziły monety, paciorki, fragmenty witraży, szpilki, kości – wylicza Hania Siuta z Opola. Lubiła pracę „na sitach”. – Na kontenerach na zewnątrz mieściły się dwa, trzy sita. Ktoś w katedrze delikatnie kopał na stanowisku, odstawiał, potem wybierało się ziemię do wiaderka, na taczkę i pod kontener. Wysypywaliśmy na sito. To, co do wyrzucenia, ładowało w kontenerze, do woreczków na zabytki masowe wkładaliśmy kości, zęby, fragmenty ceramiki, witraże, szkiełka, muszelki, natomiast oddzielne woreczki były na zabytki wydzielone typu paciorki, monety, gwoździe, biżuterię, broszki, medaliony, szpile, szpileczki do

upinania włosów. Były ozdobne druciki, kawałki tkanin, czasami detektywistyczne zagadki, bo znaleźliśmy kość świni. Zabytki wydzielone trzeba było ewidencjonować, napisać, co to za przedmiot, z którego stanowiska, z jakiej głębokości, która warstwa i tak dalej – opowiada opolanka. Skąd kość świni w kościele? – Magda, która jest archeologką, wyjaśniła, że kościół posadowiono na wcześniejszej osadzie, a kiedy uległ zniszczeniu, remontowano go. Czyli „obiadek budowniczych” – uśmiecha

XIII-wieczny, średniowieczne monety. Była kula armatnia, a być może to element architektoniczny. Kolega ciągle paciorki znajdował, ja monety, moja córka z kolei szpilki – przyznaje Hania.

Z każdym ciekawym przedmiotem biegano do szefowej prac, dr Przysiężnej-Pizarskiej, mówiła, co to jest. Trzeba było segregować cegły, zidentyfikować, czy to gruz, czy coś cennego. Hania znalazła kawałek służki, jakieś odznaczenia, emblematy wojskowe z I wojny światowej.

Jesteśmy tylko pewnym narzędziem pokoleń, które minęły.

się Hania. Jesienią były problemy z reflektorami, „czołówkami” można było kogoś oślepić, było zimno: – Szukaliśmy sposobu, jak ogrzewać dłonie, żeby wyczuć drobne przedmioty. Naszym odkryciem były ocieplane rękawiczki budowlane.

W 2023 r. na badania archeologiczne w katedrze uzyskano 3 mln zł z grantu, więc latem zatrudniani pracowali już na podstawie umów.

Przez ich ręce przechodziły skarby. – Był np. złoty pierścień, chyba

– Opaliłam się tak, że mi skóra schodziła. Kiedy szliśmy do pobliskiej knajpki na darmową dla nas kawę, byliśmy jak robotnicy budowlani. Szarzy, zęby zapiaskowane, piasek wdzierał się wszędzie, ciuchy zniszczone, człowiek obolały od klęczenia, schylania, dźwigania, ale takie zmęczenie fizyczne fajnie oczyszczało – mówi anonimowo inna wolontariuszka. Pomagali strażacy, ktoś przynosił paczki, drożdżówki, wodę, w 2022 r. mieli nawet wigilię katedralną. ▶

► Dla ciekawych świata

Potem coś się zmieniło, były pre-tensje, że ta darmowa siła robocza nie może kopać, bo na niczym się nie zna, a przecież wszyscy pracowali pod czujnym okiem archeologów. – Do pchania taczki archeologiem być nie trzeba, uznaliśmy, że jesteśmy „wysoce wyspecjalizowanymi specjalistami do segregacji materiału zabytkowego na powierzchni situjującej” oraz „wysoce wyspecjalizowanymi specjalistami do kierowania pojazdem jednokółkowym dwunóżkowym” (taczka). Trafiał nam się fragment warstwy ze spalonego kościoła, więc spalenizny i węgielków było dużo. Dowiedziałam się, że niebieska, seledynowa kość to jest kość spalona, w zależności od temperatury ognia i zawartych minerałów w niej kolor jest różny. Jak ktoś jest ciekawy świata, to miał tam wykopany raj – mówią opolanki wolontariuszki. A znalezionej kości ogonowej nie myło się jak innych kości, bo były z niej

W Europejskie Dni Dziedzictwa we wrześniu pojawiło się w kolejkach około tysiąca osób, skrupulatnie liczone, by bezpiecznie wprowadzać je do katedry. Ludzie chcieli znać przeszłość swojego miejsca, swojej małej ojczyzny. Dla wielu ich już od dwóch, trzech pokoleń.

Nie ma tu archeologii

Widok zasypanych piaskiem prawie wszystkich wykopów w katedrze jest bardzo przygnębiający. – Wielu z nas, wolontariuszy czuje podobnie. Stwierdziłam, że pójdę tam, jak będzie można wybierać ten piasek. Gdyby zapadła decyzja: możecie pracować dalej, znalazłoby się całkiem sporo wariatów i wybralibyśmy ten piasek z każdego zakamarka do ostatniego ziarenka. Póki nie ma ogrzewania, nowej posadzki, jest nadzieja – mówi z przekonaniem Hania Siuta. W Opolu są praktyki zasypywania zabytków, np. barbakanu, nikt nie rozbierze przecież amfiteatru,

konieczne, bo zatrzymujemy pracę, ale też nikt nie tłumaczy, że robi to Wojewódzki Konserwator Zabytków i jest to zgodne z prawem, a nie nasz wymysł. Robimy to, co słuszne. Proszę zwrócić uwagę, że kiedy zaczęliśmy pracę w katedrze, wystartowały też prace na terenie obozu w Łambinowicach, także badania archeologiczne w Brzegu przy Gimnazjum Piastowskim. Bo to jest też promocja, dbanie o dziedzictwo, działania dydaktyczne i popularyzacyjne, pokazywanie, że nam też zależy – mówi archeolożka.

Presja ma sens

Mariusz Tumulka z Kędzierzyna-Koźla, aktywista prawoczołowieczy, działacz m.in. Klubu „Tygodnika Powszechnego”, zareagował na wpisy w sieci ludzi rozżalonych decyzjami opolskiej kurii. Napisał, stworzył i uruchomił w sieci petycję skierowaną do bp. Andrzeja Czaia: „(...) jako mieszkańcy województwa opolskiego, w tym Opola, wierzący i niewierzący, apelujemy o niezасыpywanie wyjątkowych znalezisk archeologicznych w opolskiej katedrze”. Przez dwa tygodnie pod petycją podpisało się ok. 550 osób.

– Dziedzictwo kulturowe jest ważne i zostaje, kiedy nas nie będzie. Jesteśmy tylko pewnym narzędziem pokoleń, które minęły, przeszłość jest ważna, bo dzięki niej żyjemy w takich, a nie innych czasach i warto by jej podziękować za to. Opoli Ostrówek, zamek piastowski, barbakan na placu Wolności, katedra to nasza spuścizna – uważa dr Magdalena Przysiężna-Pizarska.

Rektor Uniwersytetu Opolskiego, prof. Marek Masnyk sprzeciwia się decyzjom biskupa w liście otwartym, jest głosem „środowiska akademickiego uczelni zainteresowanej dziedzictwem historycznym miasta i regionu”. Badacze i opolanie wierzą, że presja ma sens. Katedra nie będzie muzeum, ale aby zwiększyć liczbę odwiedzających ją wiernych, może warto pokazać zachowane dziedzictwo tego miejsca i fragment historii Opola.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

Ci sami ludzie, którzy w latach 2022-2023 odkrywali w pocie czoła zabytki, teraz ostrożnie zasypali je piaskiem.

brane próbki pod kątem pasożytów. – Zbieraliśmy np. małe centymetrowe kosteczki myszy, dzieci oglądały te „myszy kościelne” w słoiczkach. Były też cegły z odciskami psich łap – wylicza Hania.

Nie wszyscy cieszyli się odkrywaniem przeszłości spod katedry, choć przecież kościołów w Opolu, by się pomodlić, jest dosyć. Była też hejterka. Zostawiła ekipie rano anonimowe liściki, wiadomo, która to pani. Pisała, żeby wynosić się z katedry, że bezczeszczą groby i że są hienami cmentarnymi. – Przychodziła też pewna osoba, która mówiła dr Przysiężnej-Pizarskiej, kiedy stała przy kontenerze na śmieci, że to jest właściwe dla niej miejsce. Słyszeliśmy to wszystko i z czasem badacze nie czuli się tam mile widziani. Takie badania na stanowiskach otwartych i w obiektach zamkniętych trwają czasem po kilka lat, my bardzo się śpieszyliśmy – przyznaje anonimowo wolontariuszka.

żeby sprawdzić, jak ogromny był gród piastowski zwany Ostrówkiem i co tam dokładnie jest. Nie zasypuje się po to, żeby potem odkopać. – To jest nasza przeszłość, bardzo boleję nad tym, że tej archeologii na Opolszczyźnie jest tak mało, powinno być więcej. Przy każdej inwestycji powinien być nadzór archeologiczny, powinniśmy być przyzwyczajeni do badań, a tak nie jest – twierdzi dr Przysiężna-Pizarska. – Opolszczyzna jest ogromnie interesująca, robiłam ostatnio wstępną analizę grodzisk, chociażby wczesnośredniowiecznych, jest ich tu jakieś 250. Wiem, termin Opolszczyzna bywa krytykowany, ale podczas badań my określiłyśmy zasięg przestrzeni badanej, mówimy o czasie obecnym i teraz mamy Opolszczyznę. Jestem badaczem, poszukuję wiedzy, nie zawsze udaje się ją pozyskać, czasem źródła są bardzo ubogie, ale to też o czymś świadczy. Archeologów się nie lubi, wszyscy uważają, że to zło

Z Galicji



Jan Widacki

Braun z gaśnicą „nie spadł z nieba”, by posłużyć się powiedzeniem red. Mariana Turskiego, tłumaczącego niegdyś, że „Auschwitz nie spadło z nieba”. Braun z gaśnicą nie spadł do Sejmu z nieba, nie wychylił także z piekła. Brauna starannie hodowano przez lata. O jego istnieniu po raz pierwszy dowiedziałem się wiosną 2011 r. W czasie jednej z konferencji na KUL, w auli, w obecności studentów i pracowników tego szacownego arcykatolickiego uniwersytetu i przy ich aplauzie miotał on pod adresem niedawno wtedy zmarłego prof. Józefa Żyćńskiego, arcybiskupa lubelskiego i z tej racji kanclerza wielkiego KUL, rozmaite inwektywy. Najogólniej rzecz ujmując, Braunowi (i oklaskującej go publiczności)

zachowaniu temu nie można przypisać miana przestępstwa, to było ono co najmniej wykroczeniem. Zarówno policja sądowa, jak i ochrona sądu zachowały się biernie, bojąc się naruszyć immunitet posła. Zupełnie niesłusznie. W czasie tzw. gorącego uczynku przestępstwa (także wykroczenia) posła nie chroni żaden immunitet. Rozzuchwalony bezkarnością, w maju tego roku Braun wtargnął do Niemieckiego Instytutu Historycznego, znieważył jego dyrektora, uniemożliwił prowadzenie wykładu na temat stosunku Polaków do Holocaustu prof. Janowi Grabowskiemu, spychając go z mównicy, niszcząc mikrofon i głośnik. Interweniowała (niemrawo) policja, ale Braun zastronił się immunitetem. Wydarzenie powszechnie

Kazus Braun

nie podobiała się otwartość arcybiskupa, jego postawa, sprzeciw wobec coraz silniejszego, budzącego się w Polsce po latach nacjonalizmu i antysemityzmu. Ujawnione przy tej okazji publicznie, a później także przy wielu następnych okazjach poglądy Brauna, jego fanatyczny nacjonalizm, antysemityzm, karykaturalny konserwatyzm i jeszcze bardziej karykaturalny katolicyzm (wszystkie swoje wystąpienia zaczyna od „Szczęść Boże”) dawały mu sporą popularność. Także w kręgach nieco bardziej od niego umiarkowanej prawicy.

W 2010 r. nie przeszkodziły mu w zasiadaniu w Komitecie poparcia Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. W kolejnych sam wystartował. Uzyskał wprawdzie tylko 0,83% głosów, ale w liczbach bezwzględnych to prawie 125 tys. wyborców. Nie kryjąc się ze swoimi poglądami, przeciwnie, opierając na nich swój program i swoje hasła wyborcze, które wzbogacił w czasie pandemii o teorie spiskowe, głosząc, że pandemia jest tylko wymysłem mediów mainstreamowych i polityków, ubiegał się o wybór na stanowisko prezydenta Gdańska, a w kolejnych wyborach – Rzeszowa. Wszędzie przegrywał, ale wszędzie zbierał po kilkadziesiąt tysięcy głosów.

Po napaści Rosji na Ukrainę wielokrotnie krytykował pomoc dla tego kraju. To wszystko nie przeszkodziło mu w uzyskaniu mandatu poselskiego w dwóch kolejnych wyborach do Sejmu. 15 października br. na Brauna oddano prawie 27 tys. głosów. W jednym tylko okręgu wyborczym poglądy Brauna i jego wyczyny podziwiała niemal 30 tys. dorosłych wyborców.

A wyczynów było niemało. W styczniu Braun wtargnął do gmachu krakowskiego sądu, porwał choinkę przybraną – jego zdaniem – w „niesłuszne bombki” (z symbolami Ukrainy, UE, LGBT, napisem „konstytucja”), wyłonił ją z gmachu, połamał i wepchnął do kosza. Jeśli

komentowane było w mediach, nagrania z niego dostępne były w internecie. Nie słyszałem, aby z tego powodu wszczęto przeciwko Braunowi postępowanie karne, choć zachowanie to realizowało znamiona kilku przestępstw: zniszczenie mienia (art. 288 kk), zakłócenie przebiegu zebrania (art. 260 kk), naruszenie nietykalności cielesnej (art. 217 kk), zniewaga (art. 216 kk). Przypomnę, zarówno w styczniu, gdy Braun niszczył choinkę, jak i w maju, gdy demolował Niemiecki Instytut Historyczny, prokuratorem generalnym był Zbigniew Ziobro. Ten rzekomo bezkompromisowy szeryf, głoszący frazesy o „zerze tolerancji”, tu jakoś był niezwykle tolerancyjny. Ale przypomnijmy, wtedy jeszcze PiS miało nadzieję po wyborach współzrządzić z Konfederacją, więc niekoniecznie wszyscy musieli być „równi wobec prawa”. Teraz Jarosław Kaczyński, a w ślad za nim inni posłowie PiS, najbardziej niechętnie wywodzą, że za incydent z gaśnicą odpowiada... marszałek Hołownia, pod przewodnictwem którego Sejm stracił całą powagę. Mam nadzieję, że teraz prokuratura pod innym już kierownictwem odważy się wszcząć postępowanie przeciw Grzegorzowi Braunowi, że do chanukowej gaśnicy dołączy incydenty w Niemieckim Instytucie Historycznym i krakowskim sądzie, sejmowa większość bez wahania uchyli mu immunitet, a sąd, o ile ustali, że poseł jest poczytalny, wymierzy mu karę, tym samym pozbawiając go poselskiego mandatu.

Ale to nie kończy sprawy. Jeśliby poseł okazał się niepoczytalny, to skazać go nie można, a żaden przepis prawa nie pozwala na odebranie mandatu osobie niepoczytalnej, z czego – jak można podejrzewać – korzysta co najmniej kilku innych posłów. W sumie to mniejszy problem. Większym jest ten, że cokolwiek z posłem Braunem się stanie, kolejne wybory pokazały, że ludzi myślących (?) podobnie jak on jest w Polsce nie tak znowu mało. ■

Andrzej Sikorski

To miała być „porażająca” afra obciążająca koalicję PO-PSL. W lutym 2016 r. PiS usunęło cenionych na całym świecie prezesów stadnin koni w Michałowie i Janowie Podlaskim – Jerzego Białoboka i Marka Trełę. Białobok kierował stadniną w Michałowie przez 19 lat, a Treła stadniną w Janowie przez lat 16. Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej minister rolnictwa Krzysztof Jurgiel i prezes Agencji Nieruchomości Rolnych (ANR) Waldemar Humięcki zakomunikowali, że w stadninach doszło do wielu nadużyć i niegospodarności. Jednak formułowane zarzuty były mgliste lub mało poważne.

Brak gaśnic i źle składowana słoma

Prezesi stadnin na dzierżawę klaczy mieli zawierać z zagranicznymi ośrodkami hodowlanymi niekorzystne umowy, które „nie zabezpieczały interesów polskich podmiotów oraz ograniczały możliwości dochodzenia roszczeń”. Mieli „dopuszczać do pobierania przez zagranicznych kontrahentów większej liczby zarodków, niż dopuszczają to polskie regulacje”. Jakże konkretne szkody zostały wyrządzone, tego już nie powiedziano.

Przejawem złego zarządzania w Janowie Podlaskim było niewłaściwe prowadzenie ksiąg obiektów budowanych, nieprzestrzeganie przepisów przeciwpożarowych (m.in. uszkodzona była instalacja odgromowa, brakowało gaśnic i oznaczeń hydrantów, obok jednej z hal zbyt blisko składowano słomę), stwierdzono też zaniedbania w utrzymaniu budynków, bez zezwolenia użytkowano również zbiorniki na paliwo.

Najpoważniejszym przestępstwem według ministra Jurgieła było to, że prywatna firma Polturf organizowała Dni Konia Arabskiego w Janowie Podlaskim i aukcję Pride of Poland, a w dodatku na tym procederze zarabiała (sic!). Zdaniem ministra był to ocierający się o korupcję układ



Stadniny na dnie

Pod rządami PiS słynne na całym świecie stadniny koni w Michałowie i Janowie Podlaskim zaliczyły spektakularny upadek

towarzysko-biznesowy. Konkretno oczywiście Jurgiel nie zdradził.

Niekończące się śledztwo

Po zawiadomieniu złożonym przez prezesa ANR Waldemara Humięckiego Prokuratura Regionalna w Lublinie wszczęła śledztwo w sprawie przestępstw, do których miało dojść w Janowie Podlaskim. O rzekomych nadużyciach w stadninie w Michałowie Humięcki nie wspomniał. W 2017 r. prokurator prowadzący sprawę chciał ją umorzyć, gdyż nie dopatrzył się żadnych nieprawidłowości. Za karę został zdegradowany, a prokurator krajowy Bogdan Święczkowski nakazał kontynuować śledztwo. Mijają lata, a ono nieustanie

jest przedłużane (chyba już 17 razy!), zmieniają się prowadzący je prokuratorzy. Prokuratura nie ujawnia szczegółów poczynionych ustaleń. Choć nieoczekiwanie pojawił się nowy wątek. Otóż jeden z przesłuchiwanym świadków zeznał, że w Janowie Podlaskim do 2010 r. znakowano konie, wypalając na ich grzbietach na wysokości siodła znamię w kształcie litery „J” i korony. Obok wymrażano również numer konia. Ta niegdyś powszechnie stosowana metoda oznaczania była niezgodna z ustawą o ochronie zwierząt.

Karuzela kadrowa prezesów

Od czasu wyrzucenia z Janowa Podlaskiego Marka Treli prezesi

Statymi bywalcami aukcji w Janowie Podlaskim byli Shirley i Charlie Watts. 10 sierpnia 2008 r.

stadniny zmieniali się jak w kalejdoskopie. Pierwszy – Marek Skomorowski, działacz Solidarnej Polski – przyznał z rozbrajającą szczerością, że nie miał styczności z końmi, ale czuje, że będzie to jego życiowa pasja. Po kilku miesiącach zrezygnował, gdy na skręt jelit padły dwie klacze należące do Shirley Watts, żony perkusisty The Rolling Stones. Kolejny prezes, prof. Sławomir Pietrzak (miał opinię fachowca), zapowiadał, że przywróci normalność po rządach poprzednika. Po niecałych dwóch latach został jednak niespodziewanie odwołany, bez podania przyczyn. Jego następcą był Grzegorz Czochański – dyrektor w pionie nadzoru nad spółkami w Krajowym Ośrodku Wsparcia Rolnictwa. Po nim przyszedł Marek Gawlik, prezes Polsko-Saudyjskiej Rady Biznesu, a także wiceprezes Międzynarodowej Izby Handlowej Ukrainy. Atutem Gawlika było to, że jeździ konno i w przeszłości hodował konie, ale po kilku miesiącach zrezygnował. Jego następcą został Lucjan Cichosz, były senator i poseł PiS, lecz i on długo w Janowie nie zagrzał miejsca. Kolejnym prezesem została Hanna Sztuka, ale jej nie chcieli pracownicy, bo podobno była konfliktowa, mściwa, nie słuchała i nie szanowała ludzi. Po kilku dniach urzędowania na papierze (załoga nie chciała jej wpuścić na teren stadniny) została odwołana. Siódmym prezesem jest Marcin Oszczapiński, który miał dać nadzieję na odrodzenie stadniny. Jednak i on sobie nie radzi.

Podobnie ma się sytuacja w stadninie w Michałowie, przez którą też przewinęło się kilku prezesów. Pierwsza była Anna Durmała, która rządziła kilka miesięcy i odeszła w atmosferze skandalu. Według doniesień medialnych jej usunięcia zażądał senator PiS Jan Dobrzyński, któremu w Michałowie padł żrebak. Na miejsce Durmały przyszedł Maciej Grzechnik. Dżentelmen ten został usunięty w 2018 r., po tym jak najpierw nie przyznał akredytacji na Pride of Poland ekipie TVN 24, a potem

kopnął operatora kamery tej stacji, co zbulwersowało nawet ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego. Kolejna prezeska Monika Słowik została szybko odwołana, a na jej miejsce przyszedł Marek Romański, który porządził ledwie kilka miesięcy. Potem nastał skompromitowany Marek Skomorowski, który był prezesem w Janowie Podlaskim. W lutym 2022 r. wróciła Monika Słowik.

Milczenie dyrektora i straty

Waldemara Humięckiego, który odwoływał w 2016 r. Jerzego Białoboka i Marka Trelę, zapytałem, czy

Mijają lata, śledztwo w sprawie nieprawidłowości w stadninie w Janowie Podlaskim jest nieustannie przedłużane, zmieniają się prowadzący je prokuratorzy.

stadniny w Janowie Podlaskim i Michałowie działają teraz lepiej niż za czasów starych prezesów, a jeśli tak, to co jest tego wyznacznikiem. Dyrektor Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa (instytucja ta jest następcą prawnym zlikwidowanej w 2017 r. Agencji Nieruchomości Rolnych) nie odpowiedział, co poniekąd jest zrozumiałe. W 2015 r. (gdy prezesem był Trela) stadnina miała 3,2 mln zł zysku. Rok później było to już tylko 81 tys. zł. Od 2017 r. stadnina w Janowie Podlaskim była na minusie. W 2021 r. zanotowała zysk w wysokości ledwie 200 tys. zł. Równie nieciekawa jest sytuacja w Michałowie.

Podupadła Pride of Poland. Niedgdyś uważana za prestiżową i jedną z najważniejszych aukcji, na którą zjeżdżali najbogatsi ludzie z całego świata, stała się mało znaczącą imprezą. Polturf został odsunięty, a jego miejsce zajęli organizatorzy wskazani przez PiS: Międzynarodowe Targi Poznańskie (MTP), a potem Polski Klub Wyścigów Konnych (PKWK), który podlega Ministerstwu Rolnictwa.

Aukcje przestały być atrakcyjne i towarzyszyły im liczne skandale. W 2016 r. dwukrotnie licytowano jedną z klaczy. Pojawiły się podejrzenia, że aukcja była ustawiona, a licytowały tzw. słupy. W 2020 r. arabska

księżniczka, która wylicytowała klacz Perfinę za 1,25 mln euro, niespodziewanie wycofała się z transakcji. Organizatorzy próbowali sprzedać zwierzę „pod stołem” i za mniejszą kwotę innemu licytantowi, który złożył drugą najkorzystniejszą ofertę. Podczas tej samej imprezy znany miłośnik koni i komentator Marek Szewczyk uderzył w twarz Mateusza Leniewicza-Jaworskiego, byłego pisowskiego członka zarządu stadniny w Janowie Podlaskim. Interweniowała policja, a Szewczyk miał zostać sprowokowany, gdy usłyszał od Leniewicza-Jaworskiego: „O, idzie Szewczyk, ta menda”. Panowie są skonfliktowani

od 2016 r., gdy PiS zaczęło wprowadzać w państwowych stadninach nowe porządki, których zagorzałym krytykiem jest Szewczyk. W 2022 r. francuski kupiec Thierry Barbier wylicytował cztery klacze za prawie milion euro, ale potem nie zapłacił za nie. Klacze nieodebrane przez Barbiera miał kupić klient z RPA. Jednak i on nie zapłacił za konie. ■



NIE WYŚŁAWIA ANI ZNIESŁAWIA

W krajach bloku wschodniego „Polski Słownik Biograficzny” to ewenement, czegoś takiego nigdzie indziej nie było

Rozmawia Paweł Dybicz

Od ponad 20 lat jest pan redaktorem naczelnym „Polskiego Słownika Biograficznego” (PSB).

Jak to się zaczęło?

– Rzeczywiście, minęło już 20 lat. Poza niedoścignionym prof. Emanuelem Rostworowskim wszyscy naczelni rządzą krócej. A jak trafiłem do „Słownika”? W październiku 2002 r. zaprosił mnie do siebie prof. Henryk Markiewicz. Bywałem u niego w domu wielokrotnie, toteż w tym zaproszeniu nie było nic nadzwyczajnego. Przyszedłem, usiadłem, Markiewicz jak zwykle nalał lampkę koniaku i powiedział, że niebawem kończy 80 lat, przechodzi na emeryturę i chciałby, bym to ja przejął po nim „Polski Słownik Biograficzny”. Ostupiałem. I natychmiast wybuchnąłem: „Panie profesorze! Wygłupiłbym się, gdybym przyjął taką propozycję!”. „Dlaczego?”, spytał Markiewicz łagodnie i zaczął mnie przekonywać. Powołał się na pozytywne opinie o mnie profesorów Janusza Tazbira i Jerzego Wyrozumskiego.

Powołanie się na nich miało dla mnie znaczenie: więc historycy też mnie chcą? Mnie – polonistę? Nie pomyślałem, że to przecież Markiewicz

„Słownik” został wskrzeszony w atmosferze popaździernikowej i ponownie ukazuje się od roku 1958.

wystawił mi stosowną rekomendację. Spotkanie zakończyło się tym, że dostałem trzy dni na zastanowienie. Propozycję potraktowałem jako wyzwanie życiowe, największe z możliwych. **Czytelnikom należy się choć minimum historii „Słownika”.**

– Objąłem „Słownik” równo 68 lat po ukazaniu się jego pierwszego zeszytu, który ujrzał światło dzienne

PROF. ANDRZEJ ROMANOWSKI

– redaktor naczelny „Polskiego Słownika Biograficznego”



Prof. Andrzej Romanowski odbiera statuetkę PORTRETY. W imieniu prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego wręczył ją Robert Piaskowski – pełnomocnik prezydenta miasta Krakowa ds. kultury.

10 stycznia 1935 r. Twórcą „Słownika” i jego pierwszym redaktorem głównym był prof. Władysław Konopczyński, wielki historyk, zwany

pożeraczem archiwów, a zarazem polityk Narodowej Demokracji. Ale on w „Słowniku” własne poglądy odkładał na bok. Do tego stopnia, że endekom zdarzało się go krytykować za... filosemityzm! W pierwszym zeszycie „Słownika” Konopczyński zawarł przesłanie, które jest aktualne do dziś: „Przeznaczony dla szerokich kół inteligencji, »Słownik« ma na celu

wyłącznie informację, a nie szerzenie jakichkolwiek zasad czy programów. Nie wystawia, ani zniesławia, nie jest »Plutarchem« polskim, nie ubiega się za rewelacją ani rewizją starych poglądów. Jeżeli niektóre osobistości w świetle naszych badań tracą nieco ze swego nimbu, to za to setki innych, zapomnianych lub niedocenionych, odzyskują miejsce w pamięci pokoleń ze swym dodatnim plonem życiowym. Niewątpliwie tracą na tym ulubieńcy dziejów, zyska naród jako zespół twórczych pokoleń. I zyska prawda dziejowa”. Po prawie 90 latach trudno czytać te słowa bez wzruszenia.



Pozostają dla was dyrektywą?

– Do ostatniego przecinka. Bo jakże proroczo dziś brzmią! W czasach stalinowskich „Słownik” nie poszedł na żadne kompromisy. Jedynego dokonał sam Konopczyński, bo chcąc ratować swoje dzieło, ustąpił ze stanowiska. Ale nie zapobiegł niczemu: nie sposób było dogadać się z cenzurą w sprawie biogramu Feliksa Dzierżyńskiego. „Słownik” został zawieszony. I tak oto przyszło mi w życiu zasiadać w dwóch redakcjach, które za stalinizmu wołały zejść ze sceny, niż kłamać: w „Tygodniku Powszechnym” i w „Słowniku”. Pierwszy nie chciał opublikować hołdowniczego nekrologu Stalina, drugi – zafałszowanego życiorysu Dzierżyńskiego.

Ale prof. Tazbir, w moich czasach przewodniczący Rady Naukowej PSB, mówił: „Chwała Bogu, że „Słownik” został zawieszony. Gdyby wychodził, jakże byście musieli się wstydzić wydrukowanych wtedy biogramów!”. „Słownik” został wskrzeszony w atmosferze popaździernikowej i ponownie ukazuje się od roku 1958.

Czy to, co zostało napisane w II RP, wytrzymuje ciśnienie czasu?

– Generalnie tak, ale są to biogramy powstałe w innej poetyce, według innych dyrektyw: na ogół bardzo ogólne, skrótowe. Mówi się więc czasem, że powinniśmy opracować te biogramy na nowo. Ale to nas odciągnie od zasadniczej roboty. Bo przede wszystkim trzeba „Słownik” – jego serię zasadniczą – ukończyć!

A to, co powstało w PRL, wymaga reinterpretacji? Napisania od nowa?

– Nie. Tu „Słownik” nie musi w zasadzie niczego się wstydzić. Oczywiście stan badań się zmienił, ogląd danej postaci bywa dziś inny, ale tak dzieje się zawsze: nauka rozwija się, żyje.

Ograniczenia cenzuralne nie wpływały na treść biogramów?

– Otóż cenzura obchodziła się ze „Słownikiem” łagodnie, był on wydawnictwem niszowym, a dyrektywa „nie wystawia ani nie znieśławia” była dla nas wygodnym alibi. Pozostawały szczegóły, zwłaszcza zbrodnie katyńska, na to nie było mocnych. Ale też nigdzie w „Słowniku” nie ma formuły „zamordowany przez Niemców w Katyniu w roku 1941”. Są formuły



NAGRODA DLA „POLSKIEGO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO”

Już po raz czwarty miesięcznik „Kraków i Świat” przyznał nagrody w konkursie na najlepsze dzieła o charakterze biograficzno-środowiskowym, tym razem za dwa lata – PORTRETY 2022 i 2023. Spośród 20 nominowanych publikacji jury wskazało zwycięzcę – prof. Andrzeja Romanowskiego wraz z zespołem „Polskiego Słownika Biograficznego”.

Nz. na pierwszym planie: mgr Bożena Bigaj (sekretariat) i dr hab. Agnieszka Biedrzycka. Na drugim planie: dr Roman Włodek, mgr Ewa Szklarska (sekretarz redakcji), mgr Mariusz Ryńca (szef przygotowywanej II serii PSB), dr Patrycja Gąsiorowska (zastępca red. nac.), prof. Stanisław Sroka (zastępca red. nac.) oraz prof. Andrzej Romanowski (redaktor naczelny PSB).

omowne, a w załączonej bibliografii figuruje skrócony tytuł opracowania: „Adam Moszyński, *Lista katyńska: jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, Londyn 1982”. Podaje się np. ostatni fakt z życia, że w 1939 r. ktoś był komendantem placu w Kowlu. Kto wie, gdzie jest Kowel, może sobie dośpiewać. Choć akurat w tym przypadku (Andrzeja Tadeusza Hałacińskiego) widnieje data śmierci: 1941. Wcześniej, przy Włodzimierzu Godłowskim, napisano wprost: „wzięty do niewoli pod Kowlem, zginął w Katyniu”. Ale w główce również podano datę śmierci: 1941. Potem jednak nie chciano już brać udziału w kłamstwie. O Lechu Piwowarze podaje się w główce datę śmierci: „po roku 1939”, a w tekście: „Interbowany przez armię radziecką, został osadzony w obozie w Starobielsku.

Ostatnią wiadomość od niego otrzymała rodzina w kwietniu 1940”. Czy trzeba było jaśniejsze?

Nie sądzę.

– W czasach PRL były też zamieszczane biogramy osób, które dziś moglibyśmy nazwać „żołnierzami wyklętymi”. To choćby Stanisław Kasznica, działacz ruchu narodowego, stracony w roku 1949. To także Witold Pilecki, o którym czytamy, że był jedną z największych postaci europejskiego ruchu oporu, i o którym otwarcie się tu pisze, że też został w tym czasie stracony. W krajach bloku wschodniego PSB to ewenement, czegoś takiego nigdzie indziej nie było.

Kiedy „Słownik” zostanie ukończony?

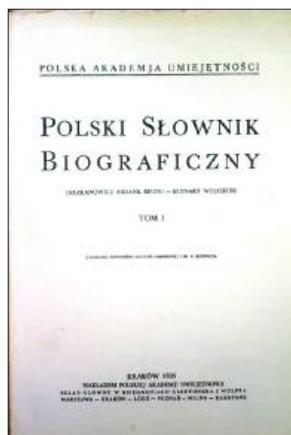
– Konopczyńskiemu się marzyło, że wszystkie tomy ukażą się do ▶

► około roku 1955. Jeżeli zatem odliczyć czasy okupacji hitlerowskiej i stalinizmu, gdy „Słownik” nie wychodził, powinien on zostać ukończony najpóźniej w 1970 r. Jednak w tymże roku zamknął zaledwie literę „K”... Gdy obejmowałem „Słownik” w 2003 r., byłem przekonany, że zostanie ukończony do roku 2030, a więc że dane mi będzie zamknąć to dzieło. Dziś już widać, że to niemożliwe. Aktualnie publikujemy biogramy na literę „T”, ostatnie hasło to Iżajasz Trofimowicz Kozłowski z XVII w., pierwszy rektor prawosławnego Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego. W literę „W” wejdziemy najwcześniej w roku 2028. To obszerna litera, a potem jeszcze „Z”, „Ż” i „Ź”. Ostatnim hasłem będzie pewnie Żyźmorski, ale kiedy to się stanie?

Do wydanych już tomów trzeba chyba opracowywać suplementy.

– Markiewicz, spacerując kiedyś ze mną po korytarzu przed drzwiami „Słownika”, dał mi przykazanie: trzeba opracowywać drugą serię PSB, obejmującą osoby zmarłe w trakcie albo po ukazaniu się danej litery. Wszak w „Słowniku” nie mają swoich haseł ani Józef Beck, ani Władysław Anders, ani Władysław Gomułka, ani Maria Dąbrowska, Witold Gombrowicz czy Zbigniew Herbert! Nie mówiąc już o zmarłych po 2000 r. noblistach: Czesławie Miłoszu i Wisławie Szymborskiej czy o Janie Pawle II lub Edwardzie Gierku, Wojciechu Jaruzelskim, Tadeuszu Mazowieckim czy Jacku

Kuroniu. Właśnie Markiewicz, chcąc przyspieszyć prace, ustalił, że publikujemy tylko biogramy osób zmarłych przed 31 grudnia 2000 r. A dla osób, które umarły po 1 stycznia 2001 r., prognozował powstanie „bieżącej nekrologii”.



Włożyłem wiele wysiłku w uruchomienie drugiej serii, bo bieżącą nekrologię i tak na razie odłożyłem. Ale nie było pieniędzy. Pojawiły się, gdy minister Barbara Kudrycka zainicjowała Narodowy Program Rozwoju Humanistyki (NPRH). Byliśmy jego beneficjentami, ale nawet wtedy pieniądze wygospodarowywane na drugą serię okazywały się niewystarczające. Dopiero teraz rozpoczęły się prace nad listą haseł do niej. Znajdą się w niej osoby zmarłe przed końcem roku 2020.

Podobno macie problemy finansowe.

– A kto ich nie ma? Ale nasze są szczególne. Jak wspominałem, byliśmy beneficjentami NPRH. Minister Kudrycka powołała ten program specjalnie do wspierania przedsięwzięć naukowych długofalowych, kilkupokoleniowych, i właśnie „Słownik” wymieniała jako szczególnie potrzebujący pomocy. Ten pięcioletni grant NPRH to były złote czasy „Słownika”. Ale przedtem właściwie nie było gorzej. Wspomagała nas Fundacja na rzecz Nauki Polskiej. Ona od początku swojego istnienia dotowała „Słownik”, a ja na początku urzędowania wyjednałem jeszcze od niej dodatkową pulę – na premie motywacyjne dla redaktorów.

Ale gdy w roku 2016 grant NPRH się skończył, przez dwa kolejne lata przepadaliliśmy w konkursach tego programu. I to mimo wysokich ocen recenzentów! Nie wiem, dlaczego tak się stało. W rezultacie dwukrotnie musieliśmy korzystać z dotacji celowej.

Kto wam wtedy podał pomocną dłoń?

– Dzięki wielkiemu zaangażowaniu naszego zwierzchnika, dyrektora Instytutu Historii PAN, prof. Wojciecha Kriegerseisena, udało nam się utrzymać na powierzchni i nawet nie spowolnić prac. Ale na dłuższą metę nasz byt był zagrożony. Toteż na posiedzeniu Rady NPRH w roku 2018, na które mnie zaproszono, powiedziałem wprost: „Decydujcie państwo: albo chcecie, by Polska miała swój słownik biograficzny, albo nie”. W kuluarach zawsze szermowaliśmy argumentem, że „Słownik” dwa razy został unicestwiony: raz przez Hitlera, drugi raz przez Stalina. Nie wiem, czy ta nasza „szeptanka” odegrała jakąś rolę, w każdym razie przyznano nam dotację. Grubo poniżej naszych oczekiwań, ale byt „Słownika” został na razie uratowany.

Na razie! Wy tak z roku na rok – nowy grant?

– Nie z roku na rok, ale co parę lat. Jednak tak czy inaczej: w ten sposób nie da się pracować. W dodatku stanęliśmy teraz wobec sytuacji bardziej dramatycznej niż kiedykolwiek. Nasz aktualny grant

Odszedł

Wojciech Łazarek

Wyjątkowa i wybitna postać świata piłkarskiego.

Poznałem Go bliżej, gdy w latach 1986-1989 był selekcjonerem reprezentacji Polski.

Wybrany po sukcesach, jakie odniósł z Lechem Poznań.

Jako trener wędrował po świecie. Był trenerem reprezentacji Sudanu i klubów w Szwecji, Izraelu i Egipcie. Wszędzie szanowany i lubiany za niezwykłą otwartość i barwny język, jak choćby takie słowa, że „trzeba być basiosem, a nie piplikiem”. Najwięcej wymagał od siebie. Porządny i inteligentny partner w wielu rozmowach o piłce i życiu. I o „Przeglądzie”.

Żegnaj

Jerzy Domański

kończy się 5 marca 2025 r. W jego trakcie nie możemy zamawiać u autorów następnych biogramów. Dopiero gdy się skończy, możemy się z grantu rozliczyć i zacząć starać o grant następny. A to przecież nie jest tak, że granty czekają na wzięcie! Trzeba śledzić ogłoszenia, złożyć skomplikowane podanie, czekać na rozpatrzenie... W najlepszej sytuacji, gdy grant zostanie przyznany, zamówienia będziemy mogli wysłać – bo ja wiem? – w roku 2026. Damy wtedy autorowi przepisowe dziewięć miesięcy, potem redakcja musi mieć następne dziewięć miesięcy, a proces produkcyjny musi trwać kolejne dziewięć miesięcy,

Są na to szanse?

– Nie wiem. Próbowaliśmy wszystkiego przez 20 lat.

I gdy się pomyśli, ile kasy wyciekło choćby na „wille plus” ministra Czarnka czy różne instytuty ministra Glińskiego, podobno człowieka kultury, to...

– Nie drażmy tego tematu.

Dlaczego „Słownika” nie ma w sieci? To znaczy: dlaczego nie trafia tam cały?

– Bo istnieją prawa autorskie. A one obowiązują 70 lat od śmierci twórcy danego hasła. Trzeba więc zawrzeć nową umowę z autorem bądź z jego spadkobiercami. To

Nie mówiąc już o tym, że jest w niej mnóstwo luk.

Porozmawiajmy o zespole. Łączy was „Słownik”, a polityka również? Są w zespole różnice polityczne?

– Zapewne jest jedna lub dwie osoby kochające PiS.

Nie przeszkadza to panu? Nasi czytelnicy, choćby z pańskich felietonów, wiedzą, że nie przepada pan za tą partią.

– Sir Thomas Beecham, wielki dyrygent brytyjski, na pytanie radzieckiej minister kultury Jekatieriny Furcewej: „Ilu ma pan Żydów w orkiestrze?” odpowiedział: „Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem”. Ja również się nie zastanawiam i tylko ogólnikowo i hipotetycznie wiem, kto ma jakie poglądy. Zawsze jednak uważam, że „Słownik” musi łączyć. Co mają mnie

zresztą obchodzić czyjeś sympatie polityczne, skoro nijak nie odzwierciedla się to w pracy redaktorskiej. Mam redaktorkę, która należy chyba do elektoratu PiS, ale biogramy, które mi kładzie na biurku, są takie, że czasem sobie z niej żartuję, że jest skrytym komuchem. Bardzo się wtedy denerwuję. Ale ona po prostu stara się, może aż do przesady, być bezstronna.

Słownik ma patronat Sejmu i prezydenta RP.

– 25 listopada 2010 r. Sejm jednomyślnie objął „Słownik” honorowym patronatem. Patronat prezydenta ma jego internetowa wersja – iPSB. Andrzej Duda przysłał z okazji 80-lecia „Słownika” list z gratulacjami. Skierowany nie wiadomo do kogo, ale trudno było oczekiwać, że prezydent z PiS złoży gratulacje osobie takiej jak ja. Niemniej jednak był to jedyny w dziejach list głowy państwa skierowany do „Słownika”. Wisiął przez długie lata na naszej stronie, nie pozwalałem go zdjąć. Pamiętając więc o tych decyzjach Sejmu i prezydenta, myślę sobie, że w naszym głęboko podzielonym społeczeństwie „Słownik” jest chyba ostatnią płaszczyzną, na której wszyscy mogą się spotkać.

W naszym głęboko podzielonym społeczeństwie „Słownik” jest chyba ostatnią płaszczyzną, na której wszyscy mogą się spotkać.

nie da się go przyspieszyć. Znaczy to, że w wydawaniu „Słownika” musiałyby nastąpić około trzyletnia przerwa. Czyli najbliższy zeszyt po marcu 2025 r. ukazałby się dopiero w roku 2028!

Jak zatem próbowaliście się ratować?

– Nasza inicjatywna sekretarka, mgr Bożena Bigaj, wymyśliła nowy grant, którego istotą nie byłoby jednak produkowanie kolejnych zeszytów, lecz ucyfrowienie prac nad „Słownikiem”. Produkcja zeszytów byłaby czymś ubocznym. Ale przy najmniej uratowalibyśmy ciągłość wydawania „Słownika”. Jednak problem znów w tym, że budżet takiego grantu nie udźwignie wydania trzech zeszytów rocznie, bo nie wydawanie jest tu najważniejsze. Czyli rocznie moglibyśmy wydawać najwyżej dwa zeszyty.

A jeżeli grantu nie dostaniecie?

Przecież nie macie go zagwarantowanego.

– Staniemy przed iście diabelską alternatywą: albo na trzy lata zawiesimy wydawanie „Słownika”, albo ograniczymy liczbę wydawanych zeszytów. I to wszystko pod warunkiem, że w ogóle grant dostaniemy. Otóż powtórzę: tak żadną miarą nie da się już pracować! „Słownik”, jeśli ma istnieć, musi mieć stałą dotację z budżetu państwa!

była cała akcja, którą przez lata prowadziła nieżyjąca już Anna Garlej. Obecnie z równą ofiarnością robi to Bożena Bigaj. Teraz zawieramy takie umowy od razu, trudno jednak się dziwić, że ani Konopczyński, ani Rostworowski nie przewidzieli internetu. Dziś wciąż jeszcze jest w nim tylko część biogramów opublikowanych w „Słowniku”: 12 373 z 28 562.

Zwykły śmiertelnik szuka więc hasła w Wikipedii, która dla „Słownika” niewątpliwie jest konkurencją.

– Nawet niektórzy mówią: po co „Słownik”, skoro wszystko jest w Wikipedii. Niestety, taka opinia jest złudna. Jestem pełen najwyższego szacunku dla autorów hasła w Wikipedii, sam stale w niej buszuję, ale tamtejsze hasła nie mają wystarczającej weryfikacji naukowej. Problem z Wikipedią najlepiej ilustruje hasło o rzezi Pragi w 1794 r. Śledziłem w nim zmiany dokonane w 2014 r., w czasie aneksji Krymu. Co pewien czas liczba ofiar rzezi rosła, doszła wreszcie do 20 tys. Dokonałiśmy wtedy z dr hab. Agnieszką Biedrzycką zestawień statystycznych: ile podczas powstania kościuszkowskiego żyło na Pradze osób, dodaliśmy uciekinierów... Wyszło nam, że ofiar mogło być kilka tysięcy, nie więcej. Wikipedia nie zawsze jest wiarygodna.

Paweł Dybicz
p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Choinki – biznes dla cierpliwych



Na plantacji Karola Góry
w Kozyckowie.

W miejsce jednego wyciętego lub wykopanego na Boże Narodzenie drzewka sadzone są dwa następne

Helena Leman

W piątek, 8 grudnia, przy plantacji choinek Aleksandra Swobodzińskiego w Białachowie pod Zblewem praca wre, choć ziąb przenikliwy. Na placu sterty osiatkowanych, ośnieżonych drzewek, przygotowane do transportu. Choinki większe i mniejsze, dominuje oczywiście świerk tradycyjny, ale są i inne gatunki, np. świerk srebrny, który potrafi przetrwać w domu nawet do pięciu tygodni. Przy biurze plakat z napisem „Jodła, świerk. Choinki prosto z plantacji”, obok drzewka w owiniętych czerwonym papierem doniczkach dodają świątecznego nastroju. Dopełnia go też wszechobecny, żywiczny zapach. Pięciu pracowników właśnie załadowuje kolejną bagażówkę, mówią, że szefa nie ma, pojechał z dostawą, zaraz będzie, ale czasu na rozmowę może nie znaleźć.

– Mamy tu dzisiaj urwanie głowy, telefony dzwonią na okrągło, to szczyt sezonu – tłumaczy. – Wczoraj rozwoziliśmy drzewka do punktów sprzedaży do pierwszej w nocy. Pracujemy dorywczo, latem przy wykaszaniu i pielęgnacji drzewek zatrudnionych jest nawet 20 osób, teraz trochę mniej. Oficjalnie kończymy o czwartej po południu, ale kiedy jest potrzeba, zostajemy dłużej. To nie

problem, mieszkamy w okolicznych wsiach, a szef nas odwozi, jeśli nie mamy własnego środka lokomocji.

Pojawia się Aleksander Swobodziński, daje mi pół godziny. Wsiadamy do terenówki i jedziemy zobaczyć jego 23-hektarową plantację. Skręcamy z lokalnej drogi w symboliczną bramkę i wjeżdżamy w głębokie koleiny na zaśnieżonej drodze, która malowniczo wznosi się i opada. Z niej rozciąga się przepiękny widok na choinkowe pola, hen, aż po ciemną linię lasu i ukryte jezioro w dole. Spod kół wypada przestraszony lis, jego rude futro odcina się od bieli śniegu.

– To mógł być lis albo jenot, zależy, jaką miał głowę, jenoty mają głowę podobną do psa – mówi plantator. – Tu żyje dużo zwierząt, nawet łosie. Ja tak w dzikości wszystko trzymam, żeby było naturalnie, a nie wygracowane pod linijkę. Sąsiad ma pszczoły, więc jest i miód spadziowy dzięki moim drzewkom. I tak sobie współpracujemy. Proszę spojrzeć na to pole, tu są sadzone rocznikami jodły kaukaskie w doniczkach zakopywanych w ziemi, po to by wykształciła się w nich bryła korzeniowa. Takie drzewka potem można wysadzić do ogrodu i na pewno się przyjmą.

Jego słowa przerywa dzwonek telefonu, już musi lecieć do swoich zadań, rozmowę dokończymy przez

telefon. Zostają jeszcze chwilę w tym choinkowym świecie, wokół cisza taka, że zamknięcie zamka w plecaku brzmi jak huk. Przyroda zastygła w grudniowej mgle, w dziwnym świetle przenikających się szarości na krawędzi dnia i zmierzchu.

Ze stoczni na plantację

Aleksander Swobodziński mówi, że wrócił do korzeni, bo z tych okolic pochodził jego ojciec. On sam urodził się w Gdańsku, skończył Technikum Budowy Okrętów, a następnie pracował w stoczni im. Lenina. Był jednym z najlepszych specjalistów od budowy kadłubów. Budował m.in. „Dar Młodzieży”, „Pogorie” oraz całą serię drobnicowców i rorowców. Na początku lat 90. zarobione pieniądze zaczęli wraz z żoną inwestować w ziemię w okolicy Białachowa.

– To była ziemia dobra do uprawy zbóż, od III do V klasy, ale my zdecydowaliśmy się sadzić drzewa iglaste. Chyba wtedy nam się wydawało, że dzięki temu będziemy mieli spokój. Niestety, zamiast sadzonek najpierw wyrosły chabry, rumianki i osty. Jesteśmy samoukami, powoli metodą prób i błędów uczyliśmy się tej profesji – jak nawozić ziemię, jak czyścić plantację, jak opryskiwać drzewa (są opryski, które podaje się do igły). Istnieje cała masa szkodników, które

atakują iglaki. Miliony mikroskopijnych przedziorków potrafią zniszczyć najbardziej dorodne drzewa. Jednym z największych zagrożeń jest susza, bywały lata, że susze wiosenne niszczyły 40-50% drzewostanu, dlatego teraz drzewa sadzimy jesienią i straty spadły poniżej 5%. Drzew nie można podlewać wodą z rzek czy okolicznych jezior, gdyż grozi to zakażeniem plantacji grzybami. Trzeba być bardzo cierpliwym i systematycznym, żeby mieć wyniki. Z reguły przychodzą one po 10-12 latach od założenia plantacji, średnio drzewko rośnie pięć-sześć lat, w tym czasie trzeba je formować i przycinać, co roku zabieramy mu połowę przyrostu tzw. przewodnika, żeby uzyskało odpowiedni pokrój.

Obecnie do plantatora należy ponad 100 ha plantacji na terenie województw pomorskiego i zachodniopomorskiego. Rozszerzył też ofertę; oprócz świerka pospolitego, srebrnego i jodły kaukaskiej ma świerk kalifornijski i jodłę koreańską, której szyszki rosną pionowo do góry, a także sosnę. Jodle kaukaskiej bardziej odpowiada łagodniejszy klimat, bliżej morza. Ludzi do pracy znajduje w okolicznych wsiach, ale musi ich przyuczać, wszystko pokazywać palcem. Bez żony Tamary, która jest motorem i sercem tego przedsięwzięcia, sam nie dałby rady.

– Szkółkarstwo i plantatorstwo to specyficzne zajęcia, które albo przekaże się komuś, kto rokuje, albo pracuje się samemu – mówi na koniec Swobodziński.

Gdy pytam, czy ma już kogoś, „kto rokuje”, nie opowiada.

Plantacja w dolinie

Plantację Eweliny i Karola Górów w Kożyczkowie za Kartuzami znajduję w internecie, zaintrygował mnie dopisek: „Atrakcja turystyczna”. Gdy przyjeżdżam do wsi, okazuje się, że ta „atrakcja” jest daleko od szosy, na kożyczkowskich „pustkach”, czyli wybudowaniach. Jedna z mieszanek wskazuje mi drogę, najpierw trzeba skręcić przy krzyżu w prawo, wdrapać się na wysokie wzniesienie, znów skręcić w prawo przy kolejnym krzyżu i dalej już prosto zmierzać w stronę Garcza. Wokół zima jak



Przygotowane do transportu choinki z plantacji Aleksandra Swobodzińskiego z Białachowa.

w Beskidach; oszronione drzewa, cza-py śniegu na dachach. Ślisko, mgła przymarza, tworząc na drodze lodowisko. Mija mnie nastolatek z wędką, mówi, że idzie na ryby. Czy lód jest wystarczająco gruby i bezpieczny – pytam, odpowiada, że jest „dzięsiaćka”, czyli że lód ma 10 cm, a on nawet na „szóstce” łowił. Za siedliskiem z wysokim, kamiennym fundamentem droga lekko się wznosi na kolejne wzgórze, z niego rozpościera się widok na położoną w obniżeniu na stoku doliny plantację.

W ogłoszeniu nie było przesady, miejsce jest naprawdę piękne. Między drzewkami kobieta z dzieckiem wybiera choinkę, dalej pracuje grupa mężczyzn w odblaskowych kamizelkach, to hurtownicy z punktów sprzedaży, przyjechali po dostawę. Karol Góra, młody, energiczny mężczyzna, przybiega tylko, żeby się przywitać, na razie nie ma czasu, musi się zająć klientami. Małżeństwo samo uprawia 1,5-hektarową plantację. Ewelina przygotowała doniczki, Karol miał jej pomóc kopać drzewka, bo idzie mu to nadzwyczaj sprawnie, ale przyjechali hurtownicy, więc zabiera mnie na kawę. W domu rozrabia gromadka dzieci. Siadamy w salonie naprzeciw pięknie odświeżonej ścianie z polnego kamienia.

– To mąż tak wymyślił, ceni stare detale, interesuje się historią – mówi Ewelina. – Jest złotą rączką, a zawodowo stawia rusztowania na budowach. Budynek jest stary, ceglany, jeszcze poniemiecki, przerobiliśmy go z zagrody dla bydła na dom mieszkalny.



Przy nogach gospodyni łasi się jasnobrzędy, wesoły kundelek. – Przybłąkał się chyba tydzień temu i tak z nami już został – dodaje Ewelina.

Z tradycji i zamiłowania do lasu

Karol pochodzi z rodziny z tradycjami leśnymi, jego dziadek i ojciec pracowali w lesie. – My jesteśmy Lesoce – wymienia nazwę lokalnej grupy etnicznej na Kaszubach. – Dla mnie zajęcie w lesie to odskocznia od pracy na budowach, odpoczynek psychiczny i wielka przyjemność. Fajnie tak popracować na łonie natury, wśród pachnących choinek. Najpierw 10 lat pomagałem na plantacji szwagra w Borzestowie, tam nauczyłem się podstaw tego fachu. Potem on doradził mi, abym założył własną plantację. Ojciec jeszcze w latach 90. ▶

► wykupił od Lasów Państwowych ten stary budynek tutaj i potem nam przekazał. Dokupiliśmy trochę ziemi przy nim, posadziliśmy drzewka i tak się zaczęło. W pierwszych latach było ciężko, więcej pracy niż zysku. Ale stopniowo, powoli wychodzimy na prostą, mamy stałych odbiorców, tydzień przed świętami sam też sprzedaję swoje drzewka na stoisku w Przodkowie, a szwagier w Gdyni. Uprawiamy świerk tradycyjny i srebrzysty, mamy też trochę jodły kaukaskiej, która ostatnio jest w modzie. Można zarobić do 20 tys., oczywiście z tego trzeba odliczyć koszty nawozów, które w zeszłym roku mocno podrożały, a także koszty sprzętu, np. kosiarek, które psują się bez przerwy. Generalnie nie da się utrzymać z choinek, ale jest to dodatkowy zastrzyk gotówki.

Karol podkreśla, że wokół plantacji trzeba wciąż chodzić, obserwować, czy nie dzieje się coś złego.

– Właściwie nie mam urlopów, wszystkie spędzam przy choinkach – a to obkaszanie, a to formowanie. W ostatnich latach świerki w lasach coraz bardziej chorują z powodu suszy. Nie sprzyjają im gorące lata i bezśnieżne zimy. Niebezpieczne są też przymrozki, w zeszłym roku choinki u nas puściły już pędy, a tu przyszło ochłodzenie i je zmroziło. To, co teraz wycinamy, zostanie obsadzone, nasza plantacja nie ma pło-tu, zwierzęta mogą się tu swobodnie przemieszczać czy skryć pod gałęziami – dodaje.

W długie jesienne i zimowe wieczory, gdy pracy jest mniej, Karol Góra otwiera internet i czyta o historii Kaszub – to jego kolejna pasja. Odwiedza też dziadka, który skończył 91 lat, i słucha jego opowieści. Sam podczas rozmowy wciąż powtarza „jo, jo”, a zamiast choinka mówi „danka”.

Myślał, że będzie łatwiej

Plantacji podobnej wielkości jak Karola w Kozyckowie jest kilka, niektóre widać z drogi, którą wjeżdża się do wsi. Ile ich jest na Kaszubach i w całym kraju, trudno policzyć. Sprzedaż choinek to dodatkowy dochód dla wielu rolników. W zeszłym

roku z programu restrukturyzacja małych gospodarstw rolnych można było uzyskać 60 tys. bezzwrotnej dotacji unijnej na założenie plantacji choinek.

– Ten program już się skończył, rzeczywiście ludzie z niego korzystali – mówi jeden ze szkółkarzy, który doradza swoim klientom. – W tym roku pojawił się nowy program na modernizację małych gospodarstw. Można było dostać 100 tys. zł bezzwrotnej pożyczki, ale trzeba było mieć 15 tys. zł wkładu własnego i po trzech latach wykazywać zyski z plantacji do 45 tys. zł rocznie, co jest nierealne dla początkujących plantatorów. Z tego, co wiem, niewiele osób było zainteresowanych. Może na wiosnę przyszłego roku pojawi się korzystniejszy program, trzeba poczekać.

Choinka naturalna jest dobra dla środowiska – najpierw przez osiem lat wchłania olbrzymie ilości CO₂, a po użyciu jest w 100% biodegradowalna.

Dominik Ponewski, rolnik z Przerutki w Kujawsko-Pomorskiem, w filmiku Kalendarz rolników.pl mówi, że myślał, że choinkowy biznes będzie łatwiejszy. A to interes dla cierpliwych. Plantację o powierzchni 5 ha prowadzi razem rodziną jako dodatek do gospodarstwa rolnego. Jeszcze pięć lat temu ciął drzewka i jechał z nimi na rynek. Teraz klienci przyjeżdżają do niego, lubią celebrować wybieranie choinki. Rezerwują drzewka już we wrześniu. O rezerwacjach i wybieraniu choinek wspominają też Aleksander Swobodziński i Karol Góra. Swobodziński jednak nie wpuszcza klientów na główną plantację, można wybierać, ale na poletku przy domu.

6 mln drzewek

Minęły czasy, gdy po choinki chodziło się do lasu, najczęściej państwowego, a straż leśna ścigała choinkowych złodziei. Już w 2019 r. Lasy Państwowe informowały, że drzewka są na tyle dostępne, że ich kradzież z lasów to margines. Jednak przedsiębiorstwo sprzedaje co roku tylko ok. 100 tys. choinek i ma niewielki

udział w rynku. Chociaż wiele nadleśnictw organizuje przedświąteczne sprzedaże drzewek, to gros choinek pochodzi z prywatnych plantacji. Lasy Państwowe w 2019 r. szacowały, że na rynek trafia nawet 6 mln drzewek, lecz tendencja jest lekko spadkowa. Sondaże pokazują też, że w Polsce plastikowe drzewko wciąż mocno się trzyma i uznawane jest za bardziej ekologiczne.

Z tym poglądem walczy powstałe w kwietniu 2018 r. Polskie Stowarzyszenie Plantatorów Choinek: „Choinka naturalna jest dobra dla środowiska – najpierw przez osiem lat wchłania olbrzymie ilości CO₂, a po użyciu jest w 100% biodegradowalna. W miejsce jednej wyciętej lub wykopanej na Boże Narodzenie sadzone są dwie następne, dzięki

czemu non stop trwa proces uprawy drzew, wchłaniania CO₂ i produkcji tlenu”, czytamy na jego stronie.

Stowarzyszenie zrzesza ponad 20 członków i skupia najlepsze profesjonalne polskie plantacje. Próg wejścia do stowarzyszenia to posiadanie własnej plantacji choinkowej w Polsce o powierzchni co najmniej 10 ha. Władze stowarzyszenia uważają, że jest to minimalna wielkość, która może zapewnić właścicielowi podstawowe źródło utrzymania. Organizacja ma na celu integrację branży, dbanie o wspólne standardy jakościowe, wymianę informacji.

Branża choinkowa globalizuje się. Między Koszalinem a Kołobrzegiem działają dwie firmy z kapitałem duńskim – Orfo i Green Team. Ta ostatnia ma 2000 ha plantacji pod Kołobrzegiem.

Aleksander Swobodziński działa w komisji rewizyjnej Polskiego Stowarzyszenia Plantatorów Choinek. Gdy pytam go, czy to biznes opłacalny, waha się chwilę, a potem mówi: – Chciałbym to zmienić, ale chyba już nie mogę, jest za późno.

Helena Leman

Nawiasem mówiąc



Stanisław Filipowicz

Garść obrazków z epoki cesarów ku refleksji i umileniu

Święta – czas nacieszyć oczy świecidełkami. Trzymając się tej myśli, pomówmy przez chwilę o tradycji rzymskiej. Nasi przodkowie chętnie przywdziewali szaty Rzymian. Akcentując swoją tacińskość, wkraczali do świata marzeń. Splendory rzymskiej tradycji stały się polskim strojem paradnym. Widzieliśmy siebie w blasku, w aureoli wzniosłości. No cóż, miłość – jak wiemy – jest ślepa. Co tak naprawdę pokochaliśmy?

Poddając się świątecznym pokusom, otwieram wiersz Herberta „Kaligula”. Wspaniały i jednocześnie bardzo okrutny, gdyż uderza w sam splot słoneczny naszych złudzeń dotyczących władzy, polityki, polityków. Oczami poety spoglądamy na Incitatusa – konia: „kiedy wszedł do senatu / nieskazitelna toga jego sierści / Ilniła niepokalanie wśród obszytych purpurą tchórzliwych morderców”.

W świecie władzy, do cna zbrukany przez nikczemność, tylko koń zachował niewinność. Niepokalana biel Incitatusa była aktem oskarżenia. O czym tak naprawdę myślał Kaligula? W szaleństwie rozbrzmiewa niekiedy głos bogów.

Jakie źródła ma nasz zachwyt nad rzymską tradycją? Może nie studiujemy zbyt uważnie historii Rzymu, nie zastanawiamy się nad zmierzchem i upadkiem cesarstwa rzymskiego, tak jak to czynił nieprześcigniony Edward Gibbon. Trochę żal – przeszłość bywa zwierciadłem, w którym ujrzeć możemy własne oblicze. Czy mamy powody do obaw? No cóż, na razie bawimy się – Disneyland zaprasza i mamy fajerwerkami. Rzymianie też uwielbiali igrzyska.

Co powiemy o sobie? W odróżnieniu od nich nie stworzyliśmy własnego imperium, ale starania były. Jacht z napisem „Polska” wypłynął na oceany, lotnisko w Radomiu wybudowaliśmy. Może jeszcze podbijemy świat i nasze krasnoludki (te od Sierotki Marysi) pokonają krasnale z Disneylandu. Tacy właśnie jesteśmy, dumni i silni. Mamy nie tylko własne krasnoludki – mamy także Mojżesza, który stanął pomiędzy nami, ogłaszając Dekalog Spraw Polskich.

Wracając do Rzymian, w czasach dawno minionych polityczną monetą obiegową były szumne hasła – My i Rzymianie, chwalebna kontynuacja! Romantyzm pogłębił nasze zamiętowanie do fikcji. Pojawiły się spekulacje dotyczące wędrówek dusz i rzekomego pokrewieństwa polskiej szlachty i Rzymian. Oto nasi przodkowie, mówili poeci – powstały rozczulające miraże, marzenia weszły nam w krew.

No dobrze – jacy ci przodkowie byli? Zajrzyjmy na moment do pracy Jacoba Burckhardta „Czasy Konstantyna

Wielkiego”, popatrzmy na przykłady z epoki cesarów. A więc tak – Kommodusa, syna Marka Aureliusza, bardzo szybko opanowało „prerażające szaleństwo cesarzy”, kierowała nim „mieszanina krwiożerczości i rozpusty”. W amfiteatrze chętnie występował przebrany za boga (zginął ostatecznie z rąk spiskowców). Na życie jego następcy, Septymiusza Sewera, „uporczywie i niemal jawnie” nastawał jego własny syn, Karakalla. „Nie zabijaj mnie przynajmniej na oczach wszystkich”, miał usłyszeć od ojca. Heliogabal, władca zapobiegliwy, „wprowadził do senatu matkę i babkę, osadził na najwyższych stanowiskach tancerzy, woźniców i balwierzy”. Czy nie mamy tu żadnych skojarzeń?

To oczywiście nie jest cała prawda. Pozostaje przecież tradycja rzymskiego republikanizmu, rzymskiego racjonalizmu politycznego. Azaliż – co wzięliśmy z tradycji Rzymu? Poza skłonnością do populistycznej afektacji, sprzyjającej ekscesom władzy, chyba niewiele. Na pewno nic z dobro-

dziejstwa rzymskiego racjonalizmu politycznego. A w tej sferze Rzymianie z pewnością zastużyli na podziw stuleci. Byli mądrymi realistami. Po-

lityczny geniusz Rzymu stał się inspiracją dla brytyjskich wigów – tak zrodziła się koncepcja ustroju wolności, oparta na podziale władzy. U nas święciła triumfy idea liberum veto odwołująca się – jak sobie szlachta imaginowała – do zasady jednomyślności zrodzonej pod patronatem Ducha Świętego. Rzymianie odwrotnie – pasjonowała ich różnorodność, niczego nie upraszczali. Zgodnie z klasycznym wzorcem republika połączyć miała trzy odrębne pierwiastki: monarchię, arystokrację i demokrację. Kierunek dzisiejszy to egzaltacja znajdująca wyraz w ubóstwieniu woli większości – dym kadzidlany mąci nam w głowach. Deifikacja „suwerena” to oczywiście kamuflaż pozwalający ukryć ambicje pazernych polityków – kobierzec, po którym stąpają dyktatorzy.

Siłę dyktatorskiego popędu, i związanej z nim demagogii, obserwowaliśmy na własne oczy przez osiem ostatnich lat. Sam Rzym nie był oczywiście wolny od populistycznej afektacji – kariery cesarów to żywa księga ekscesów. Czy coś się zmieniło? Nasza nowoczesna demokracja jest – jak mówił Max Weber – demokracją cesarystyczną. Parodie boskości, kult siły, zbiorowe uniesienia. To wszystko widzieliśmy w Rzymie – i dziś nie straciło znaczenia. Najzabawniej jest wtedy, gdy w szaty cesarów przebiorają się krasnoludki. Idą święta, wybaczymy im to. ■

Zuzanna Muszyńska

Przez ostatnie osiem lat liczba osób w drodze wzrosła globalnie z 65 mln do 110 mln (dane UNHCR). Zarówno szanse ekonomiczne ludzi, jak i ich bezpieczeństwo wynikają z loterii – a konkretnie z loterii urodzenia. Oto historie tych, którzy, wyciągawszy szczęśliwy los, są gotowi podzielić się nim z innymi.

Mama Rosa

Rosa Speranza mieszka w Neapolu, w popularnej dzielnicy Chiaia. Jest emerytowaną asystentką administracji szkoły publicznej. Od śmierci matki przez 43 lata mieszkała sama. Sama, ale nie samotna, jak podkreśla – otoczona przyjaciółmi, zaangażowana w działalność społeczną, dbająca o rozwój duchowy. W lipcu 2020 r. odważyła się wstrząsnąć dotychczasowym porządkiem życia i przyjęła pod swój dach Ashrafa, 21-latkę z Bangladeszu.

Tak tłumaczy swoją decyzję: – Podczas pandemii zastanawiałam się nad stanem świata i cierpieniem ludzi, których wojny lub katastrofy naturalne pozbawiły wszystkiego, łącznie z nadzieją na lepsze życie w innych krajach, jak to zawsze miało miejsce w historii. Uważam, że bogaci, chcąc zachować swoje przywileje, trzymają się z dala od ludzi w potrzebie. Tymczasem migracje to nic innego jak wynik problemów stworzonych przez kolonializm, który utrzymuje się na poziomie gospodarczym, a także wyzysku przez międzynarodowe korporacje.

Symboliczny gest podzielenia się z migrantką (Rosa chciała przyjąć dziewczynę) nadmiarem, czyli pokojem po mamie i jej miejscem przy stole, okazał się łatwy w realizacji dzięki organizacji Refugees Welcome. – Naturalnie obawiałam się, bo miałam zrobić coś nowego, co zburzy moje życie i przyzwyczajenia – wspomina Rosa. Jednak determinacja wygrała ze strachem.

Ashraf przebywał we Włoszech od czterech lat. Mieszkał w ośrodkach recepcyjnych dla nieletnich i dla dorosłych. Kiedy nadszedł czas, żeby się

Gość w dom

Bliższe poznanie historii osób w drodze pozwala lepiej zrozumieć, że migracja to nie jest łatwy wybór



Ashraf, Rosa i Mbacke stali się dla siebie nową rodziną.

usamodzielić, nie miał dokąd pójść. – Wołałabym dziewczynkę – nie kryje Rosa – ale gdy go zobaczyłam, moje serce przyjęło go jak dziecko oddane do adopcji.

O Ashrafie wiedziała niewiele, ale domyślała się, że jest migrantem ekonomicznym. – Pochodził z biednego kraju, często nawiedzanego przez katastrofalne powodzie, jednak cieszącego się pewną stabilnością polityczną. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia – podkreśla. Ustawiła w pokoju mamy łóżko i zwołała trochę miejsca w szafie. Mówili po włosku – Ashrafowi nie było łatwo, ale próbował. Miał już pracę w supermarkecie, gdzie przygotowywał sushi. O swoim życiu początkowo opowiadał niewiele. Któregoś wieczoru zdradził Rosie swoje marzenia: „Chcę robić wielkie rzeczy, wzbogacić się, ale nie dla siebie. Chcę pomagać biednym w mojej rodzinie i kraju. Nigdy nie byłbym szczęśliwy, wiedząc, że inni cierpią”. Rosa przyznaje, że to zdanie uświadomiło jej istnienie tajemniczej więzi, która połączyła ich życia w jeden wątek.

Rosa polubiła uczenie Ashrafa gotowania. Stworzyła dla niego prawdziwy bezpieczny dom. Przedstawiła swoim przyjaciołom, nieco później bliskim. – Trochę obawiałam się ich oceny mojej decyzji. Ale wszyscy byli szczęśliwi – mówi.

Z czasem Ashraf zaczął przyprowadzać swoich znajomych, bywało, że zostawali na kolacji i na nocleg. Ale najchętniej rozmawiali wieczorami we dwoje. Ashraf otworzył się, opowiedział Rosie swoje życie – o dzieciństwie, o podziale rodziny, który uczynił go odpowiedzialnym w wieku 12 lat, o podróżach do Dubaju, Stambułu, Trypolisu. O zmęczeniu, biedzie, samotności, wyzysku. O panicznym strachu przed wejściem na ponton (nie umiał pływać), o pushbacku do Libii, więzieniu, głodzie, pobiciach, po których zostały mu blizny. O wejściu na łódź po raz drugi, co zakończyło się akcją ratunkową i wylądowaniem w Neapolu. Rosa wszystko spisała, z notatek powstała książka „W stronę nieznanego”. Dochód ze sprzedaży został przekazany organizacji Lekarze bez Granic w Bangladeszu.

Z pomocą Rosy Ashraf ukończył szkołę średnią i dostał się na kursy usług gastronomicznych. Wszystko postawił na jedną kartę: postanowił z dwoma przyjaciółmi przejąć kiosk z sushi. Po dwóch latach i dwóch miesiącach pożegnał się z Rosą i ruszył ku nowemu życiu. – Byłam z niego dumna, ale szybko popadłam w depresję – przyznaje Rosa. – Bardzo za nim tęskniłam. Często mnie odwiedza, jednak to nie to samo, co mieć go w domu.

Mbacke ma 22 lata, pochodzi z Senegalu, we Włoszech mieszka od pięciu lat. Jest studentem ostatniego roku instytutu hotelarskiego. Pracował już w branży cateringowej. Zanim wprowadził się do Rosy, nie mógł znaleźć domu. – Od razu urzekł mnie radością, afrykańskimi tańcami, ale także oczami, które czasem prześłania głęboka melancholia. Blizny po pobiciach są nadal widoczne pod jego gęstymi włosami – przedstawia „chłopaka numer dwa” Rosa. Mbacke w wieku 15 lat wyjechał do Libii, przemierzając po drodze różne państwa i pustynię. Cztery razy wsiadał na łódź. To cud, że żyje.

W Neapolu obiecująco zapowiadała się jego przyszłość jako piłkarza, ale doznał kontuzji kolana. Kiedy skończył szkołę, usiadł i spiszą również jego historię. – To moi synowie – uśmiecha się mama Rosa. – Spotykają się od czasu do czasu w moim domu. Śpią w tym samym pokoju. Dużo rozmawiamy o ich marzeniach.

Rosa jest katoliczką. – Wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga,

czyta Koran i modli się na kolanach. – Zarówno Ewangelia, jak i Koran chcą, aby ludzie żyli w braterstwie. Nikt nie wybiera miejsca urodzenia, więc bycie rasistą jest najgłupszą rzeczą na świecie. Rasiści nie mają nic wspólnego z Bogiem, który jest naszym jedynym stwórcą, nie mają też nic wspólnego z człowieczeństwem.

Rosa nie wyklucza, że pewnego dnia, gdy Mbacke wyfrunie z jej domu, przyjmie kolejnego migranta.

Jak bardzo musiało być źle, skoro ktoś zostawił wszystko i ruszył z rodziną w świat.

Uważa, że to nic specjalnego. – Mam dodatkowy pokój i oddaję go tym, którzy go nie mają. I cieszę się szczęściem tych, którzy go dostają. To wszystko.

Anna nie wierzy w mury

Latem 2015 r. Berlin był pełen ludzi, którzy przeszli szlak bałkański i dostali się do Niemiec. Stali dniami i nocami pod Landesamt für Gesundheit und Soziales, żeby się zarejestrować. Spali na chodniku. Nieliczni szczęśliwcy trafili do prywatnych domów, inni do hali na lotnisku Tempelhof.

Anna Alboth z mężem Thomasem, Hanią (sześć lat) i Miłą (cztery lata) wróciła z podróży do Szkocji, nie bardzo wiedząc, co się dzieje na świecie. Decyzja o udzieleniu pomocy

której zgłosili swój plan, po prostu przywiozła trzech samotnych facetów. – Nie skorzystaliśmy z pomocy żadnej organizacji – mówi Anna. – Chodziło o to, żeby ktoś mógł natychmiast się wykapać, zjeść i iść spać. Bez żadnych formalności, spotkań, dyskusji.

Młodszy – Hassan z Afganistanu i Radomir z Czarnogóry – oraz ok. 50-letni Akil z Syrii zostali od razu pełnoprawnymi członkami rodziny. Na powitanie dostali zupę z dyni. Hassan na widok łóżka zaczął płakać.

Chaotyczne rozmowy odbywały się z użyciem smartfonów. Anna wspomina, że Hania właśnie wtedy zaczęła szkołę. Uczyła się pisać, goście razem z nią poznawali alfabet łaciński. W sprawach urzędowych polegali na pomocy Anny i Thomasa – przynosili do domu stosy ulotek i dokumentów, które trzeba było rozszyfrować. – Nie było wsparcia miasta ani państwa – wyjaśnia Anna. – Chcieliśmy komuś pomóc, nie dostawać kasę.

Sąsiadów nie dziwiła obecność nowych lokatorów. Nawet wtedy, gdy poza tymi trzema osobami zaczęły się pojawiać inne – by coś sobie uprać, wykapać się czy wystać CV z komputera Albothów. – Nasi przyjaciele nie mieli do końca śmiałości, żeby zrobić to, co my – opowiada Anna – ale przynajmniej angażowali się w pomoc „naszym” uchodźcom. Kupowali im buty. Pytali o ich umiejętności. I tak tkła się sieć wsparcia pomiędzy nowo przybyłymi a społecznością wokół nas.

Anna opisała rok z uchodźcami w „Wyborczej”. Lśniące okna, posortowane sztuce, kurczaka i pierogi z humusem na wigilię. Świerzb u Hassana, groźby w internecie: „Niech ci zgwałcą te dzieci”, „Pożalujesz, arabska kurwo!”. Akcję zbierania śpiworów, którą sama rozkręciła, i znów tży, gdy któryś z pomocników znalazł dołączone przez Polaków krówki i pocztówki z różnych stron Polski. Setki, tysiące śpiworów. Przesiadywanie nocą nad mapą Syrii, żeby zrozumieć, ▶

Anna Alboth: Przyjaciele nie mieli śmiałości, żeby zrobić to, co my, ale przynajmniej angażowali się w pomoc „naszym” uchodźcom.

obecnego w nas swoją twórczą mocą, a nie zamkniętego w rytuałach religijnych oderwanych od realnego życia – tłumaczy. Dzielenie się historiami młodych migrantów sprawia jej radość, ponieważ pozwala pokazać, że różnice w kolorze skóry czy religii nie mają znaczenia. Zarówno Ashraf, jak i Mbacke są muzułmanami. Obaj przestrzegają ramadanu. Ashraf modli się sercem. Mbacke codziennie

zapadła błyskawicznie. W dużym mieszkaniu, które dzielili z trójką współlokatorów, akurat zwolniły się na miesiąc dwa pokoje. A że oni sami, jeżdżąc przez wiele lat w miejsca nieoczywiste, spotykali się z niezwykłą gościnnością, tym razem zapragnęli zostać gospodarzami.

Myśleli o przyjęciu rodziny z dziećmi, lecz ich znajoma, Fatuma, uchodźczyni/wolontariuszka z biura LaGeSo,

► dlaczego mężczyzna taki jak Akil nie został, żeby walczyć. Na tej mapie kubki do herbaty symbolizujące walczące ze sobą ugrupowania (umrzeć, nie wiedząc, za kogo się ginie?). Fuchy Akila, mechanika samochodowego – za półdarmo, byle czymś się zająć. Kolację w ich domu dla ponad 40 osób, na którą Akil ugotował kilka naście dań i zarobił ponad 250 euro. I perfumy od uchodźczych wolontariuszy spod LaGeSo (zrobili zbiórkę dla tej, która bez wytnienia organizowała zbiórki dla nich).

– Nie mogłam się nacieszyć tym, jak berlińczycy przyjęli uchodźców, w kontrze do sytuacji w Polsce, gdzie nie został wpuszczony żaden Syryjczyk – podkreśla Anna.

Młodzi odeszli na swoje po kilku miesiącach, Akil po dwóch latach. Pod koniec 2016 r. Anna zorganizowała Marsz dla Aleppo, nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla.

Wcześniej działała przy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, pisała, podróżowała. Od 2015 r. nieprzerwanie angażuje się w walkę o prawa człowieka. W godzinach pracy – w Minority Rights Group International, po godzinach – ratując ludzkie życie w lasach, współzakładając Grupę Granica (ma nadzieję, że po zmianie władzy w Polsce skończą się śmiertelne pushbacki i kryminalizowanie pomocy). Nie wierzy w skuteczność płotu. Pracuje od ośmiu lat na europejskich granicach; z tego, co widziała, usłyszała od setek ludzi i przeczytała w raportach, wnioskuje: żaden płot nie zatrzyma zdesperowanych. Zbrojenie granic to jedna z najszybciej rozwijających się gałęzi biznesu w UE oraz sposób na zbijanie kapitału politycznego.

Działaczka, ekspertka taka jak Anna będzie znać odpowiedź na większość pytań dotyczących kryzysów migracyjnych. Również na to: „A czemu TY nie weźmiesz uchodźców do siebie?”.

Maria, Aleksander i Kongijji

Maria i Aleksander Naganowscy podjęli decyzję na trasie Poznań-Warszawa. Wracali od rodziny, u której spędzili Boże Narodzenie. Była zima 2021/2022, od kilku miesięcy trwał kryzys humanitarny na granicy

polsko-białoruskiej. Dom jednorodzinny pod Warszawą, który zamieszkują z dwoma synami (dziesięć i siedem lat) i córką (pięcioletnią), ma pokój gościnny z łazienką. W piwnicy, ale z dużym oknem. Niezależny i komfortowy.

– Należymy do Klubu Inteligencji Katolickiej, od początku mieliśmy stamtąd dużo informacji o tym, co się dzieje na granicy – wyjaśnia Aleksander. Zgłosili się więc do Fundacji Ocalenie, która działa na terenie Polski w ramach sieci Refugees Welcome i zajmuje się, jak mówi Aleksander, osobami postrzeganymi jako „ludzie gorszego sortu”, czyli np. o innym kolorze skóry, ale też mówiącymi tylko po francusku. Szybko się okazało, że jest zapotrzebowanie na rodzinę

Dzielenie z kimś kuchni nie jest łatwe. Kiedy ma się gorszy humor albo mniej energii, mimo wszystko trzeba się postarać, aby gość nie czuł się niechciany.

taką jak oni, władającą tym językiem. Jednak formalności przeciągnęły się do lutego i dopiero krótko przed wybuchem wojny w Ukrainie wprowadziła się do nich Mamie* z Demokratycznej Republiki Konga. – Dzieci były długo przekonane, że Ukraińcy są ciemnoskórzy i mówią po francusku – śmieje się Maria.

Mamie studiowała na Białorusi, skąd przedostała się do Polski, gdy nadarzyła się okazja. Do Naganowskich przyjechała prosto z ośrodka recepcyjnego w Dębaku. – Była na życiowym zakręcie, do tego doszły przeżycia na granicy – opowiada Maria. – W Kongu żyła dostatnio, wyjechała z przyczyn politycznych. Tu wpadła w kategorię ludzi bardzo zależnych od innych.

Mamie spędziła z nimi pół roku. Żyli obok siebie. Przy posiłkach nie rozstawiała się z komórką, na pytania odpowiadała półsłówkami. – Uznałmisi po kilku tygodniach, że trzeba dać jej swobodę i uszanować jej potrzeby – stwierdzają Naganowscy. Jeden z synów początkowo dopytywał się, jak powiedzieć dzień dobry, wychodził się przywitać, kiedy Mamie wracała do domu. Ona nie uczyła się

polskiego. Pracowała we francuskiej firmie. Nie skorzystała z możliwości wyjazdu do Belgii, ale w Polskę nie bardzo inwestowała.

Po wybuchu wojny Aleksander był w Przemyślu. Przypomina, że dla Ukraińców drzwi były zawsze otwarte. – I bardzo dobrze, ale widziałem na tamtej granicy Afgańczyków, którzy, jeśli zastosować optykę ekspresową, mogli ludziom się kojarzyć z terrorystami z wiadomości. Nikt nie chciał ich przewieźć. Najchętniej pomagano kobietom z dziećmi – opowiada. Później, gdy działał w Domu Ukraińskim w Warszawie, przyjęli do siebie na krótki czas osoby z Ukrainy. – Duża część mojej rodziny miała u siebie Ukraińców – dodaje Maria. Pomoc przybyszom stała się powszechna,

ale to ich postawa budziła wyjątkowy podziw – przyjąć kogoś na znacznie dłużej, rezygnując ze strefy komfortu.

Obecna gościni Naganowskich, Natalie*, również pochodzi z Konga. Przeszła polską granicę dwa lata temu, tułała się po Europie, deportowano ją z Francji. Była w ośrodkach strzeżonych i otwartych. Mieszkanie u Naganowskich jest jej pierwszym domowym lokum w Polsce. – Głównym powodem wyjazdu Natalie było zdrowie – wyjaśnia Maria. – Według jej opowieści w Kongu jest tak, że jeśli jesteś w szpitalu, ktoś z rodziny musi dostarczyć ci jedzenie i leki. Ona nie ma rodziny. Wyjechała za leczeniem i za lepszym życiem. Tu jest już zarejestrowana w urzędzie pracy, ma ubezpieczenie zdrowotne. Leczy się, chodzi na kursy języka polskiego organizowane przez fundację. Chce stanąć na nogi, pracować. W Polsce jest jej strasznie zimno i może wolałaby gdzieś wyjechać, ale sądzę, że tu zostanie.

Różnice kulturowe są duże. – Natalie bardzo delektuje się jedzeniem, młascze, kiedy coś jej smakuje, bywa, że je rękoma, np. swoją ulubioną kaszkę mannę, zwaną w Kongu *fufu*

– zdradza Maria. Dzieciom jej sposób jedzenia wydaje się dziwny, za to podbiła ich serca pysznym kurczakiem po kongijsku z ryżem, którym zawsze dzieli się z gospodarzami.

Aleksander: – Kiedy Natalie do stała od fundacji bony do sklepu, zrobiła ogromne zakupy i ugotowała obiad dla całej rodziny. To był moment definiujący naszą relację, bo nie mając nic, i tak wszystko by oddała. Dzieli się, a z drugiej strony chętnie korzysta z tego, co mamy. Polubiła budynie, więc często o nie pyta. To jest urocze. I nie, nie czujemy się wykorzystywani, raczej oniemiałymi jej szczodrością.

Dzielenie z kimś kuchni nie jest łatwe. – Tam się spotykamy i kiedy ma się gorszy humor albo mniej energii, mimo wszystko trzeba się postarać, aby gość nie czuł się niechciany – tłumaczy Aleksander. Maria na początku była zaskoczona, że Natalie brała z lodówki to, na co miała ochotę. – Kiedy sobie coś zaplanowałam i z lodówki zniknęły nagle potrzebne składniki, byłam zdziwiona, ale już się do tego przyzwyczaiłam. Aleksander dorzuca:

– Fundacja Ocalenie proponuje, żeby udostępnić gościowi półkę w lodówce i szafkę kuchenną. Tak zrobiliśmy i kiedy Mamie się wyprowadziła, czuliśmy przez chwilę ulgę, że znów mamy więcej miejsca. Z drugiej strony zapanowała pustka. Jest miło, kiedy w domu kręci się dodatkowa osoba.

zastanowić się, jak bardzo musiało być źle, skoro ktoś zostawił wszystko i ruszył z rodziną w świat. – Tłumaczymy naszym dzieciom, że trzeba podchodzić z pokorą do życia, bo nigdy nie wiadomo, co komu jest pisane – podsumowuje Maria. Na koniec deklaruje chęć rozmowy z każdym,

Pomoc przybyszom stała się powszechna, ale to postawa Naganowskich budziła podziw – przyjąć kogoś na znacznie dłużej, rezygnując ze strefy komfortu.

Sąsiedzi podeszli do obecności Kongijek życzliwie. Kilka osób pytało, czy mogą w czymś pomóc.

Obie Kongijki to katoliczki, ale religia nie ma dla gospodarzy znaczenia. Dla nich ważniejsza była płeć: Maria wołała przyjąć kobiety. Aleksander uważa, że bliższe poznanie historii poszczególnych osób w drodze pozwala lepiej zrozumieć, że migracja nie jest łatwym wyborem. Tak samo jak narażanie na podróż dzieci. Dlaczego nie odwrócić tej logiki, pyta, i nie

kto rozważa przyjęcie do swojego domu osób uchodźczych z granicy polsko-białoruskiej.

Organizacje pomocowe zbierają rzeczy do paczek świątecznych, które trafią do ośrodków recepcyjnych. Na listach życzeń są jedzenie, ciepła odzież, kosmetyki i zatyczki do uszu.

Zuzanna Muszyńska
z.muszynska@tygodnikprzeglad.pl

* Imiona Kongijek zostały zmienione.



**MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI**

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy
radości, spokoju i wytchnienia
oraz wielu okazji do spotkań z najbliższymi.
Niech blask świec, zapach pierników
i dźwięk koled wypełnią domy i serca,
a Nowy Rok przyniesie dużo zdrowia i pomyślności.


Tadeusz Skoczek
Dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie

wraz z pracownikami

Boże Narodzenie 2023

W projekcie wykorzystano: Boże Narodzenie – kartka świąteczna z drugiego etapu, autor nieznan, Polska, 1982, papier: czerpaty, drukarnia (T), ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie, nr. inw. P.4130.

25. MAZOWSZE

BOŻE NARODZENIE

Rzym i 32 mln pielgrzymów

Miasto przygotowuje się do Roku Jubileuszowego 2025

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Rzymu

Wprawdzie obecny burmistrz Roberto Gualtieri z Partii Demokratycznej wywiązał się z obietnicy i posprzątał worki śmieci zalegające w Rzymie w okresie rządów Virginii Raggi z Ruchu Pięciu Gwiazd, nie wiadomo jednak, czy poradzi sobie z wyzwaniem Roku Świętego. Czasu jest coraz mniej – niecałe 12 miesięcy.

W połowie października w siedzibie rządu odbyło się spotkanie „reżyserów” przedsięwzięcia – wzięli w nim udział podsekretarz prezydencji Rady Ministrów Alfredo Mantovano, delegat papieża na Rok Święty, prałat Rino Fisichella, burmistrz i komisarz nadzwyczajny Roberto Gualtieri oraz inni ministrowie i przedstawiciele zaangażowanych

europęjskich w ramach programu PNRR „Caput Mundi”. Łącznie przeszło 3,4 mld euro. Już jednak wiadomo, że nie wszystkie inwestycje uda się ukończyć

Budowy, objazdy i korki

Pod koniec sierpnia 2023 r. rozpoczęła się najbardziej skomplikowana budowa jubileuszowa – przejazd podziemny przy Piazza Pia, dzięki któremu powstanie strefa dla pieszych łącząca Zamek św. Anioła i Via della Conciliazione – prowadzącą do bazyliki św. Piotra ulicę, której budowę rozpoczęto za Mussoliniego, a ukończono na Rok Jubileuszowy 1950. To rozbudowa przejazdu podziemnego wybudowanego na Rok Jubileuszowy 2000, którym do tej pory przejeżdżało 3 tys. pojazdów na godzinę. Ze względu na zmianę organizacji ruchu i objazd w tym rejonie tworzą się



Tybru. W międzyczasie rozpoczęto 42 nadzwyczajne remonty na głównych drogach stolicy.

Mawia się, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, a w Rzymie na plac Wenecki. To serce miasta ze słynnym monumentem, znanym jako Ołtarz Ojczyzny. 21 października zamknięto część placu, kierując ruch dwukierunkowy na jedną stronę. Dwa dni później, w poniedziałek, stolica została praktycznie sparaliżowana. Długiemu korkowi towarzyszyły trąbienie, wyzwiska, przekleństwa, gwizdy. Burmistrz Gualtieri, przebywający wtedy w Polsce i odwiedzający Auschwitz, został zmuszony do zwołania zdalnego posiedzenia w sprawie ruchu drogowego. Sytuacja trochę się poprawiła, gdy ustawiono dwa sygnalizatory. Na placu Weneckim jest budowana stacja trzeciej linii rzymskiego metra C. Kopie się na głębokości do 85 m. Stacja ta będzie osiągnięciem inżynieryjnym i ma być „cudem świata”, ale prace potrwać 10 lat!

W październiku rozpoczęła się także przebudowa Piazza dei Cinquecento przed głównym dworcem kolejowym Roma Termini oraz przyległych ulic. Zamknięto parking główny, ale udostępniono dwa mniejsze. Projekt jest podzielony na dwa etapy: pierwszy

Rok Jubileuszowy 2025 oficjalnie rozpocznie się otwarciem przez papieża Drzwi Świętych 8 grudnia 2024 r.

podmiotów instytucjonalnych. Misja jest nadzwyczaj skomplikowana: przygotować stolicę na przyjęcie co najmniej 32 mln pielgrzymów! Jak podaje włoski dziennik „Il Sole 24 Ore”, zgodnie z rządowym dekretem 8 czerwca 2023 r., który nakreślił ramy projektów do realizacji, przewiduje się wykonanie 184 inwestycji (87 uważanych za priorytetowe i „nieodraczalne” oraz 97 „niezbędnych”), na które przeznaczono 2,9 mld euro oraz ok. 1,3 mld na specjalny fundusz Roku Jubileuszowego. Do tego dochodzi 336 interwencji o wartości 500 mln euro w ponad 200 obiektach archeologicznych i kulturalnych z funduszy

korki, w godzinach szczytu stoi się nawet pół godziny. Ucierpieli na tym mieszkańcy dzielnicy Prati i ci, którzy muszą dojechać do centrum lub do Watykanu. Podsekretarz Mantovano przy rozpoczęciu budowy prosił rzymian o „cierpliwość” w związku z niedogodnościami.

Już miesiąc wcześniej, w lipcu, rozpoczęto kolejną inwestycję stwarzającą sporo trudności w ruchu, czyli odbudowę mostu Żelaznego w dzielnicy Ostiense, który dwa lata temu zniszczył pożar. Prace będą trwały co najmniej 14 miesięcy, czego konsekwencją jest olbrzymi ruch także na zatębrzańskim odcinku Lungotevere – drogi wiodącej przez miasto wzdłuż



Plac Wenecki cały w przebudowie.

ma się zakończyć w grudniu 2024 r., drugi dopiero po Roku Świętym.

W grudniu br., oprócz przebudowy placu przed bazyliką św. Jana na Lateranie, rozpoczynają się prace w okolicach Watykanu: przebudowa przejścia ze stacji San Pietro (passeggiata del Gelsomino), przebudowa chodników pomiędzy Via Ottaviano a bazyliką oraz przy Via Gregorio VII. Kolejnym ważnym punktem inwestycji jubileuszowych jest przebudowa terenu rekreacyjnego w dzielnicy Tor Vergata, gdzie ma powstać Miasto Sportu.

Kiedy wreszcie metro

Koloseum zbudowano w 10 lat, kopułę bazyliki św. Piotra w 22 miesiące, fontannę di Trevi w 30 lat, Ołtarz Ojczyzny w 50 lat... Budowę metra przy Koloseum rozpoczęto w 1939 r. System rzymskiej podziemnej kolei miejskiej ma 60 km długości i składa się z trzech linii: A i B, krzyżujących się pod dworcem kolejowym Roma Termini, oraz C, wiodącej od stacji San Giovanni na południowo-wschodnie przedmieścia. Pierwszy odcinek linii B (Termini-Laurentina) zbudowano w 1955 r. Północne przedłużenie do stacji Rebibbia otwarto w 1990. Linie A pomiędzy Anagnina

a Ottaviano otwarto w 1980 r. Przedłużenie na zachód do Battistini uruchomiono w 2000 r. W 2012 r. oddano linię B1, a dwa lata później przedłużono ją do stacji Jonio. Pierwszy odcinek linii C między stacjami Monte Compatri-Pantano i Lodi otwarto w 2014 r., a do San Giovanni przedłużono w 2018 r. Trwają prace na odcinku linii B między stacjami Amba Aradam-Ipponio i Colosseo-Fori Imperiali, których ukończenie planowano na rok 2022, ale, jak dobrze pójdzie, stacja Amba Aradam zostanie oddana do użytku w 2024 r. Opóźnienie jest spowodowane tym, że w latach 2015-2018 odkryto tam rozległy kompleks archeologiczny: rzymskie koszary z II w. n.e., ponad 30 pomieszczeń z freskami na ścianach i mozaikowymi podłogami. Amba Aradam ma być stacją archeologiczną – zjeżdżając w dół na głębokość 30 m, będzie można podziwiać cenne pozostałości starożytnego Rzymu.

Rzymskie metro już zdążyło się zestarzeć. Dlatego przewiduje się przebudowę 27 stacji linii A. Będzie ona obejmowała radykalną zmianę wyglądu stacji, wymianę schodów, wind i nowe toalety. Stacjami pilotażowymi mają być Ottaviano, Cipri, Spagna, San Giovanni. Jak podaje dziennik „Il Sole 24 Ore”, do grudnia

2024 r. mają zostać oddane do użytku przystanki położone najbardziej centralnie i w pobliżu bazylik św. Piotra i św. Jana na Lateranie, a do pierwszej połowy 2025 r. ma zostać odnowionych kolejnych 12 stacji. Kto zna Rzym, wie, że nie jest to najlepsza wiadomość ani dla jego mieszkańców, ani dla turystów, gdyż do paraliżu ruchu drogowego dojdą trudności w użytkowaniu metra. Lewicowe władze Rzymu i prawicowy rząd Giorgii Meloni mają jednak wspólny cel: przyspieszyć budowę metra C. Nie wiadomo, na jak długo rzymianom wystarczy cierpliwości.

Nikt w Rzymie się nie łudzi – prace nie zakończą się przed 8 grudnia 2024 r. Zawsze tak było, w przypadku wszystkich lat jubileuszowych. Najprawdopodobniej dopiero w latach 2025-2026 rozpocznie się przebudowa ulicy Fori Imperiali zbudowanej przez Mussoliniego oraz placu Koloseum, choć o tym projekcie mówi się już od dawna.

W listopadzie Rzym przegrał rywalizację o Expo 2030. Włochy i Koreę wyprzedził Rijad, stolica Arabii Saudyjskiej. Ale za 10 lat Wieczne Miasto czeka kolejne wielkie wydarzenie: nadzwyczajny Rok Jubileuszowy 2033 upamiętniający dwutysiąclecie śmierci Chrystusa na krzyżu. Do tego czasu Rzym będzie otwartym placem budowy.

Chwilowy kryzys

Burmistrz Roberto Gualtieri przyjął taktykę szoku. Wbił szpadel i zaczął kopać wszędzie. Podjął ryzyko, którego bali się jego poprzednicy. Nic dziwnego, że po 600 dniach rządów spada na niego coraz więcej krytyki – ze strony przegranych konkurentów do fotela, przeciwników politycznych, a czasami z własnych szeregów. Ogólnie mieszkańcy oceniają burmistrza raczej negatywnie. Wielu twierdzi, że nie widać żadnych zmian w porównaniu z przeszłością. Ale bycie burmistrzem Rzymu to jedno z najbardziej niewdzięcznych stanowisk – albo nie robi się nic, aby nie narazić się współobywatelom, albo zaczyna się robić i wzbudza generalną

niechęć. Gualtieri nie pojawia się publicznie zbyt często i stara się zaszczerpić optymizm na przyszłość. Tłumaczy, że w tak krótkim czasie nie sposób dostrzec długoterminowych zmian, zwłaszcza w metropolii, której problemy podyktowane są dalszą i bliższą przeszłością.

Oprócz placu budowy, którym stało się miasto i którym Gualtieri musi kierować, na burmistrza spadają inne problemy. W ostatnim czasie zmalała wprawdzie liczba dziaków zakradających się do śmietników, ale w lipcu pojawiła się plaga szczurów przy Koloseum, z którą burmistrz, po interwencji ministra kultury Gennara Sangiuliana, musiał podjąć natychmiastową walkę. Radna

synonimem przestępczości. Zjawisko dotyka przede wszystkim dzielnice Zatybrze i San Lorenzo z koncentracją barów, restauracji i lokali nocnych. Gromady hałasującej i dokonującej zniszczeń młodzieży są utrapieniem i postrachem mieszkańców.

Po pandemii Rzym zajmuje pierwsze miejsce w rankingu włoskich miast z największą liczbą odnotowanych przestępstw. Kradzieże kieszonkowe, wymuszenia i handel narkotykami – stolica pobiła smutny rekord. W pierwszych sześciu miesiącach 2023 r. liczba kradzieży kieszonkowych wzrosła o 8,3% w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego. W 2022 r. w Rzymie zgłoszono 26 tys. przestępstw.

kieszonkowych dokonywanych jest jednak w zatłoczonych środkach komunikacji, a zwłaszcza w metrze. Tyle że złodziejami nie są stereotypowi neapolitańczycy, najczęściej to obcokrajowcy udający turystów. Przed kradzieżami w Rzymie ostrzega się często, robi to m.in. ambasada RP.

„Rzym pozostaje bezpiecznym miastem”, oświadczył dziennikowi „Il Sole 24 Ore” burmistrz Gualtieri, lecz przyznał, że tendencja jest niepokojąca. Aby wzmocnić bezpieczeństwo, przewiduje się instalację w mieście kolejnego tysiąca kamer, wzmocnienie patroli policyjnych i obecność w miejscach obleganych przez turystów oraz w metrze wyspecjalizowanych agentów po cywilnemu. Coraz częściej ku zaskoczeniu wszystkich zdarzają się pościgi za kieszonkowcami.

W ciągu niemal 3 tys. lat historii Rzym miewał wzloty i upadki, ale z tych ostatnich zawsze się podnosił – inaczej nie byłby Wiecznym Miastem. Był niebezpieczny w czasach Nerona, Caravaggia czy w latach 80. minionego wieku, gdy panowała tu banda z Magliani.

Jednak ani w czasach cesarza Oktawiana Augusta, kiedy miasto rozbudowywało się po raz pierwszy, ani za pontyfikatu Sykstusa V, gdy powstał jego nowożytny zarys urbanistyczny, ani w okresie baroku, gdy kształtowało się jego oblicze, nikt nie przypuszczał, że w 2025 r. odwiedzi je 32 mln ludzi.

Agnieszka Zakrzewicz

Burmistrz Roberto Gualtieri przyjął taktykę szoku. Wbił szpadel i zaczął kopać wszędzie. Podjął ryzyko, którego bali się jego poprzednicy.

ds. środowiska Sabrina Alfonsi przypominała, że wiele metropolii nie może sobie poradzić ze szczurami. To prawda – szczury są sąsiadami człowieka od wieków, ale wcześniej zwracano na nie mniej uwagi. Jednak w Rzymie – jak podał dziennik telewizyjny „RaiNews” – jest ich ok. 7 mln, po dwa i pół gryzonia na każdego mieszkańca. Oprócz szczurów typowym elementem rzymskiej fauny stały się tłuste i wielkie mewy, które polują na przysmaki oraz kanapki turystów.

Również w Rzymie coraz częściej odczuwa się zmiany klimatyczne. Problemem są wichury powalające drzewa i łamiące gałęzie oraz ulewę i tzw. bomby wodne. Ponadstuletnie platany i pinie chorują i próchnieją. Tylko w listopadzie zdarzyły się cztery niebezpieczne wypadki z rannymi i jedną ofiarą śmiertelną, nie licząc zniszczonych samochodów i skutków oraz innych strat materialnych. Wielki platan upadł na tramwaj na Zatybrzu, a w dzielnicy Monteverde zginęła 82-letnia kobieta przygnieciona przez drzewo.

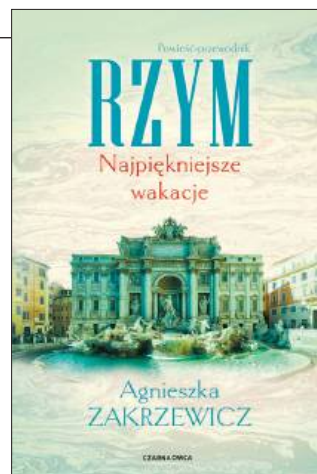
Prawdziwą plagą są kradzieże i tzw. *mala movida*. Słowo *movida* przyjęło się z hiszpańskiego i oznacza nocne życie, *mala* – znaczą zła, ale jest także

Szef policji Stefano Delfini tłumaczy, że to najbardziej turystyczne miasto Włoch i obcokrajowcy, których pozabawiono paszportu, karty kredytowej lub telefonu, muszą to zgłosić, aby wyjechać. Drugim powodem jest zła sytuacja gospodarcza i niepokojące społeczne. Turyści, zwłaszcza pielgrzymi (często osoby starsze, niezbyt często wyjeżdżające za granicę), są zaś łatwym celem. Widząc fontannę di Trevi czy Scho dy Hiszpańskie, wyjmują telefon, w tłumie otwierając torebkę czy torbę, i robią zdjęcia. Najwięcej kradzieży

KSIAŻKA

Agnieszka Zakrzewicz
Rzym. Najpiękniejsze wakacje
Czarna Owca, Warszawa 2023

Eliza, młoda Polka, ze swoją rzymską ciotką zwiedza przez tydzień Wieczne Miasto, poznając jego najważniejsze zabytki. Zanurza się w niesamowitą i surrealistyczną atmosferę Rzymu, wczuwa w jego puls, spotyka rzymskie zjawy, duchy, szaleńców, anioły, a także miejską faunę. Kosztuje rzymskich przysmaków. W tle przeplatają się wielkie historie miłosne, pojawiają się bohaterowie historii i sztuki. Nie brakuje też cytatów filmowych, m.in. z „Rzymskich wakacji” Williama Wylera i „Stodkiego życia” Federica Felliniego. Powieść-przewodnik.



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Polityka zawsze była spektaklem, ale zgodnie z tym, jak definiowano krąg dostępu i uprzywilejowania związane z kapitałem materialnym, pochodzeniowym, środowiskowym, kulturowym, zmieniała się widownia. Stawała się bardziej kameralna lub ogromniała. Czym innym była do czasu dekapitacji królów i narodzin nowoczesnego, oświeceniowego państwa. Niestety, potem doszłusował ludobójczy lub choćby nienawistny wynalazek państwa narodowego (poszerzał i wykluczał). A jeszcze później umościły się wokół polityki konsekwencje elektryfikacji, czyli media, takie jak radio, telewizja i obecnie internet. Następnie polityka sprzęgła się z mediami elektro-nicznymi nierozdzielnie, a dzisiaj to chyba usieciowiony głos tysięcy, milionów, miliardów zaczyna polityką rządzić, określać ją, realnie decydować i wyrokować. Teoretycznie demokracja nad demokracjami: głos ludu wybrzmiewa, jest słyszalny. Głos jako żądanie, oczekiwanie, wymaganie

małostkowość, mściwość, manipulatorstwo, peryferyjność i jałowość, odklejenie w końcu i starcze zamroczenie?

Jest i będzie zapamiętanym fenomenem oglądanie obrad nowego Sejmu, energia wiralowa i potęga memicznego przekazu, która zagościła od pierwszych dni na Wiejskiej. I tak jak poprzedni Sejm skutecznie (aczkolwiek niedefinitywnie, jak widać) obrzydził nam parlamentaryzm piosowsko-zamordystowski, którego symbolami pozostaną jego despotyczni marszałkowie Terlecki, Witek oraz nie wiem czy jeszcze pamiętany Kuchciński, tak temperatura na sejmowej sali się ociepliła do niebezpiecznej granicy z niustannym stand-upem nowego marszałka Hołowni. Ale w tej konfrontacji, nie żadnego dobra ze złem, tylko chamstwa, buty z humorem, zakwita przepiękny kwiat przekłętej przegranej. Oglądanie postów i posłanek PiS, którzy muszą szturmować niedostępne dziś dla nich przestrzenie, jeszcze przed chwilą zaanektowane niepodzielnie

Fantomowe bóle po amputacji władz

to byłoby coś. Ale potężniejszy od głosu, słowa, myśli jest klik palucha na smartfonie czy komputerowej myszce. Klik jest wartością samą w sobie, nieważne, co i dlaczego, istotny jest tylko sam sygnał, impuls, ruch – on jest liczbą, on jest bóstwem, on jest kasą i władzą.

Każda sekunda obecności politycznej w sieci woła o klik, o zauważenie, o odnotowanie, o uznanie. Klik za byle co, za byle jak, im kuriozalniej, agresywniej, napastliwiej – tym lepiej.

I takie też są okoliczności pożegnania rządów zjednoczonej prawicy (jedność i prawica – dwa najbrzydsze polskie słowa, już nawet arcy polska żółć piękniejsza) i nastania rządów koalicji KO, 3D, Lewicy (dla przyjaciół – Koalicji 15 Października). Trudno rozmawiać o rządzie, któremu po przenoszonych o dwa miesiące narodzinach dopiero zaczęło bić licznik wad i zalet, plusów i minusów, osiągnięć i potknięć czy wręcz porażek. W najlepsze natomiast pulsuje i bulgoce stygnący kotłowi władzy odchodzącej. Im dalej od porażki wyborczej (Wygraliśmy!), im więcej dni upływa od samoświadomości klęski (Zwyciężyliśmy!), z każdą chwilą konieczności opuszczenia gabinetów ministerialnych, rządowych aut, szpalerów ochronnych policji, wojsk, służb czy choćby wyjścia ewakuacyjnego z sali obrad Sejmu, przymusu zrezygnowania z „bez żadnego trybu” – rośnie gęstość gen niepogodzenia się z najbardziej rozpoznawalnym mechanizmem demokratycznym – powyborczą wymianą rządzących. Jakże wymieniać najdoskonalszy rząd narodu w jego tysiącletniej historii? Jak można było tak potraktować przywódcę absolutnego, zbawcę niedocenionego, widząc w nim

i – wydawało się im – że na wieki. I choć z rzadka trafiają się zdania składne i poprawne, akceptowalna artykulacja czy myśl samodzielna (a fe, fe, a kysz, a kysz) – to *en bloc* cudownie jest patrzeć na tę szamotaninę z przekonaniem o własnej wielkości, która musi przedzierzgnąć się w niustanny atak, grymas, złość (tu niech powróci triumfalnie polskością nasycona żółć). Sztuka odchodzenia, oddawania władzy po przegranej jest za trudna, trzeba czasu, żeby PiS przywykło, że nie ma już barier ochronnych, że padają pytania, że przywileje jak przebity balon oklapły i przeszły w stan płaski, dwuwymiarowy, zubożały.

Znacie Państwo skecz Monthy Pythona o Czarnym Rycerzu broniącym Czarnego Lasu, któremu po krótkiej walce król Arthur odrąbał najpierw obie ręce, a następnie obie nogi? I jakoś automatycznie pojawia mi się widok szalejącego na ziemi, wrzeszczącego, zakrwawionego kałużką rycerskiego, który do odjeżdżającego w spokoju króla ryczy: „Uciekasz, tchórzliwa gnido, wracaj, walczyć jak prawdziwy mężczyzna, nogi ci odgryzę!!!”. Ale dlaczego mi się to przypominało, kiedy słyszę na sali sejmowej pohukiwanie posta Czarnka? Czarny rycerz miał przecież hełm i zasuniętą na twarz przyłbicę.

Przez chwilę wolę to momentami frywolne i nazbyt TVN-owskie odczarowanie Wysokiej Izby, odczarowanie tej przesączonej patetycznym, deklaracyjnym patriotyzmem zadufanej, nazbyt pewnej siebie, zestrachanej, więc autokratycznej władzy.

Odpoczywam, regeneruję się na czas poważniejszy. Ta przerwa od PiS u władzy ewidentnie mi służy.

„Pierwsza kadrowa” Kaczyńskiego

Nie byłoby PiS bez istniejącego wcześniej Porozumienia Centrum i jego ludzi, tworzących zakon PC

Paweł Sergiejczyk

30 lat temu Jarosław Kaczyński też przegrał wybory. I to boleśniej niż dzisiaj, bo pierwszy i ostatni raz w karierze znalazł się poza parlamentem. On i jego ówczesna partia Porozumienie Centrum. Tej partii już dawno nie ma, podobnie jak wszystkich innych ugrupowań, które funkcjonowały w pierwszej dekadzie III Rzeczypospolitej – z wyjątkiem PSL, zasiadającego pod tą samą nazwą w każdym Sejmie. Są jednak ludzie PC, którzy do dziś stanowią najbliższe otoczenie Kaczyńskiego i których lojalności może on być pewien.

Nie byłoby Porozumienia Centrum bez osobistych ambicji braci Kaczyńskich, którzy pod koniec lat 80. stali się najbliższymi współpracownikami Lecha Wałęsy.

Nie byłoby Prawa i Sprawiedliwości bez istniejącego wcześniej Porozumienia Centrum. A Porozumienia Centrum nie byłoby bez osobistych ambicji braci Kaczyńskich, którzy pod koniec lat 80. stali się najbliższymi współpracownikami Lecha Wałęsy. To oni towarzyszyli przewodniczącemu Solidarności przy Okrągłym Stole (Lech Kaczyński również podczas zakulisowych rozmów w Magdalence), a po czerwcowych wyborach 1989 r. w imieniu Wałęsy negocjowali utworzenie koalicji Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym, która stała się sejmową podstawą rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Co prawda w rządzie się nie znaleźli (Mazowiecki miał podobno zaproponować Jarosławowi Kaczyńskiemu funkcję... szefa cenzury, co ten ostatni wspominał z oburzeniem jeszcze wiele lat później), ale w obliczu narastającego konfliktu w obozie solidarnościowym – nazwanego przez samego Wałęsę „wojną na górze” – ich pozycja niezmiennie rosła. Lech Kaczyński jako pierwszy zastępca szefa NSZZ Solidarność faktycznie kierował reaktywowanym związkiem, a jego brat został po Mazowieckim redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność”, na co większość dotychczasowego zespołu zareagowała odejściem z redakcji. Nic dziwnego,

prezydenckimi jesienią 1990 r. PC stało się politycznym i organizacyjnym zapleczem zwycięskiej kampanii Lecha Wałęsy, nic dziwnego, że bliźniacy od razu znaleźli się w otoczeniu nowej głowy państwa: Jarosław jako szef Kancelarii Prezydenta, Lech jako minister stanu ds. bezpieczeństwa narodowego. Ludzie PC zasiedli też w nowym rządzie kierowanym przez Bieleckiego, m.in. ministrem budownictwa został Adam Glapiński, który wkrótce miał się stać jednym z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego.

Rozstanie z liberałami

Jednak cały rok 1991 założyciel PC poświęcił na przekształcenie tej luźnej prowałęsowskiej koalicji w jednolitą partię polityczną pod własnym kierownictwem. Kluczowy był tu pierwszy kongres Porozumienia Centrum w marcu 1991 r., który przypieczętował rozstanie Kaczyńskiego nie tylko z liberałami z KLD, ale także ze środowiskami ludowymi i chadeczkami. Lider PC próbował za to przejąć kontrolę nad ruchem komitetów obywatelskich, lecz udało mu się to jedynie częściowo, bo był to czas bujnego rozkwitu nowych partii i lokalni działacze solidarnościowi mieli do wyboru różne drogi polityczne. Mimo wszystko Jarosław Kaczyński zbudował partię jak na tamte czasy dosyć masową. Problem polegał na tym, że ludzie wstępujący do PC byli przekonani, że wiążą się z ugrupowaniem Wałęsy, stanowiącym główną konkurencję dla Unii Demokratycznej, skupiającej zwolenników Mazowieckiego. W rzeczywistości zaś relacje między braćmi Kaczyńskimi

że w kwietniu 1990 r. to Jarosław Kaczyński jako pierwszy ujawnił prezydenckie ambicje gdańskiego noblisty, z czego zresztą ten ostatni nie był zadowolony, gdyż stało się to niedługo przed zjazdem związku, na którym Wałęsa ponownie kandydował na przewodniczącego.

Ale już w maju 1990 r. ten sam Kaczyński ogłosił powstanie Porozumienia Centrum, które początkowo miało być jedynie koalicją różnych środowisk popierających „przyspieszenie” symbolizowane nazwiskiem Wałęsy. Co ciekawe, wśród tych środowisk była grupa gdańskich liberałów występujących pod szyldem Kongresu Liberalno-Demokratycznego, w tym późniejsi premierzy Jan Krzysztof Bielecki i Donald Tusk. Przed wyborami



Jarosław Kaczyński na wiecu wyborczym Porozumienia Centrum, 1991 r.

a prezydentem były coraz gorsze, co Jarosław tłumaczył potem rosnącymi wpływami szefa gabinetu Wałęsy, Mieczysława Wachowskiego, wyrażającego w opowieści szefa PC na postać demoniczną, związaną ze służbami PRL-owskimi albo i sowieckimi.

Wyborcy, którzy w pierwszych całkowicie demokratycznych wyborach parlamentarnych w październiku 1991 r. zagłosowali na listę Porozumienia Obywatelskiego Centrum (pod taką nazwą wystartowało wówczas PC), byli więc przekonani, że głosują na listę najbliższą Wałęsie. Wyborców tych było prawie milion, co przełożyło się na wynik 8,7% i 44 mandaty poselskie oraz dziewięć senatorskich. W Sejmie I kadencji PC okazało się dopiero szóstym co do wielkości klubem – po Unii Demokratycznej, Sojuszu Lewicy Demokratycznej, Konfederacji Polski Niepodległej, Polskim Stronnictwie Ludowym i Zjednoczeniu Chrześcijańsko-Narodowym. Ale skrajne rozbieżności polityczne tamtego parlamentu pozwoliło późniejszemu liderowi PiS wykazać się niewątpliwymi talentami negocjacyjnymi, a z drugiej strony bezwzględnością polityczną. Szybko zdołał zbudować centroprawicową koalicję, która nie dopuściła dwóch największych klubów poselskich do przydiurnia Sejmu.

Marszałkiem został lider ZChN Wiesław Chrzanowski, a wśród pięciu wicemarszałków PC reprezentował łódzki adwokat Andrzej Kern, jeden z wielu polityków, którzy później opuścili to ugrupowanie.

Ta sama koalicja zdołała przeferować nowego premiera, Jana Olszewskiego, wraz z rządem, w którym co

śluhać podpowiedzi Kaczyńskiego, który cały czas namawiał go do poszerzenia koalicji rządowej o UD i KLD – w sytuacji, gdy z popierania gabinetu zrezygnowały KPN i PSL. Pewność siebie premiera wykreowanego przez PC doprowadziła do pamiętnej nocy z 4 na 5 czerwca 1992 r., gdy w obronie rządu skonfliktowanego z większością Sejmu i prezydentem zagłosowało zaledwie 119 posłów.

Upadek ekipy Olszewskiego stał się zarazem początkiem końca Porozumienia Centrum. Kaczyński próbował wziąć udział w negocjacjach dotyczących tworzenia rządu Hanny Suchockiej, lecz UD nie zgodziła się na utrzymanie wiceprezesa PC Adama Glapińskiego na fotelu ministerialnym (Glapińskiemu zarzucano wówczas nieprawidłowości związane z przyznawaniem koncesji na import paliw). Wobec tego PC zrezygnowało z udziału w nowym gabinecie, co zresztą nie było wielką stratą dla nowej koalicji opartej na układzie UD-ZChN, gdyż w partii Kaczyńskiego doszło w tym czasie do dwóch istotnych rozłamów. Jan Olszewski utworzył własny Ruch dla Rzeczypospolitej, wyprowadzając z PC kilkunastu posłów. Kolejni zaś odchodzili do klubu liberałów kierowanego przez Tuska (m.in. Andrzej Urbański, Jerzy

Pod koniec lat 90. PC było już politycznym trupem. Sytuację zmieniło wejście Lecha Kaczyńskiego do rządu AWS jako ministra sprawiedliwości w połowie 2000 r.

prawda znowu zasiadł Adam Glapiński (tym razem jako minister współpracy gospodarczej z zagranicą), lecz nie był to gabinet marzeń lidera PC. Bo choć premier Olszewski formalnie należał do jego partii, to w rzeczywistości miał własny krąg polityczno-towarzyski, z którego czerpał kandydatów na ministrów. I tak – ku zaskoczeniu Jarosława Kaczyńskiego – ministrem obrony narodowej został nie jego brat Lech, ale szerzej nieznanego socjolog Jan Parys, funkcję szefa Urzędu Rady Ministrów objął zaś bliiski premierowi Wojciech Włodarczyk, a nie jeden z najbliższych współpracowników lidera PC Sławomir Siwek. Co więcej, Olszewski nie miał zamiaru

Eysymontt, Józef Orzeł). W rezultacie na koniec I kadencji Kaczyńskiemu zostało zaledwie 22 posłów – połowa tego, co zdobył w wyborach.

Wojna z Wałęsą

Topniejąca partia, bez szans na powrót do władzy, znalazła jednak nowy sposób na przyciąganie zwolenników: totalną wojnę z Lechem Wałęsą. Wypowiedziano ją 29 stycznia 1993 r., gdy Jarosław Kaczyński poprowadził w Warszawie wielotysięczną manifestację pod Belweder (ówczesną siedzibę prezydenta RP), gdzie demonstracyjnie spalono kukłę „Bolka” – jak odtąd będzie nazywany Wałęsa wśród ▶

► jego niedawnych gorących zwolenników spod znaku PC. Druga taka manifestacja odbyła się w rocznicę upadku rządu Olszewskiego, 4 czerwca 1993 r., a było to kilka dni po przedterminowym rozwiązaniu Sejmu i ogłoszeniu nowych wyborów. W tamtym głosowaniu po raz pierwszy wprowadzono pięcioprocentowy próg wyborczy, co jednak nie przeszkodziło partiom prawicowym startować w skrajnym rozproszeniu. Toczyły się wprawdzie negocjacje o wspólnym starcie PC Kaczyńskiego i Koalicji dla Rzeczypospolitej Olszewskiego, ostatecznie jednak nic z tego nie wyszło i każde ugrupowanie wystawiło własne listy. Wynik był łatwy do przewidzenia: PC otrzymało 4,4% głosów, a KdR – 2,7%. Łącznie stanowiło to znów prawie milion głosów, lecz były to głosy w całości zmarnowane, gdyż obie listy nie wprowadziły ani jednego posła.

PC było partią, która przez charakter lidera przegrywała wszystko, co tylko było do przegrania.

Przy okazji tamtych wyborów sprzed 30 lat warto przypomnieć rolę młodego wówczas dziennikarza Jacka Kurskiego. Prowadzenie kampanii telewizyjnej PC było jego politycznym debiutem, a najbardziej „zasłynął” jako autor spotów szkalujących powszechnie szanowanego posła UD Jana Lityńskiego. Lityńskiemu zarzucono podwójne głosowanie w Sejmie (okazało się to nieprawdą), ale też wypomniano mu komunistyczne korzenie rodzinne, co po latach stanie się jednym z typowych elementów propagandy pisowskiej (by wspomnieć chociażby cykl publikacji o „resortowych dzieciach”). Były poseł PC i jeden z najbliższych współpracowników Kaczyńskiego, Andrzej Urbański, wystosował wówczas w prasie osobiste przeprosiny pod adresem Lityńskiego, „za tych ludzi, którzy dzisiaj firmują jako PC najbardziej niegodziwe obyczaje”. Urbański pisał: „Jako polityk staram się rozumieć racje Kaczyńskiego. Przychodzi mi to coraz trudniej. Ale jako człowiek nie rozumiem go w ogóle. Coraz częściej wprowadza do polskiej polityki język, który ma przede wszystkim

degradować jego przeciwników, ma ich niszczyć jako ludzi właśnie. Od roku nie rozmawiałem z nim. Zapamiętałem go jako dowcipnego, mądrego, jakoś ciepłego nawet człowieka, który odróżnia politykę od słownego pałkarstwa. Może myliłem się?”.

Nieżyjący już Andrzej Urbański, który później blisko współpracował z Lechem Kaczyńskim (jako wiceprezydent Warszawy, szef Kancelarii Prezydenta i prezes TVP), to niejeden polityk PC, który opuścił tę partię wskutek konfliktu z coraz bardziej radykalizującym się Jarosławem Kaczyńskim. Po klęsce wyborczej w 1993 r. z władz PC ustąpili Glapiński i Siwek. Ten pierwszy wraz z Jackiem Kurskim i innymi politykami prawicy będzie próbował budować prawicową alternatywę wokół ówczesnej prezes NBP Hanny Gronkiewicz-Waltz jako kandydatki w wyborach prezydenckich w 1995 r.

Sam Kaczyński także był nadzwyczaj aktywny jako polityk pozaparlamentarny: najpierw zawiązał krótkotrwały sojusz z ZChN (o której to partii jeszcze niedawno mówił, że przez nią wiedzie „najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski”), następnie poparł prof. Adama Strzembosza w wyborach prezydenckich, by wkrótce wejść z nim w konflikt i uniemożliwić mu zarejestrowanie jego kandydatury (Strzembosz nie dostał podpisów zbieranych przez PC), wreszcie wystawił kandydaturę swojego brata Lecha, by i z niej tuż przed wyborami zrezygnować, ostatecznie popierając Jana Olszewskiego.

Przegrana Wałęsy z Aleksandrem Kwaśniewskim stanowiła pyrrusowe zwycięstwo Jarosława Kaczyńskiego, który konsekwentnie zohydzał postać solidarnościowego prezydenta jego wyborcom z 1990 r. Obsesyjna wojna z Wałęsą, a równocześnie brak możliwości porozumiewania się z innymi ugrupowaniami doprowadziły jednak do marginalizacji samego PC. Po latach wspominał o tym Ludwik Dorn, wieloletni wiceprezes tej partii, a przy tym socjolog: „W okresie rządów Hanny Suchockiej zrobiłem

wtórą analizę danych sondażowych, która miała odpowiedzieć na pytanie, jak liczna jest grupa osób w pełni podzielających przekonania ścisłego kierownictwa Porozumienia Centrum. Badałem m.in. stosunek do prezydenta, rządu Suchockiej, prywatyzacji, aborcji, lustracji. I wyszedł mi zbiór pusty. Innymi słowy, nasza koncepcja polityczna nie istniała jako fenomen społeczny. Nie było ludzi, którzy silnie opowiadaliby się przeciw aborcji, a jednocześnie byli przeciw Wałęsie i Suchockiej, za prywatyzacją i ładem wolnorynkowym”.

Dobitnym świadectwem klęski politycznej Jarosława Kaczyńskiego był udział PC w Akcji Wyborczej Solidarność, utworzonej w połowie 1996 r. Początkowo Kaczyński wręcz nadskakiwał liderowi AWS Marianowi Krzaklewskiemu, ale szybko się okazało, że przywódcy pozostałych partii prawicowych nie mają ochoty na współpracę z szefem PC i ostatecznie nie wybrali go do grona wiceprzewodniczących AWS, a przed wyborami parlamentarnymi w 1997 r. jego nazwisko nie znalazło się na liście AWS. Kaczyński jednak wrócił wtedy do Sejmu, korzystając z przychylności... Jana Olszewskiego, który umieścił go na warszawskiej liście swojego Ruchu Odbudowy Polski. Warto przypomnieć, że to zaskakujące miłosierdzie byłego premiera spotkało się z oburzeniem dużej części działaczy ROP, w tym Antoniego Macierewicza.

Zwycięstwo wyborcze AWS w 1997 r. nie było sukcesem PC. Bo choć z list prawicowej koalicji weszło wtedy 14 posłów tej partii, szybko opuścili oni Kaczyńskiego, tworząc Porozumienie Polskich Chrześcijańskich Demokratów jako jedną z głównych partii AWS. Przy Kaczyńskim pozostali poseł Ludwik Dorn i niektórzy działacze w terenie, kontynuujący szczątkową działalność pod kierownictwem byłego posła z Wrocławia, Adama Lipińskiego, wydającego równocześnie tygodnik „Nowe Państwo”.

Polityczny trup

Pod koniec lat 90. PC było już politycznym trupem, a jego twórca należał raczej do grona politycznych komentatorów niż czynnych polityków.



Jan Parys, Jarosław Kaczyński i Adam Glapiński na manifestacji nawołującej Lecha Wałęsę do ustąpienia. Warszawa, 29 stycznia 1993 r.

Sytuację zmieniło wejście Lecha Kaczyńskiego do rządu AWS jako ministra sprawiedliwości w połowie 2000 r. Ten nieoczekiwany awans brata Jarosława wykorzystał do utworzenia nowej partii o nazwie Prawo i Sprawiedliwość. Kaczyńscy wiedzieli bowiem dobrze, że nazwa Porozumienie Centrum całkowicie się skompromitowała i nie można do niej wracać. Wraz z początkiem nowego stulecia rozpoczęli zatem nową drogę polityczną, która z czasem doprowadziła ich do pełni władzy w państwie.

Jednak budując PiS, Jarosław postawił na swoich dawnych podwładnych. Oczywiście na tych, którzy pozostali mu wierni albo przynajmniej nigdy otwarcie go nie zdradzili. Już po kilku latach istnienia PiS zaczęto mówić o zakonie PC – nieformalnej grupie najstarszych stażem współpracowników prezesa, którzy mieliby dzięki temu osiągnąć wyjątkową pozycję w nowej partii. Taka grupa niewątpliwie istnieje, choć mało kto zdaje sobie sprawę, że awanse wielu polityków PiS mogą mieć związek z ich dawną przynależnością do PC. To tam przecież zaczynali swoją drogę polityczną Mariusz Błaszczak (dotąd minister obrony, a w obecnym Sejmie szef klubu parlamentarnego

PiS) i Joachim Brudziński (wieloletni sekretarz generalny PiS, obecnie europoseł). To z PC wywodzą się tacy posłowie jak Marek Suski czy Małgorzata Gosiewska (pierwsza żona zmarłego w katastrofie smoleńskiej Przemysława Gosiewskiego, wieloletniego sekretarza zarządu głównego PC), a także były marszałek Sejmu Marek Kuchciński, wieloletni minister infrastruktury Andrzej Adamczyk czy

Jarosław Kaczyński był największym obciążeniem dla swojego ugrupowania. Nie inaczej zresztą jest w wypadku PiS.

były minister energii Krzysztof Tchórzewski (jedyne oprócz Kaczyńskiego poseł PC z lat 1991-1993).

Lista parlamentarzystów PiS, których można zaliczyć do zakonu PC, jest dłuższa, choć znajdują się na niej osoby najczęściej mało znane w skali ogólnopolskiej, lecz mające niekwestionowaną pozycję w lokalnych strukturach partii. Na Śląsku są to Waldemar Andzel i Ewa Malik z Sosnowca oraz Szymon Giżyński z Częstochowy, w Lubuskiem – Marek Ast i Jerzy Materna, w Wielkopolsce – Krzysztof Czarnecki z Pity, Witold Czarnecki i Zbigniew Hoffmann z Konina, na Podlasiu

– były wiceszef MSWiA Jarosław Zieliński, były minister edukacji Dariusz Piontkowski oraz europosłowie Krzysztof Jurgiel i Karol Karski. Warto też wymienić Leonarda Krasulskiego z Elbląga, który w 1989 r. prowadził tam pierwszą kampanię wyborczą Jarosława Kaczyńskiego do Senatu (w karierze poselskiej Krasulskiemu nie przeszkodził nawet wyrok za jazdę samochodem po pijanemu). Posłami są również inni dawni działacze PC: Piotr Król z Bydgoszczy (stamtąd pochodzi także europoseł Kosma Złotowski), Jacek Świat z Wrocławia, Teresa Wilk z Elbląga, były wiceminister aktywów państwowych Maciej Małecki. W Senacie obecnej kadencji zasiadają ponadto Wiesław Dobkowski z Piotrkowa Trybunalskiego i Robert Mamątow z Ostrołęki.

Duża część wymienionych tu polityków PiS to ludzie z pokolenia Jarosława Kaczyńskiego. Niektórzy są trochę młodszy, a tylko nieliczni zaczęli kariery w młodzieżówce PC i dziś są statecznymi 50-latkami. Trudno zresztą, by było inaczej w wypadku partii, która swój żywot zakończyła ćwierć wieku temu. Dla nich wszystkich jednak PC było pierwszą wielką przygodą polityczną, a Kaczyński – pierwszym (i najczęściej ostatnim) przywódcą, któremu zaufali. Nic dziwnego, że nadal docenia ich lojalność, tak przecież rzadką w prawicowej polityce III RP. Nic też dziwnego,

że sam stara się budować legendę swojej pierwszej partii jako ugrupowania „niezłomnego”, walczącego z „postkomunizmem” i wszechmocnym „układem”, a przez to zwalczanego i niszczonego przez wszystkich. Nie dodaje przy tym, że PC było partią, która z powodu charakteru swojego lidera przegrywała wszystko, co tylko było do przegrania. To on sam – Jarosław Kaczyński – był zatem największym obciążeniem dla swojego ugrupowania. Nie inaczej zresztą jest w wypadku PiS.

Paweł Sergiejczyk



Wojciech Czuchnowski Dziennikarzem Roku 2023

Nagrody Fundacji Grand Press

Wojciech Czuchnowski, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, otrzymał tytuł Dziennikarza Roku 2023. Podczas gali, która odbyła się w Teatrze Polskim im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, Fundacja Grand Press, kierowana przez Weronikę Mirowską, ogłosiła laureatów nagród Grand Press za najlepsze materiały dziennikarskie. Tytuł Dziennikarza Roku przyznało samo środowisko dziennikarskie – głosowało 50 polskich redakcji prasowych, radiowych, telewizyjnych i internetowych. Najwięcej głosów, w tym PRZEGŁĄDU, zdobył Wojciech Czuchnowski z „Gazety Wyborczej”.

Nagrodzeni Grand Press 2023 w poszczególnych kategoriach:

NEWS: Justyna Suchecka, Piotr Szostak – TVN24.pl – za cykl materiałów „Willa plus. Publiczne pieniądze dla organizacji bliskich PiS. Lista”.

DZIENNIKARSTWO ŚLEDTCZE: Piotr Świerczek, Robert Zieliński – „Czarno na białym”, TVN 24 – za materiał „Historia agenta. Tomasz L. z komisji likwidacyjnej WSI. Tajemnica urzędnika stołecznego ratusza”.

PUBLICYSTYKA: Michał Okoński – „Tygodnik Powszechny” – za tekst „Dłoń w ogniu”.

W tej kategorii nominację do nagrody otrzymał nasz kolega redakcyjny Robert Walenciak za tekst „Gierek. Mieszkańcowa rewolucja” (PRZEGŁĄD nr 18/2023).

REPORTAŻ PRASOWY/INTERNETOWY: Dariusz Faron – Wirtualna Polska – za reportaż „»Robiliśmy wszystko, żeby ratować dziecko«. Ciało zabrali w środku nocy. A oni zostali”.

REPORTAŻ AUDIO: Dorota Salus, Agnieszka Szwajgier – Radio 357 – za cykl „Kryptoscam”.

Nasze środowisko musi się bardzo poważnie rozliczyć z tego, jak się zachowywało w ostatnich latach – mówił Wojciech Czuchnowski, odbierając nagrodę 11 grudnia 2023 r.

REPORTAŻ TV/WIDEO: Michał Przedlacki – „Superwizjer” TVN – za cykl reportaży z Ukrainy.

WYWIAD: Jacek Harlukowicz, Janusz Schwertner – Onet – za materiał „Katarzyna Kotula: Prezes PZT to seksualny predator. Krzywdził mnie, gdy byłem dzieckiem”.

DZIENNIKARSTWO SPECJALISTYCZNE I NOWE FORMY DZIENNIKARSTWA: Łukasz Frątczak, Dariusz Kubik – „Czarno na białym”, TVN 24 – za cykl „Zakładnicy umowy”.

Nagrody Grand Press przyznało jury, w którym zasiadali: Andrzej Andrysiak („Gazeta Radomszczańska”, SGL), Bogusław Chrabota („Rzeczpospolita”), Jerzy Domański (PRZEGŁĄD), Magda Jethon (Radio Nowy Świat), David McQuaid (korespondent amerykański w Polsce), Edward Miszczak (Telewizja Polsat), Mateusz Sosnowski (TVN 24), Anna Śmigulec (Wirtualna Polska), Marek Twaróg („Presserwis”), Michel Viatteau (Agence France-Presse) oraz Jacek Żakowski (pierwszy Dziennikarz Roku, „Polityka”).

Rafał Hirsch, reprezentujący Voice House, Business Insider i TOK FM, otrzymał **GRAND PRESS ECONOMY**. Nagrodę przyznało jury w składzie: Marek Chądzynski (300gospodarka.pl), Maciej Samcik (Subiektywnie o finansach), Grzegorz Siemionczyk („Parkiet”, „Rzeczpospolita”).

Nagrodą **GRAND PRESS DIGITAL AND TECHNOLOGY** uhonorowano Agatę Kaźmierską i Wojciecha Brzezińskiego z „Tygodnika Powszechnego”. Decydowało jury w składzie Marcin Bartnicki (Wirtualna Polska), Beata Biel (TVN Warner Bros. Discovery, Konkret24) i Marek Twaróg („Presserwis”).

„Wędrowka tusz” Bartka Sabeli (Wydawnictwo Czarne) została **KSIĄŻKĄ REPORTERSKĄ ROKU**. Nagrodą Czytelników uhonorowano książkę „Żarnowiec. Sen o polskiej elektrowni jądrowej” autorstwa Piotra Wróblewskiego (Wydawnictwo Krytyki Politycznej). Laureatów wybrało jury w składzie: Bartek Chaciński, Roman Kurkiewicz, Weronika Mirowska, Beata Stasińska i Małgorzata Szejnert.

Grand Press to największy konkurs dziennikarski w Polsce. Organizatorem 27. edycji jest Fundacja Grand Press. Prezes Weronika Mirowska sprawnie pokonała problemy wiszące nad konkursem.

Partnerzy konkursu: Grupa Lux Med, Grupa KRUK, Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, ReproPol

Partner nagrody Grand Press Digital and Technology: Assec

Partner nagrody Grand Press Economy i Nagrody im. Bohdana Tomaszewskiego: BNP Paribas Bank Polska

Partner nagrody Książka Reporterska Roku: Miasto Wrocław

Partnerzy gali: Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, British American Tobacco, GPW DAI, Stock Polska, Piloci Studio, Studio Cocosound, F25 Production House

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Ruchome święto

Wiktor Kulerski dzwoni, że umarł jego brat Marek, siedziałem z nim w jednej celi w Białoleścu. Fajny człowiek. Gdy wszedłem do celi, ujrzałem grupkę brodaczy podekscytowanych pojawieniem się nowego. On pierwszy wyciągnął do mnie rękę ze słowami: Kulerski. Spłoszyłem się, był bardzo podobny do brata, a Wiktor działał wtedy aktywnie w podziemiu. Jego wpadka byłaby katastrofą. Wszyscy w śmiech: to brat, tylko brat. W celi sami robotnicy i Marek, lekarz pediatra. Widywaliśmy się potem, pracował w szpitalu na Litewskiej, więc bywałem w dzieckiem u niego na oddziale. Kiedyś, gdy Daniel miał zapalenie ucha, przyjechaliśmy w nocy do szpitala, nie było wtedy telefonów komórkowych. Marek miał nocny dyżur. Wpadł w panikę, pewien, że przyjechałem nagle w jakiejś konspiracyjnej sprawie.

I tego samego dnia wiadomość o drugiej śmierci. Pamiętam Dorotę jako słiczną 18-letnią dziewczynę, piękną i dobrą. Córka słynnego plakacisty Waldka Świerzego, moja kuzynka Lena była jego partnerką. Życie mocno doświadczyło Dorotę, jakby się mściło za jej dobroć i urodę. Młodo zachorowała na raka mózgu, po operacji miała już ograniczoną świadomość, ale rak nie wrócił. Jej syn Antoni, znakomity ornitolog, był księdzem, jechał na rowerze do kościoła, gdy trafił go piorun. I zabił. Co Bóg chciał jej przez to powiedzieć?

I pomyśleć: tyle wysiłku, kłamstw, manipulacji, oszczerstw i wszystko szlag trafił. Słyszałem w autobusie, jak licealiści cytowali zabawne fragmenty wystąpień sejmowych. Jedyne pożytki z PiS – Polacy zaczęli się interesować polityką, na żarty i nie na żarty. Na pociechę po klęsce przegrani oddalają się z worami łupów. I złorzeczą.

Jak uniknąć poczucia triumfu, pchającego do upokarzania tych, którzy przegrali, a wcześniej nas upokarzali przez lata? Jak obronić się przed myśleniem, że to tylko przegrał polski kretyn – i nie ma co go żałować? Głośnym echem odbił się tekst prof. Marcina Matczaka, ostrzegający, by nie rozliczać zbyt ostro PiS, nie upokarzać jego wyborców. Potem profesor dodaje, że „Donald Tusk powinien powołać dwa zespoły: jeden, złożony z prawników, do rozliczenia funkcjonariuszy PiS. Drugi, złożony z psychologów i socjologów, do zrozumienia, dlaczego

kilka milionów Polaków wciąż popiera partię antydemokratyczną i niszczącą praworządność”. Myślę, że zespół psychologów i socjologów nie wystarczy, potrzebni są jeszcze psychiatry i specjaliści od psychologii sekt. Jak wyznawcy PiS będą sobie radzić z klęską? Z jednej strony, chciałbym, aby zmiana w TVP była jak cięcie toporem. Potoczy się obcięta głowa kłamstwa. Z drugiej, pojawia się myśl, że to powinno się odbywać powoli. Nie gwałcić prawicowego elektoratu, ale uwodzić. Widzę teraz tytuły okładek prawicowych pism, paski w TVP Info, pełne grozy. Wszyscy wołają, że trzeba bronić mediów publicznych, są w panice, że tracą nie tylko posady, ale też rząd dusz. Jednak cięcie toporem! Lepsze są rany cięte niż tłuczone.

Mateusz Morawiecki odchodzi, ale go zapamiętamy. Niezwykły przypadek patologicznego kłamcy. Zdążył jeszcze nagadać, że ocenia swoje szanse na powołanie rządu na 20-30%. I jak to patologiczny kłamca, zdawał się nawet wierzyć w swoje kłamstwa. To już wyższa szkoła jazdy. Jest multimilionerem, ma się czym pocieszać. Ja na jego miejscu w ogóle bym się nie przejmował. Ale on zakosztował smaku władzy, a to bezwzględny narkotyk.

Cały poniedziałek przy telewizorze. Lany poniedziałek lub dożyłki. Wielkie ruchome święto. Jest nowy premier i nowy rząd. W samym finale prezes wczłapuje na mównicę i purpurowy na twarzy woła do Tuska: „Pan jest niemieckim agentem!”. Wcześniej w kuluarach mówił, że to koniec demokracji w Polsce. Nie mnie diagnozować, na co cierpi prezes, ale widzę też pożytek z choroby. Oni niczego nie rozumieli, nie wiedzą, dlaczego przegrali wybory, więc przegrają i za cztery lata.

W Sejmie szaleństwo pośta Grzegorza Brauna. Jakby nie dość tam było kuriozów i emocji. Właściwie można było tego się spodziewać. Skrajny antysemityzm jest zawsze chorobą, to forma manii prześladowczej. Gasząc sejmową gaśnicą chanukowe świece, Braun, a z nim Polska zapewniły sobie czołowe miejsca w serwisach informacyjnych na całym świecie. Ale też w czołówce są informacje, że Polska wraca na drogę demokracji. To, mam nadzieję, będzie gorą.

Michał Sobczyk

Sprawa z gwiazdkowymi podarunkami robi się coraz bardziej skomplikowana. Jak sfinansować paczki dla tabunu wujów i kuzynek, gdy dużą część zarobków pożera inflacja? Co wręczyć przyjacielowi, skoro każdą nową książkę poświęconą swojemu hobby kupuje już w dniu premiery, o co dbają algorytmy Facebooka? I czy niespodzianka dla bratanicy działającej w Młodzieżowym Strajku Klimatycznym nie spotka się z zarzutem, że tym zakupem wyrządziliśmy krzywdę planecie?

Pomyśl, zanim kupisz

Niektóre rodziny rozplątują prezentowy węzeł gordyjski jednym cięciem, a więc decyzją, że w danym roku wymiany darów nie będzie lub że pod choinką znajdą je wyłącznie dzieci. – Mój mąż i ja wiele lat przepracowaliśmy na stanowiskach kierowniczych, mamy teraz przyzwoite emerytury oraz trochę oszczędności i możemy potrzebne rzeczy kupować na bieżąco. Mieszkanie mamy od dawna wyposażone, więcej książek nie zmieści się na półkach, dlatego, gdy jesteśmy proszeni o odpowiedź, co by nas ucieszyło, szczerze odpowiadamy, że nic, bo mamy już wszystko – zapewnia Małgorzata.

Jej córka długo nie dawała się namówić na rezygnację z podarunkowej tradycji. – Próbowaliśmy z partnerem zaszcześcić w moich rodzicach nowe zainteresowania, więc w poprzednich latach dostali od nas m.in. akwarele z zestawem pędzli, kijki do nordic walkingu czy scrabble. Wszystko to leży na strychu i się kurzy. Może rzeczywiście mama i tata nie mają żadnych niezaspokojonych potrzeb albo my nie potrafimy w nie trafić – mówi Nina. Jej samej banalne upominki, które wymyślali rodziciele, nie sprawiały przyjemności, co w tym roku pierwszy raz szczerze im powiedziała. Odbyla się międzypokoleniowa dyskusja i postanowiono: od teraz zero prezentów.

Wiele zwolenników ma mniej radykalne podejście. – W mojej

rodzinie organizowane są zrzutki, dzięki którym możemy kupować bliskim naprawdę przydatne rzeczy. Zanim zaczęliśmy łączyć budżety, niektórzy kończyli święta bez ani jednego fantastycznego prezentu, za to z mnóstwem durnostojek – wspomina Ewa, która zawodowo zajmuje się społeczną i środowiskową odpowiedzialnością biznesu.

Joanna, kadrowa w dużej zagranicznej firmie, zasadę jednego prezentu na osobę wprowadziła już dawno, ale do tej pory nie obejmowała ona jej dwóch kilkuletnich córek. Dziewczynki uwielbiają napięcie towarzyszące rozpakowywaniu paczek, dlatego pod choinką znajdowały ich wiele. Ktoś zwrócił jednak uwagę, że nawet zabawki, które wywołały największy entuzjazm, kilka dni później lądowały w kącie.

– W artykule w internecie przeczytałam, że naukowcy z amerykańskiego uniwersytetu zaobserwowali, że zasypywanie najmłodszych dużą liczbą przedmiotów obniża jakość zabawy, gdyż utrudnia skupienie uwagi – tłumaczy Joanna. Gdy pociechy mają ich do dyspozycji mniej, każdemu poświęcają więcej czasu i wynajdują nowe sposoby zabawy. Rozwijają w ten sposób różne umiejętności, uczą się koncentracji na jednym zadaniu, co może ułatwić im start najpierw w szkole, a później w dorosłym życiu. – Artykuł kończył się apelem, by kupować dziecku na gwiazdkę jedną, dwie zabawki, ale takie, przy których spędzi z nami czas, ucząc się twórczego myślenia. I tak będę teraz robić – zapowiada mama Kasi i Oli.

Cóż tam, panie, pod choinką?

Coraz częściej wręczamy sobie prezenty, które niedawno nie przysłyby nam do głowy

Wstrzemięźliwości sprzyjać będzie sytuacja gospodarcza. 60% respondentów badania Current Consumer Mood zadeklarowało, że przed tegorocznymi świętami planuje powstrzymać się od zbędnych zakupów.

Nowe nie znaczy lepsze

Platformy z używanymi przedmiotami potwierdzają, że pod koniec roku notują rekordowe obroty. Na OLX w listopadzie i grudniu kupujących jest więcej aż o 13%, ponadto w tym czasie odbywa się nawet co czwarta transakcja w takich kategoriach jak elektronika czy zabawki. Wy tłumaczenie jest proste: rodacy gremialnie przekonali się do idei prezentów z drugiej ręki, do czego istotnie przyczynił się wzrost świadomości ekologicznej. Jak wynika z badania zrealizowanego na zlecenie serwisu Vinted, już ponad 30% z nas deklaruje, że nie widzi problemu w otrzymywaniu rzeczy, które miały właściciela, zwłaszcza książek i ubrań.

– Trzy lata temu doznałam olśnienia: przecież zamiast podarować siostrze, która dosłownie pożera kryminały, trzy nowe pozycje do kolekcji, mogę przejść się do antykwarium czy trochę poszperać na Allegro i za takie same pieniądze kupić ich pięć. Książkę, która ma trochę wytartą okładkę, czyta się przecież dokładnie tak samo – opowiada Marcelina, studentka socjologii.

Również Ewa w sporą część prezentów zaopatruje się u osób prywatnych, które postanowiły przewietrzyć swoje półki. – Na OLX szukam choćby klocków Lego, bo sporo



osób raz składa kupiony zestaw i od razu go sprzedaje. Dorostym, o ile nie zakomunikowali, że nie chcą żadnych prezentów, często kupuję używane płyty winylowe – wylicza i zwraca uwagę na korzyści dla środowiska naturalnego. Jednocześnie zastrzega, że rozumie ludzi, którzy wybierają produkty fabrycznie nowe. Wyszukiwanie „używek” w dobrym stanie i dopytywanie sprzedawców bywa czasochłonne, a oszczędności niewielkie, jak w przypadku niektórych gier wideo.

Nadal sporo osób ma wątpliwości, czy wypada kupować prezenty w antykwariacie, na wyprzedaży

garażowej lub w serwisie aukcyjnym. Stanisław Krajski, który ekscentryczną publicystykę polityczną łączy z publikowaniem poradników *savoir-vivre'u*, uspokaja, że jeśli upatrzone rzecz jest oryginalna, niepowtarzalna lub piękna, możemy śmiało ją wręczyć komuś bliskiemu. „Jeśli książka lub przedmiot posiada takie cechy, jest idealnym prezentem, o wiele lepszym niż coś nowego kupionego w księgarni czy sklepie. Tu cena jest nieważna (może być za 5 zł). Ważny jest nasz wysiłek i wkład pracy związany z wyszukaniem tej książki czy przedmiotu i subiektywna wartość tej książki czy przedmiotu dla osoby

obdarowanej (bardzo jej się podoba, szukała tego, to jej hobby, lubi takie rzeczy)”, zachęca ekspert na blogu.

Daj mi tę noc (w tipi)

„Prezenty należą trochę do świata marzeń, w związku z tym one tak naprawdę nie powinny być konkretne, takie pragmatyczne, użyteczne”, dowodził swego czasu na antenie RMF FM dr hab. Ryszard Cichocki, socjolog z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Spora część narodu utożsamia się z tym stwierdzeniem i oczekuje od Mikołaja nie ciepłych skarpet czy nowego krawata, tylko spełnienia snów o skoku ze spadochronem, weekendzie w luksusowym spa czy o tym, by choć na chwilę zasiąść za kierownicą ferrari. Wyjście naprzeciw tym tęsknotom jest obecnie prostsze niż kiedykolwiek (co nie znaczy, że tanie), bo już kilka firm wyspecjalizowało się w „prezentach w formie przeżyć”, jak nazywa to serwis Wyjątkowy Prezent. W jego katalogu znajduje się choćby bałtycka wyprawa wędkarska na łososie, lot balonem nad Krakowem, przejażdżka czółgiem T-55, nocleg w replice indiańskiej wioski oraz rozmaite wydarzenia kulinarne.

– W zeszłym roku ojciec zaskoczył mnie voucherem na „podwodną” kolację we wrocławskim afrykarium, w towarzystwie rekinów i płaszczyk, na którą wybrałam się z chłopakiem. ▶

PREZENTY, KTÓRYCH NIE TRZEBA KUPOWAĆ

Rzeczy zrobione własnoręcznie

Ręcznie wydziergane skarpety, pięknie ozdobione pierniki, a nawet sweter z islandzkim wzorem. Jeśli macie w rodzinie kogoś muzycznego, w internecie jest mnóstwo instrukcji wykonania instrumentów muzycznych, często spektakularnych.

Korepetycje

Każdy z nas ma jakąś umiejętność, którą może się podzielić. Możecie podarować tacie talon na szkolenie z porządnej obsługi skrzynki mejlowej, oczywiście w waszym wykonaniu, nauczyć siostrę podstaw obróbki zdjęć w Photoshopie albo planowania posiłków czy zaprosić rodzinę na warsztaty dziergania lub origami.

Samodzielnie wykonana książka kucharska

Przepisy z filmów, które obejrzelście wspólnie z mamą albo takich, które mama wyjątkowo lubi. Proste do przyrządzenia potrawy z kraju, który odwiedziliście ze swoją drugą połówką. Pozbierane od znajomych przepisy na dania, które kojarzą im się

z obdarowaną osobą. 30 obiadów z czekoladą. Pomysłów na motyw przewodni jest mnóstwo, a całość można wydrukować i oprawić albo wpisać do przepiśnika.

Przetwory

Własnoręcznie zrobione konfitury, ogórki kiszzone, pesto – możliwości jest nieskończenie wiele!

(Na podstawie bloga Joanny Glogazy, joannaglogaza.com)

Drzewo genealogiczne

Drzewo genealogiczne sięgające kilka pokoleń wstecz możesz przygotować własnoręcznie, zaangażować do „oprawy plastycznej” dzieci lub skorzystać z generatorów dostępnych w internecie. Pięknie oprawione może zawisnąć na honorowym miejscu w domu na długie lata.

Adopcja zwierzęcia wymagającego ochrony

Wejdź na pomagam.wwf.pl, adoptuj sóweczkę lub rysia w imieniu bliskiej osoby i wręcz jej imienny certyfikat opiekuna.

(Na podstawie strony Fundacji WWF Polska, wwf.pl)

PRZED WSZYSTKIM PRAKTYCZNIE

Z raportu platformy Amazon wynika, że w tym roku na prezenty Polacy zamierzają średnio przeznaczyć ok. 650 zł. 31% badanych miało zamiar szukać promocji i okazji zakupowych, a 21% rozglądać się za gwiazdkowymi podarunkami odpowiednio wcześniej, by kupić je taniej. Autorzy opracowania podkreślają, że przy wyborze prezentu kierujemy się przede wszystkim jego funkcjonalnością (58%) i jakością (54%), a w mniejszym stopniu preferencjami osoby obdarowywanej (35%) czy przekazem emocjonalnym daru (30%). Aż 84% Polaków przyznaje, że istotnym kryterium selekcji jest dla nich rozsądna cena. Zapytani o własne preferencje okazujemy się skrajnie pragmatyczni, a może raczej nieufni wobec wyczucia naszych bliskich: ponad 70% ankietowanych preferuje prezenty praktyczne, a pierwsze miejsca zajmują karty podarunkowe i pieniądze.

► Takie prezenty pamięta się latami, w odróżnieniu od ubrań czy akcesoriów kuchennych – wspomina Arleta, tegoroczna maturzystka. I przekonuje, że dla jej pokolenia bilet na koncert czy opłacenie udziału w warsztatach kulinarnych lub sesji masażu jest wręcz domyślną formą obdarowywania. – Nie mamy parcia na to, żeby jak najwięcej mieć, ale chcemy jak najwięcej doświadczać. No i ważna jest dla nas ekologia – deklaruje.

Starsza o pokolenie Ewa też regularnie kupuje członkom rodziny i przyjaciołom niematerialne prezenty, ale ostrzega, żeby każdą taką niespodziankę dobrze przemyśleć. Vouchery na przeżycia nierzadko pozostają niewykorzystane, bo okazuje się, że osoba, którą chcieliśmy uszczęśliwić lotem motolotnią, nie ma na to czasu albo ochoty. – Polecam za to bilety do teatru czy filharmonii, jeśli mamy pewne pojęcie o guście bliskiej osoby. Takie prezenty nie tylko sprawiają więcej radości niż przedmioty, ale także rozwijają obdarowywanych, a na dodatek wspierają kulturę – mówi.

Joanna Glogaza, blogerka i autorka książek poświęconych sposobom na wyrwanie się z kołowrotka ciągłej konsumpcji, również zachęca do niematerialnych darów i podkreśla, że wiele możemy stworzyć sami, bez płacenia za to dilerom emocji. „Wyprawa śladami bohaterów ulubionego filmu albo powieści mamy, wycieczka do miejscowości,

do których tata jeździł na obozy harcerskie, spacer szlakiem modernistycznych budynków dla siostry architektki. Trasę można wymyślić i opracować samemu albo podłączyć się do spaceru organizowanego przez kogoś innego. Ja na ostatnie urodziny dostałam spacer śladami kryminalnej Warszawy i było super. To były zresztą urodziny spod znaku doświadczeń, bo od mojego chłopaka dostałam wyprawę do kasyna. I nie jest to prezent zarezerwowany koniecznie dla młodych ludzi – moja mama zabrała w zeszłym roku obie moje babcie na samochodową wycieczkę po Wadowicach i okolicach, śladami miejsc ważnych dla Jana Pawła II, babcie

były zachwycone”, napisała na swojej stronie internetowej.

W trend „dematerializacji” prezentów wpisuje się także rosnąca oferta wypożyczalni. Mało kogo stać na gigantyczne zestawy Lego, okulary do gier wykorzystujących technologię wirtualnej rzeczywistości czy awansowane gry planszowe, ale też mało kto ma potrzebę posiadania ich na własność. Wzięcie ich do domu na weekend to już frajda na każdą kieszeń.

Podaruj mi trochę... czasu

Wiele o współczesności mówi rosnąca popularność obdarowywania się kuponami, które stanowią zobowiązanie do zaopiekowania się czymś dzieckiem, wyprowadzania przez weekend psa bądź pomocy w generalnych porządkach. – Nasz czas i uwaga coraz częściej są rzadszą i cenniejszą walutą niż pieniądze, dlatego jeżeli wiemy, że komuś przydałoby się nasze wsparcie, podarujmy mu taki kupon. To fantastyczny prezent, bo dzięki niemu taka osoba zyska trochę wolnego czasu, a tego nigdzie się nie kupi – argumentuje Ewa.

Inspirującym pomysłem podzieliła się ze mną Joanna Glogaza. Łączy on ideę dawania przedmiotom drugiego życia, tak istotną w kontekście galopującego kryzysu ekologicznego, oraz przekonanie, że najcenniejszym, co możemy podarować drugiej osobie, jest nasz czas i wysiłek. – Nie wiesz, czym sprawić przyjemność komuś, na kim ci zależy? Odszykuj mu coś, co już ma, używa tego i bardzo to lubi, ale mogłoby to służyć lepiej. Jeszcze w czasie studiów brałam udział w podprowadzeniu starego roweru mojej przyjaciółki. Nasz kolega odmalował go, przesmarował i zrobił wszystkie pozostałe rzeczy, które robi się z rowerem, żeby śmigał jak raketa. Takich prezentów się nie zapomina – zapewnia blogerka.

Michał Sobczyk
m.sobczyk@tygodnikprzeglad.pl

**ŚWIĘTA
Z E-BOOKAMI
PRZEGLĄDU**

Zrób prezent sobie i bliskim

Do wyboru aż 41 książek

50% TANIEJ TYLKO PO 15 zł

**Kup w promocji
na sklep.tygodnikprzeglad.pl**





Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Będzie rozróżba

Nie dałem rady oglądać exposé Donalda Tuska. Chamskie pohukiwania kaczystowskiej swołoczy, przez bite dwie godziny próbującej przerywać moją premiera, wyprowadzać go z równowagi, ten zestaw knajackich rehotów i nienawistnych min był ponad moje siły. W depresji zimowej jestem bez naskórka, najdrobniejsze zło ma moc zabójczą, pojedynczy klakson zniecierpliwionego kierowcy rani mnie do krwi, a „byłe reklama zmusza do płaczu” – jakże miałbym wytrzymać ten tygiel bluzgów sejmowych. Kiedy dzień wcześniej Morawiecki bajdurzył o pisowskiej Polsce miodem i mlekiem płynącej, miał komfort przemawiania w cywilizowanych warunkach – jego banialuki przerywały wyłącznie huczne oklaski popleczników. Tusk przedzierał się przez jazgot troglodytów; przypomniałem sobie opowieść znajomego polonisty, którego życie zmusiło do zatrudnienia się w zasadniczej zawodowej samochodowce – próbował przyszłych pomocników mechanika przekrzykiwać analizą trzynastogłoskowca, dopóki mu nie włożyli kosza na głowę.

Kaczyści stawiają na przemoc – ich barbarzyńska obyczajowość wynika nie z deficytów kulturowych, tylko ze strategii wodza. Skoro w tej kadencji niczego nie przegłosują, wybiorą wieczną rozróżbę. Jeśli naczelny harcownik PiS, na którego wyrasta Czarnek – wcielenie Mrożkowskiego Edka – już wrzeszczy do marszałka: „Teraz ja mówię!”, za chwilę wrześnie: „Morda w kubeł!”, a w kolejnym kroku gotów będzie przejść do rękoczynów.

Sarmackie sny prawicy spełnią się w takim teatrum – skoro to nie nasz Sejm, możemy go zdemolować. Co nam obca przemoc wzięta, szablą odbierzemy! Tuż po hymnie wieńczącym wotum zaufania dla nowego premiera Kaczyński nazwa go publicznie niemieckim agentem. To jest mentalność kibolska, która na stadionach wyraża się wyrzucaniem krzesłek i naparzankami z policją. Poseł o wszelkich znamionach niepoczytalności bezkarnie hula z gaśnicą po korytarzu sejmowym, immunitet chroni go przed Strażą Marszałkowską, a za antysemitki wybryk nie grozi mu nic poza grywną,

na którą błyskawicznie zrzucają się jego fani. Powiedzieć, że skończył się Wersal, byłoby przekłamanie, tu zaczyna się jakiś festiwal kiełbasy i bimbru. Szymon Hołownia jest w tym Sejmie Aniołem Ogłady, ale jego inteligentna i złośliwa stanowczość może być bronią w sporach werbalnych, natomiast gdy impreza przejdzie w fazę rzygania i bitki, na nic zdadzą się cięte riposty. Na każde wyrażone dictum kaczyści będą mieli niezawodną odpowiedź: „A w ryj chcesz?”.

Trzymam kciuki za nowy rząd, ale nie mam siły śledzić na żywo sejmowych zmagania z hołotą. I jeszcze ten Duda, który kompletnie nie potrafi zapanować nad kodem mimicznym – wszystkie emocje rysują się na jego twarzy niczym na ciętym obliczu chłystka. Od przeprosinowego uśmiechu podczas zaprzysiężenia Tuska po groźne wysuwanie żuchwy à la Duce – to jest oblicze nie męża

Kaczyści stawiają na przemoc – ich barbarzyńska obyczajowość wynika ze strategii wodza. Skoro w tej kadencji niczego nie przegłosują, wybiorą wieczną rozróżbę.

stanu, tylko pętaka, którego przypadek usadowił na stanowisku ze wszech miar go przerastającym. I teraz będzie wetował ile wlezie, tak jak przez osiem lat machał długopisem do wyczerpania wkładu.

Jedna w tym wszystkim pociecha, że scena polityczna, jakkolwiek ubabrana blokiem przez kaczystowskich frustratów, raczo nam się zdynamizuje. Po latach monopartyjnej wszechmocy, kiedy posłowie opozycji demokratycznej mogli tylko lamentować z mównicy nad trefnymi ustawami, reasumpcjami i „pozatrybowymi” działaniami pisowskiej wierchuszki, to zdrowa odmiana. No i ten Tusk, który jednym swoim pojawieniem w Parlamencie Europejskim, serdecznie witany przez unijnych notabli, potrafi przywrócić Polsce twarz, a nawet zdjąć jej gębę, na kilkanaście godzin przyprawioną przez obłąkanego konfederata z gaśnicą.

Poprzednie felietony na tygodnikprzeklad.pl



DOŁĄCZ DO NASZEJ SPOŁECZNOŚCI

Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Instagramie, X, YouTube i LinkedIn



Rozmawiają
Jolanta Kwaśniewska
i Jakub B. Bączek

Rzadko się zdarza, że osoba, która jest aktorem całe życie i przede wszystkim aktorem z wykształcenia, oficjalnie kończy karierę. Na dodatek tak wcześnie, bo mając zaledwie 57 lat. Skąd ten radykalny krok? Nie tęskni pan za zawodem?

– Nie tęsknię, to na pewno. A skąd ten krok? Próbowałem parę razy sam dla siebie znaleźć jakąś jedną konkretną i sensowną odpowiedź, ale to jest chyba raczej poza jakąś sferą racjonalną. Najprostszą odpowiedzią będzie to, że zawód aktora w jakimś sensie mi się przejadł.

A kiedy to poczucie „przejedzenia” przyszło po raz pierwszy?

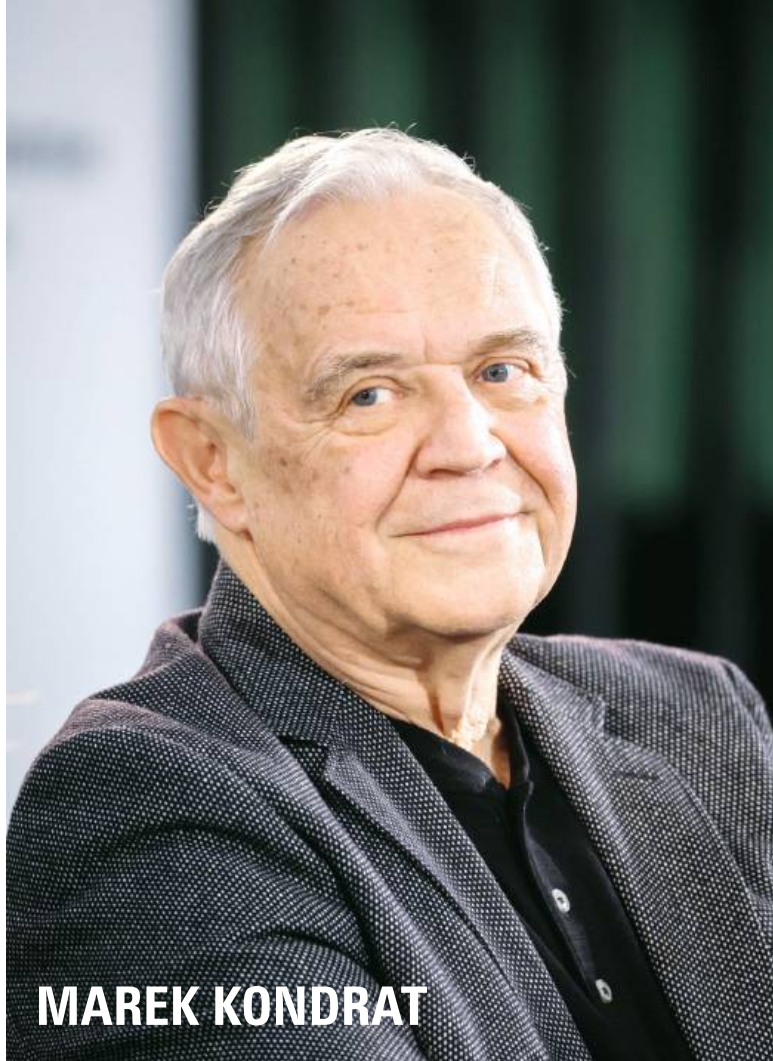
– Trudno mi to umiejscowić czy „uczasować”, ale podejrzewam, że całe życie się na to zbierało, łącznie z dzieciństwem i z obserwacją domu rodzinnego, który był przecież domem aktorskim. Poza tym wpływ miała na to kompletna zmiana anturażu w świecie aktorskim czy świecie sztuki. Te zmiany są bardzo widoczne i bardzo odczuwalne, a ja zawsze uważałem, że ten zawód jest doraźnie związany właśnie z czasem i z jego estetyką. W związku z tym, jak obecne czasy dynamicznie zmieniają swoje oblicze, musi to mieć wpierw wpływ na estetykę, a zmiana jej postrzegania w osobistym wydaniu jest znacznie trudniejsza. Dlatego łatwiej mi było zrezygnować, aniżeli szukać jakichś koneksji z nową jakością. W związku z tym odczuwam w sobie pewien komfort niezajmowania się tym dzisiaj, a w sukurs przyszedł pewien rodzaj zachwyty dziedzina, którą z kolei zajmuję się obecnie. Stało się to lata temu dzięki podróżom do miejsc, gdzie „rośnie” wino. Dzięki tej nowej pasji i poznawaniu tej całkiem innej, nowej sfery, skrajnie różnej od zawodu, który uprawiałem, łatwiej mi też było z tego zawodu zrezygnować. (...)

I emocje, które teraz towarzyszą panu na co dzień, są dużo bardziej płaskie... Więcej odczuwa pan teraz harmonii, czerpiącej głęboko ze spokoju codzienności?

– Zdecydowanie. Harmonia to chyba najlepszy sposób, aby to ująć. Zresztą to jest moje słowo klucz do wielu innych rozstrzygnięć. Harmonia jest tym czymś, co w winie ma swoje uzasadnienie i rację bytu, ale przenosi się to także na życie nas wszystkich, którzy instynktownie albo mniej lub bardziej świadomie poszukujemy tej harmonii.

Czyli to właśnie nadmiar emocji był jednym z powodów, że zawód aktora po prostu pana zmęczył w pewnym momencie?

– Do nadmiaru emocji można się przyzwyczaić, dlatego że jest to właściwie sens tego zawodu – poruszanie się po pewnym ekstremum, pewnej niecodzienności... więc jak zgodzimy się na tę regułę



MAREK KONDRAT

Wybrałem życie nad fikcję

Człowiek boi się samotności,
a z drugiej strony bardzo często
się na nią sam skazuje

niecodzienności, to reszta przychodzi dosyć automatycznie. Natomiast w pewnym stopniu znużyło mnie objawianie takich rzekomych własnych predyspozycji, już o talentach nie mówiąc, i takiej nieustającej konfrontacji z widzem, pobudzającej dosyć sztucznie organizm, który z czasem zaczyna się buntować. Bo z jednej strony jest zwykłe codzienne życie, a z drugiej strony jest to „wymaganiowane”, jednocześnie niepodlegające regulacji czasowej. O 19 kurtyna idzie w górę i już – trzeba być innym człowiekiem. Połączenie tych dwóch światów zaczyna być w końcu dosyć nużące. Jednym słowem – wybrałem życie nad fikcję.

Wspomniał pan o zmianie estetyki we współczesnej sztuce. Co dokładnie ma pan na myśli? Jak to wpłynęło na pana pracę i postrzeganie zawodu?

– Obserwowałem zarówno teatr tradycyjny, jak i zmiany w nim zachodzące, jeszcze zanim sam zacząłem grać – jako dziecko odwiedzałem ojca w Teatrze Polskim i obserwowałem teatr w starym stylu, czyli pełen takiej sztuczności, w wydaniu kompletnym pod względem charakterystyki czy bogatego kostiumu. Doświadczenie takiej baśni teatralnej dla młodego człowieka to było duże przeżycie, bo towarzyszyły temu pewne zmysłowe doświadczenia, jak zapach szminek czy Mastiksu do przyklejania zarostów, ale i wiele innych aspektów sztuki. Tego w teatrze dzisiaj nie ma. Potem doświadczyłem tej magii teatru, będąc już w szkole, ponieważ moi mistrzowie również uprawiali ten typ teatru – nic dziwnego zresztą, bo byli to rówieśnicy mojego ojca.

Teatr posługiwał się wówczas przede wszystkim literaturą dramatyczną, więc uczestniczyliśmy w wydarzeniu, które mówiło do nas przy pomocy bardzo takich zużytych już w pewnym sensie tekstów, których aktualności poszukiwała rzeczywistość. Widz miał do dyspozycji jakiś tekst z przeszłości, który został stworzony we właściwych sobie czasach, a w naszych – dzięki dalszemu wystawianiu – dla współczesnego widza zyskiwał zupełnie inną wymowę, ale jednak w dalszym ciągu był w jakimś stopniu aktualny.

Mówił o losie ludzkim, który jest niezmienny, co pozwala albo raczej wymusza zadawanie ciągle tych samych pytań, na które najczęściej nie znajduje się de facto odpowiedzi. Towarzyszy temu pewne ekstremum wyrazu – to jest przywilej teatru, czyli ta sztuczność, kostium i ta estetyka, która widać, że teraz kompletnie się zmienia.

W jaki sposób?

– Przede wszystkim aktor zmierza do tzw. naturalności – cokolwiek by to znaczyło – czyli zachowuje się podobnie jak zachowywałby się zwykły człowiek chodzący po ulicy. Współczesny teatr zajmują też obecnie sprawy o wiele bardziej doraźne aniżeli w tzw. moich czasach, o czasach mojego ojca już nawet nie mówiąc.

Zawód aktora w jakimś sensie mi się przejadł.

Zaczyna komentować rzeczywistość i robi to również przy pomocy współczesnej literatury epickiej, nie tylko dramatycznej, jak kiedyś. Aktor dzisiaj często posługuje się mikrofonem, co mnie właściwie śmieszy, ale i zadziwia, bo nie bardzo rozumiem sens tego zajęcia, które świadomie pozbawia teatru sztuczności na rzecz techniki i jednocześnie mniej wymaga od aktora, który powinien w taki sposób panować nad swoim aparatem mowy, aby radzić sobie bez mikrofonów.

(...) Dzisiaj zarówno widzowi, jak i aktorom jest potrzebny jakiś rodzaj techniki, żeby w ogóle docierać do siebie nawzajem. Mówię zatem o tego typu elementach zmiany estetycznej we współczesnym teatrze, ale zmiany te dotyczą także w dużym stopniu kwestii intelektualnych, pewnej świadomości istnienia oraz miejsca teatru w naszym życiu... Zmiany te sprawiły, że współczesny teatr i sztuka aktorska stały mi się zupełnie obce, zatem odciąłem się od nich. I jest mi z tym bardzo dobrze.

Czyli to była rzeczywistość decyzyjnie przemyślana na bardzo wielu poziomach.

– Na bardzo wielu, a poza tym wspomóżona jeszcze przez inne, pozornie kompletnie niezwiązane z moim zawodem czynniki. Tym mia nowicie, że zająłem się w pewnym

momencie zupełnie czymś innym niż mój dotychczasowy zawód. W końcu po 1989 r. ojczyzna całkowicie zmieniła swój obraz. Przeszła ze stanu opieki państwowej, jaka by ona nie była, do takiej inspiracji jednostki, aby radziła sobie sama. Kiedy ta zmiana nastąpiła, miałem czterdzieści kilka lat. Pomyślałem sobie, że jestem w sile wieku, więc trzeba się do tej zmiany jakoś odnieść. Namówiłem kilku kolegów, żeby zrezygnowali częściowo na jakiś czas z takiej opieki – w pewnym sensie – zewnętrznej, którą aktor bardzo łatwo przyjmuje na siebie. (...) Stworzyliśmy z kolegami małą sieć restauracji, rodzaj biznesu, który miał nas dyscyplinować zupełnie inaczej, niż się to działo do tej pory.

Trwało to jakieś osiem lat i prawie wszystkich wycofało na powrót do zawodu aktora. Prawie wszystkich, bo ja jednak po tej stronie zostałem na dłużej i jak się później okazało – już na stałe. (...)

Kilka lat po pana rezygnacji z zawodu w mediach dominowała informacja o ponownym ślubie, dziecku (obecnie sześciolatniej córce). Mówiono też szeroko o – jak lubiły to nazywać media – ucieczce do Hiszpanii.

– Nie chce mi się komentować mediów w tym wszystkim. One tworzą jakieś nowe rzeczywistości i opowiadanie o tym, jak jest naprawdę, takie jest trochę mało intymne. Człowiek ma jakieś pomysły na życie. Coś sobie tam tworzy, żeby być szczęśliwym, a potem jest przedmiotem jakiejś interpretacji, co chciał przez to powiedzieć albo że porzuca ojczyznę. Nie ma to żadnego sensu. Tak że też nie będę tego specjalnie rozwijał. (...) **Oprócz wina jest jeszcze coś, czym się pan pasjonuje i wypełnia czas na tej swojej emeryturze od aktorstwa?**

– Żyję, krótko mówiąc, żyję. I to słowo powinno właściwie wypełnić tę odpowiedź (śmiech). Żyję dosyć aktywnie, ale korzystam też z czasu bardzo dowolnie. Firmą zarządza mój syn i stworzony zespół ludzi bardzo

► odpowiedzialnych, dobrze wykształconych i znających ideę, która mi towarzyszyła, kiedy tę sieć sklepów zakładałem. A tą ideą było oczywiście propagowanie wina, ale nie samej zawartości butelki, tylko całej sfery kultury związanej z winem. (...) Zauważyłem, że aspiracją prawie wszystkich miejsc na świecie jest dzisiaj zrobić w tej kwestii coś własnego, więc do tej rodziny przystępują kraje, które kompletnie się z winem nie kojarzą, łącznie z nami. (...)

I jest też książka, którą pan napisał na ten temat.

– Ta książka była pisana z myślą o tym, aby w jakimś sensie przedstawić wino jako przystępne i dostępne dla każdego człowieka zjawisko. Nie chciałem operować wyłącznie takim nazewnictwem, które często peszy człowieka niemającego z tym do czynienia na co dzień. Upraszczałem zatem, jak mogłem, ale i opisywałem moją drogę do wina po to, aby czytelnik mógł przeżyć tę przygodę ze mną, stopniowo wdrażając się w temat i doświadczając tego niesamowitego klimatu. Taka forma pracy

zupełnie zmieniło moje życie. Zaczęło się od obserwowania ludzi, którzy żyją zgodnie z pewnym naturalnym rytmem, ponieważ przedmiot ich pracy jest absolutnie podporządkowany naturze. Zatem ten rytm – tak bardzo różniący się od tego, co robiłem do tej pory, czyli takiej sinusoidy, gdzie emocje bez przerwy idą w górę, a zaraz potem w dół, co jest niesłuchanie męczące – jest on bardzo spokojny i niesłuchanie poetycki. A służy temu obrazowi także kontakt z małymi rodzinnymi przedsiębiorcami, czyli tymi producentami, którzy żyją w tym samym miejscu w którymś z kolei pokoleniu... To jest taki rodzaj ciągłości, której obecnie bardzo mało doświadczamy, w pewnym sensie nie umiemy czy też nie mamy nawet możliwości doświadczać w naszym życiu.

W jakim sensie?

– Nie potrafimy się do niczego i do nikogo przyzwyczaić, nawet do samych siebie. To jest zaczynem wielu naszych konfliktów, również wewnętrznych, i kłopotów, które przeżywamy na co dzień. To w sumie temat do ciekawej dysputy; jak człowiek

w cudzysłowie – sprzedaje swoim klientom, np. podczas spotkań, które prowadzę na temat wina w dużych firmach. (...) Opowiadam o swoich doświadczeniach z winnic i myślę, że przekazuję w tych opowieściach właśnie taki autentyczny zachwyt nad tym naszym światem. (...)

Samotność w pana ustach brzmi jak coś bardzo pozytywnego, naturalnego i potrzebnego.

– Zawsze o samotności myślałem jak o czymś naturalnym. Mimo że człowiek jest zwierzęciem stadnym i instynktownie zmierza do tego, żeby być w grupie – siłą rzeczy jest mu wtedy po prostu łatwiej przeżyć – to jednak niejako zbudowany jest z samotności. Rodzi się sam, umiera sam i w sumie sam ze sobą pozostaje. Mimo całego sztafażu i obudowy, którą konstruuje w swoim życiu po to, żeby nie być samemu, to jednak jest sam. I ze strachu czy z lęku konstruuje, nieraz mierzące go głęboko, rozwiązania, by samemu nie być. Jest to zadziwiający aspekt w naszej ludzkiej naturze, że człowiek boi się samotności, a z drugiej strony bardzo często się na nią sam skazuje.

A samotność niezawiniona, niezamierzona, wymuszona w pewnym sensie?

– Człowiekowi o dużej wrażliwości albo dużym potencjale umysłowym trudno nie być samemu, bo trudno mu o partnerstwo na tym samym poziomie. Im człowiek inteligentniejszy, tym bardziej zwykle też wymagający w tej kwestii. Może dlatego ludzie o największym potencjale umysłowym w historii świata zwykle byli też najbardziej samotni...

Z drugiej strony człowiek ułomny w sensie intelektualnym czy duchowym też jest skazany na samotność. Nikt do niego nie łączy, bo jest nieatrakcyjny, byle jaki, a bylejakość przecież nie przyciąga. Albo przyciąga sztucznie i jest atrakcyjna dla ludzi w jakimś sensie porzuconych, w jakimś sensie poszkodowanych, którzy szukają jedności wśród podobnych sobie, a takie kryterium doboru relacji zwykle buduje bardzo lichy i zły twory. Tacy ludzie szukają hasła, które ich zjednoczą, dadzą poczucie wspólnoty – czy to w sporcie, czy to w działaniu, bo ja wiem... nacjonalistycznym

Żyję, krótko mówiąc, żyję. Żyję dosyć aktywnie, ale korzystam też z czasu bardzo dowolnie.

od podstaw, którą zajmuję się w dalszym ciągu. I nie spieszymy się z tym naszym biznesem. W pierwszej kolejności staramy się żyć tym klimatem. Klimatem niejako też związanym z afirmacją życia i samotności, nauki przebywania samemu ze sobą – co nie jest ani łatwe, ani oczywiście dla człowieka, a niesie szereg dobrodziejstw. Dla przykładu, pracownik sklepu specjalistycznego z winem większość czasu spędza w samotności, bo w ciągu dnia miejsce to świeci raczej pustkami. (...)

Z jednej strony doświadcza się tutaj samotności, a z drugiej pogłębiłoby to drugie i niespiesznego spotkania z drugim człowiekiem.

– To jest właściwie największy profit tego, co robię dzisiaj. Te SPOTKANIA w ogromnej mierze zdecydowały o moich wyborach. Początkowo, kiedy zacząłem odwiedzać winnice, jeszcze nie miałem pojęcia, że to

lokalizuje czy rozpoznaje swoje potrzeby, jak znajduje sposób na swoje życie i z jakiego powodu zaczyna coś kultywować, rozumiejąc niejako naturalnie, że to jest właściwa droga, że coś ma swój początek i koniec, i że w ciągłości jest pewien sens.

Tego zachłyśnięcia się prostotą i jednocześnie złożonością życia nigdy nie doświadczyłbym w naszym kraju, w którym wszystko jest raptowne, gwałtowne i niesłuchanie szybkie. Oczywiście jest to w pewnym sensie twór sztuczny, który zapewniłem sobie sam jako odpowiedź na moje potrzeby. Mam tu na myśli stwarzanie konkretnego nastroju, np. wokół spotkań z małymi, rodzinnymi firmami zajmującymi się winem. Ale mimo że sztuczny i wymaga, aby każdy stworzył go sobie samodzielnie na swoje potrzeby, to jednocześnie ponętny sam w sobie. I o tym też opowiadam,

na przykład. Wszystko to zamienić ma słabość jednostki w siłę zbiorowości. Ale w środku każdy z nich jest niesłyszany poszkodowany przez życie i samotny w tym życiu. Dlatego szukają takiej siły na zewnątrz, u innych. Tak mi się wydaje i tak sobie właśnie tłumaczę podstawy ruchów takich jak faszyzm. Widzę je jako zrywy słabych jednostek, które razem tworzyły i dalej tworzą – bo nie są to przykłady jedynie z historii świata – tłum pozornie silny, złożony z głęboko skrzywdzonych jednostek. No ale to jest margines właściwie ludzkiej samotności. Niemniej warto sobie zdawać z tego sprawę.

A patrząc bliżej prozaicznej codzienności?

– Podstawowa komórka, która nas kształtuje, czyli dom rodzinny, ma ogromny, jeśli nie największy wpływ na to, w jaki sposób potoczy się nasze życie. Decyduje o tym, czy zaszczepi się w nas otwartość na drugiego człowieka i pewien rodzaj zaufania, a zatem, czy da nam szansę na bliskość w życiu, czy też uzbroi nas w absolutną nieufność, która będzie nas prowadziła do dramatycznej samotności.

Utarło się, że samotność kojarzymy głównie ze starością.

– Ale samotność, taka zwykła i codzienna, dotyczy nie tylko ludzi starych, którzy jakby z natury są bardziej na nią skazani – bo nimi już w ogóle nikt się nie interesuje, nikt ich nie potrzebuje w takim sensie, w jakim byli potrzebni wcześniej, czy to w pracy, czy to w relacjach rodzinnych... Jednak mimo wszystko samotność człowieka starego jest bardziej naturalna czy też może lepiej nam znana i oswojona. A dzisiaj mamy do czynienia z samotnością, która jest dramatyczna i która wynika z czegoś zupełnie przeciwnego. Samotność, która nas dopadła, to samotność w tłumie, w tym strasliwym tłumie ludzi, na przeludnionej planecie... I mimo że jesteśmy otoczeni ludźmi, czujemy się samotni, bo poczucie samotności bierze się również z wyobcowania, z poczucia niemożności zbudowania bliskiej relacji, braku życzliwego i bliskiego człowieka obok... (...)

Jesteśmy w ogóle w stanie w dzisiejszych czasach budować

wartościowe i jakościowe relacje z ludźmi?

– Człowiek się stara na pewno, aby tak było, bo widać te starania. Coraz więcej mówi się powszechnie o problemach, które kiedyś podlegały zasadzie powszechnego przemilczania, były tematami tabu, jak choroby psychiczne. W teorii empatyzacja społeczeństwa powinna zbliżać ludzi do siebie. Na pewno następują cenne zmiany wynikające właśnie z takiego cywilizowania się ludzi, co widać w powszechnym

oczywiście mi w tym pomaga, bo nie znajduję się już w czasie poszukiwań. To jest raczej czas pewnej konstatacji i zrozumienia, raczej pogody aniżeli walki. Jest, jak jest, krótko mówiąc. Oczywiście często mnie zastanawia, dlaczego coś znajduje się w określonym miejscu, ale nie prowokuje mnie to do walki z tym, co uważam za złe – staram się to tylko i wyłącznie zrozumieć. Mam wrażenie, że buduje to przestrzeń dla siebie samego. Człowiek poruszony, nieustająco do czegoś prowokowany ma mniejszy

Zawsze o samotności myślałem jak o czymś naturalnym.

stosunku do zwierząt i natury. (...) Są zatem i zmiany na dobre, które z tej naszej globalizacji wynikają. Ale w tym wszystkim nie zmienia to faktu, że jesteśmy coraz bardziej bezradni w coraz większym tłumie – anonimowi i samotni. (...)

Zdaje się pan mieć w sobie głęboką akceptację nie tylko dla samotności w tym pozytywnym aspekcie, kiedy nam ona zdecydowanie służy, ale też dla samotności, która nam ewidentnie szkodzi. Postrzega ją pan jako coś niezmiennego i oznakę bycia człowiekiem?

– Tak, to jest w jakimś sensie motto wielu moich zachowań. Wiek

komfort. W pewnym sensie więc daję sobie szansę bardziej komfortowego życia.

Jest pan bardziej samotnikiem czy osobą towarzyską, rodzinną? A może to się jakoś równoważy?

– Byłem kiedyś osobą niesłyszalną „towarzyską”. Miałem wszystkie cechy „znanego aktora”. Umiałem być gwoździem programu, człowiekiem nieustająco atrakcyjnym, wesółym... I to w pewnych chwilach wraca, ale już w mniejszej intensywności, tak mi się wydaje. W każdym razie zabiegam o to, żeby nie zakładać tej „gęby” przy różnych okazjach, mimo wyuczonego zawodu, jakim się parę. Ale oczywiście, jak pojawiają się spotkania towarzyskie, to też mnie czasem ponosi. Nieraz opowiadam jakieś anegdoty. Staram się być dowcipniejszy, niż jestem z natury. Natomiast unikam dzisiaj już takich spotkań, które mają być tylko i wyłącznie ekspozycją mojej nieprawdziwej natury, bo nie przynoszą z mojego punktu widzenia już niczego, co by dobrze wpłynęło na moje życie. Wolę zatem czas spędzony z książką czy z szachami, w które gram namiętnie, bo ewidentnie prowokują do dobrej jakościowej samotności.



Rozmowa z książki Jolanty Kwaśniewskiej i Jakuba B. Bączka
***Tacy sami. Szczerze o samotności*, JBB International, Warszawa 2023**
 Książka jest częścią ogólnopolskiego programu Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie Bez Barier” pod nazwą „Oswajanie Starości”

Kino niepokoju wigilijnego

Jak my ze sobą wytrzymujemy?

Wiesław Kot

Na Wigilię i tę wieczerzę, do której siadamy, pracujemy przez cały rok. Żeby tylko jeden! Tu podział jest jasny: święta sielskie anielskie mamy w filmach klasy C, w reklamach i w galeriach handlowych. W realu przez cały rok mamy hardkor, dlatego więc pod choinką miałyby być inaczej? I film mierzy się, jak umie, z tym, co zastał wokół polskiego stołu. „Sami swoi, polska szopa...”.

Weźmy relacje stosunkowo świeże. Film „Cicha noc” Piotra Domańskiego (Złote Lwy i Nagroda Dziennikarzy w Gdyni w 2017 r.) rekonstruuje w detalu polską Wigilię w warminskim przysiółku. Gdzie jak gdzie, ale tam tradycja powinna się święcić jak w jasełkach. Powinna. Bo dziadek, nestor rodu, nabuzowany od rana i od lat. Jak jego syn – ten wiecznie na niemieckich budowach. Do domu wpadał tylko, żeby dowieźć trochę marek, wypić z dziadkiem i spłodzić kolejnego bachora. Nigdy ich się nie doliczy, ale ktoś przecież musi zarabiać na rodzinę itd. Choinkę ściągnęło się z plantacji za cenę pogryzienia przez psa dozorcę (oczywiście nieszczepioną, bo kto będzie tracił kasę na takie bzdury?). Z siadaniem do wigilijnego stołu rodzina się ociąga, ostatecznie w telewizji leci „Kevin”. Dzieciaki opłatek interesuje o tyle, o ile można sobie z nim strzelić selfie i wrzucić na Fejsa. Ale jak na stół wjeżdża gorzała, to wszystko szybko wraca na swoje miejsce: wspomnienia, porachunki, interesy, koledzy.

A tu jeszcze wpada Adam (Dawid Ogrodnik), jeden z rodzeństwa, który zarabia na życie w Holandii. Po drodze trochę się napatrzył. Kierowcy pijani od rana suną środkiem drogi wprost na maskę jego wozu. Na zakręcie ktoś przydzwonił w drzewo

– jutro stanie tu pewnie biały krzyż i rodzina zapali znicze. Brat Adama, który został na gospodarstwie, grzebie w samochodach, ale to dla zmyłki. Żyje z uprawy zioła, na strychu założył profesjonalną plantację. A że miał sporo wolnego czasu, zainteresował się dziewczyną brata, która skutkiem tego zaszła. I teraz nie bardzo wiadomo, któremu z braci przypadnie. Z kolei ich siostra podobno wyszła nieźle za mąż. Nie na tyle jednak, by po sprzeczce z mężem nie wrócić z podbitym okiem. Ale to nic takiego, wszystko w normie. I wszystko da się wytłumaczyć. Sprzedajesz dzieciakom marychę? No i co? Przecież każdy musi się rozluźnić od czasu do czasu. Że ktoś przyłożył żonie, a inny poderwał dziewczynę bratu? Cóż, krew nie woda. Włączył emocje! Do tego zresztą zachęcała ta telewizja, co pokazuje „Kevina”.

Jak między Odrą i Bugiem ma się zdarzyć coś tragicznego, przykrego, dołującego, to taka tragedia nigdy nie wypadnie lepiej niż w Wigilię.

Święta mało korzystnie wypadły też w czarnej komedii „Kraj” (2021), w filmie składkowym, mieszczącym sześć nowel, wyreżyserowanych przez grono debiutantów kierowane przez Macieja Ślesickiego. To obrazki z Polski elementarnej, Polski parterowej, trzymającej się blisko gruntu. To jest Polska z ostatnich materiałów w wieczornych wiadomościach i ostatnich stronich gazet. Z miejsc, na temat których publikuje się Michałki o incydentach, kryminałki, bilanse wypadków drogowych. No i mamy Polskę nauczycieli i okazicieli. Nauczyciel to taki, który do rodaka podchodzi z tekstem: „Ja pana nauczę!”. A okaziciel to gość, który anonsuje się: „Ja panu pokażę!”.

Finałowa etiuda rozgrywa się w tym delikatnym momencie, gdy po Wigiliu już opadł kurz, za chwilę sylwester i zaprzyjaźnieni od lat sąsiedzi przez płot przysiedli na pogwarę przy wódeczce. Od słowa do słowa panowie, mocno już rozkrochmaleni, powiadają się nawzajem, że ich żony przyprowadzą im rogi. Męska ambicja zostaje obustronnie drażniona i „ta zniwaga krwi wymaga!”. Więc najpierw zaczętnie ostrzeliwiają się sylwestrowymi fajerwerkami, a potem dochodzi do regularnej wojny, po której nie ostanie się kamień na kamieniu.

I jest tak, jak miało być. Film tylko podaje do protokołu. Rodacy, tak temperamentni w walce o honor, to w gruncie rzeczy indywidua bezwolne, dające się prowadzić zwietrzałym mitologiom, tandetnym podręcznikom z zakresu „rozwoju

i motywacji” i telenowelom. Poza wszystkim – to nieogary. Z najwyższą trudnością przychodzą im rzeczy elementarne. Że jak trzeba się stawić na miejsce i na czas, to na miejsce i na czas, a nie gdzie indziej i pół godziny później. Że dobrze byłoby uważać na to, co się dzieje w promieniu metra, żeby nikogo nie potrącić, nie blokować przejścia, nie zastawiać innego samochodu na parking. Że przydałoby się ukrócić tę manię narzekania i krytykowania wszystkiego, wszędzie i zawsze w przekonaniu, że jak się narzeka, to człowiek w towarzystwie zawsze dobrze wypadnie. A kto twierdzi, że jest zadowolony, to albo idiota, albo prowokator.



„Żółty szalik”

No i nowe te, z sylwestrową na czele, hołubią arcyorską postawę „a nuż”. Bo zawałiliśmy i sprawy przybierają obrót fatalny. Ale „a nuż” okoliczności ułożą się tak, że się wywinie. I na tym „a nuż” opiera się nasza narodowa tradycja i osobista prosperity. Film pozostawia nas więc z zupełnie fundamentalnym pytaniem: jak my jeszcze ze sobą wytrzymujemy?

Gwiazdka jako msza narodowa

I już układa się nam kolejna narodowa i filmowa prawidłowość: jak między Odrą i Bugiem ma się zdarzyć coś tragicznego, przykrego, dołującego, to taka tragedia nigdy nie wypadnie lepiej niż w Wigilię. Zgodnie z tą odwieczną zasadą (vide „Dziady” część III) filmowcy pozycjonują na Gwiazdkę wszystko, co najgorsze. Po pierwsze, w święta ojczyzna jęczy w kajdanach. W filmie „Hubal” (1973, reż. Bohdan Poręba) na pasterkę do wiejskiego kościoła w Boże Narodzenie roku 1939 wmaszerowuje polskie wojsko. W szyku i w mundurach. Ludzie grzeją się tym widokiem jak kolędą. „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Piękny, krzepiący gest. Tyle że za takie gesty się płaci. Wioska zostanie przez hitlerowców wybita do nogi, spalona, a teren zaorany. Jak za trzy lata czeskie Lidice

ich myśli biegną do jednego mężczyzny: wnuka, syna i męża. Nie mają o nim wieści od wprowadzenia stanu wojennego, prawdopodobnie został internowany. Agata Bielik-Robson z „Krytyki Politycznej”: „Pamiętam np. film »Wigilia '81«, o Wigilii po 13 grudnia. Wspaniały. Totalnie bezkrytyczny, ale wspaniały, jeśli chodzi o uchwycenie tej restrykcyjno-żałobniczej atmosfery, która natychmiast zapanowała i której trzeba było się całkowicie poddać. Miało się wrażenie, że jakby tylko ktoś coś krzyknął, zaśpiewał na ulicy, to natychmiast usłyszałby – nie od milicji, tylko od samych ludzi: zamknij się”.

Wigilia samotnych

Ponieważ Wigilia jest świętem rodzinnym, film polski – na odwrót



„Cicha noc”

w odwecie za zamach na Reinharda Heydricha. Ale o tym film ledwo się zająknie.

Jedno nieszczęście narodowo-wigilijne gładko przechodzi w następne. Mamy więc paradokument z ostatnią rolą Zofii Mrozowskiej „Wigilia '81” (1982, reż. Leszek Wosiewicz, przeleżał na półce sześć lat). Jest wigilijny wieczór 1981 r. Wokół wigilijnego stołu trzy pokolenia kobiet: babcia, matka i młoda żona. Tego wieczoru

– upodobał sobie na ten dzień ludzką samotność, opuszczenie i depresję. Oto film telewizyjny „Wesołych świąt” (1977, reż. Jerzy Sztwiertnia) z Krzysztofem Majchrakiem i Januszem Kłosińskim. Dwaj drobni kombinatory tuż przed świętami Bożego Narodzenia przewożą ciężarówką partię choinek z Bieszczad do Warszawy. Przy okazji spróbują odwiedzić znajomych. Jednak dawna kochanka szofera Ruiny jest teraz ▶

► żoną starszego, „bardzo kulturalnego mężczyzny” i nie życzy sobie wspominać, co ją z Ruiną łączyło. Drugi kierowca składa wizytę znajomemu z powstania, którego na plecach wyniósł z ognia i któremu użył krwi do transfuzji. A znajomy z powstania teraz jest szanowanym dygnitarzem. I, jak to dygnitarz, jest bardzo, ale to bardzo zajęty. Nawet w święta.

W tę frustracyjną tonację gładko wpasował się „Żółty szalik” (2000, reż. Janusz Morgenstern). Szef z korporacyjnych szczytów (Janusz Gajos) usycha w trakcie nudnej nasiadówki, ostatniej przed świętami. Usycha dosłownie, bo to alkoholik w stadium nieodwracalnym. Musi natychmiast się napić, a w pobliżu

próbuję się ewakuować z kraju, w którym zrobiło mu się za ciasno. Przebrany za korpulentną obywatelkę Szwecji jedzie na Okęcie, gdzie w ubikacji ma nastąpić podmiana. To nie może się udać, bo ubecja odkryła całą kombinację. Na szczęście (dla prezesa) we wszystko wdaje się Jego Wysokość Polski Bałagan. I Ochódzki jest na wolności. Ale nie czuje się pewnie. Wystarczy byle pretekst, a on już czmycha przed patrolem milicji. Pech chce, że do Pałacu Kultury, który przecież ma swoje lata. Tam w ubikacji zbyt energicznie pociąga za łańcuszek spłuczki i gmaszysko od tego wali się w gruzy. Ale prezes jest niezniszczalny. Wstaje, otrzepuje się i mówi przepaszającym tonem: „To się odbuduje”.

Ponieważ Wigilia jest świętem rodzinnym, film polski – na odwrót – upodobał sobie na ten dzień ludzką samotność, opuszczenie i depresję.

nie ma ani kropli. Wychodzi, nerwy napięte do ostateczności. Opada na fotel w gabinecie. I nagle jego wzrok pada na klosz lampy stojącej. Coś go tknęło. Pstryka – w kloszu wyraźnie rysuje się kształt butelki. Skitranej na takie sytuacje jak ta. Jest uratowany. Całuje szkło. „Nie możemy ustawać w trudzie, musimy zatknąć sztandar na szczycie”, deklamuje i pije łańcuszkiem. Sekretarka i przyjaciółka zarazem mówi z wyrzutem: „Jesteś cudowny, jak nie pijesz”. Przedrzeźnia ją: „Jesteś cuuudowny, jesteś cuuudowny, a ja, kurwa, nie chcę być cudowny. Ja nie znoszę być cudowny. Chcę być tak samo sytym, zadowolonym z siebie kretynek jako i wy, bracia i siostry moje”. A potem już tylko równia pochyła.

Prezes pociąga za spłuczkę

Film próbował też zażyć święta z flanki. Na przykład z flanki zgryźliwej. Oto 24 grudnia 1981 r. w komedii Sylwestra Chęcińskiego „Rozmowy kontrolowane” do scenariusza Stanisława Tyma. Ryszard Ochódzki, szemrany prezes klubu sportowego,

Można również pociągnąć temat w stylu disco polo, jak w „Listach do M.” (2011, reż. Mitja Okorn). Zakalcowaty przekładaniec, dla tych, którzy nie są w stanie nadążyć za jednym wątkiem dłużej niż 10 minut. Więc dziennikarz radiowy Mikołaj, młody wdowiec, któremu synek w Wigilię będzie za wszelką cenę próbował znaleźć narzeczoną. Więc Małgorzata i Wojciech, bogate, lecz chłodne małżeństwo, które niewiele już łączy. Więc siostra, choć samotna, z radością czeka na narodziny swojego synka. Więc Melchior, typ casanovy z przedmieścia, w święta czyha na kolejne naiwne. I tak dalej, i tak bez końca. Takie Boże Narodzenie podobało się do tego stopnia, że tylko pierwszy film z całej serii obejrzało w kinach 2,5 mln widzów.

Biskupin stanu wojennego

I to wszystko się ciągnie. Na przedprożu świąt i w świątecznym klimacie biegnie oto polska komedia „Chrzcziny” (2022, reż. Jakub Skoczniński). Z tzw. ciemną nocą stanu wojennego w tle. Rzecz ma się tak, że Marianna (Katarzyna Figura),

katoliczka gorliwa katolicyzmem ludowym i zapiekłym, to nestorka rodu, który jest – a jakże! – skłócony ze sobą gruntownie i od lat. A zwłaszcza wzajemnie się nie znoszą jej dzieci. Marianna obmyśliła, że chrzcziny najmłodszego wnuka stworzą idealny grunt, by rodzina wreszcie się zeszyła i pojednała. W rodzinnym gnieździe, w chałupinie gdzieś wysoko w Beskidach. Przy czym chrzcziny zostały przewidziane – oczywiście bez pojęcia – dokładnie na tę grudniową niedzielę, na którą gen. Jaruzelski zamierzał wprowadzić stan wojenny. Do chaty na odludziu wieści docierają skąpe i niejasne, ale Marianna chwytą od razu: piorun w bombki strzelił. I do wyczekanego pojednania może nie dojść. Zdesperowana kobieta robi zatem wszystko, aby do uczestników chrzczin ta czarna wieść z 13 grudnia nie dotarła. I zaczyna się polskie *qui pro quo*. Dowódca plutonu ZOMO okaże się gruntownym katolikiem, który pieśni adwentowe wyśpiewa do ostatniej zwrotki. A Marianna będzie musiała wyznać rodzinie, że jej mąż i ojciec dzieciom nie zginął, spadając z dachu w trakcie remontu. Ona sama go strąciła, gdy doszła do wniosku, że to najlepsze, co może ofiarować własnym dzieciom na nową drogę życia.

I jeszcze jedno, rozczulające. Dla pamiętliwych. Cały Biskupin tamtej epoki, cała ta rupieciarnia. Przede wszystkim śnieg. Jak starsi pamiętają, 13 grudnia 1981 r. leżał wysoki śnieg. Tutaj też jest, nawet nie bardzo wysoki, ale zdjęcia kręcono wysoko w górach. Na nizinach takich śniegów nie widywaliśmy już dawno. Dalej: na ścianach makatki z krzepiącymi rymowanekami. W salonie kryształ, oczywiście sztuczny. W nim plastikowe kwiaty. W kuchni weki całymi rzędami – wszystko jest na kartki, a żyć trzeba. Na mrozie pada akumulator w całkiem nowym fiacie. U pań na głowach trwała albo papiloty. A na mroź czapka włóczkowa. Na to wszystko ten Jaruzelski. Cóż, taka to była ta nasza młodość. I innej już nie będzie. Innej nie będzie...

Wiesław Kot

KURTYNA W GÓRĘ



Eros w piaskownicy

Z okazji roku fredrowskiego twórcy scen polskich postanowili odświeżyć mocno już z dzisiejszej perspektywy przywidłe dzieła Hrabiego. Kalina Jagoda Dębska, reżyserując na deskach Starego Teatru w Krakowie „Magnetyzm serca” na podstawie „Ślubów panieńskich”, znalazła nań intrygujący pomysł, ale...

Spektakl, utrzymany w konwencji niewyszukanego telewizyjnego reality show, polegającego na kojarzeniu niedopasowanych par, rozgrywa się w kolorowej przestrzeni parku rozrywki. W wojnę płci bawią się dzieciennie postacie. I choć zespół dobrze odnajduje się w poetyce pastiszu, pomysł wyczerpuje się dość szybko. Słabo wypada tekst wzbogacony o fragmenty



innych dzieł Fredry oraz autorskie komentarze. Powtarzające się gagi zwyczajnie nużą, zawodzi też dramaturgia. Z wyjątkiem zaskakującego finału, w którym do banalnego świata stereotypów wkracza na wskroś współczesny Eros – w wykonaniu Ewy Kolasieńskiej – by rozsadzić fredrowską konwencję.

Michał Centkowski

„Magnetyzm serca” na motywach „Ślubów panieńskich”

Aleksandra Fredry, reżyseria Kalina Jagoda Dębska,
Narodowy Stary Teatr w Krakowie, premiera 1 grudnia 2023

Ofiara patriarchy

Komedia Horvátha to opowieść o ofierze (ofiarach) patriarchy. Marianna przygotowywana jest przez ojca do roli żony, bezwzględnie podporządkowanej mężczyźnie, niezdolnej do samodzielnej egzystencji. Naiwnie zadurzona w bawidamku Alfredzie, pada jego łupem, a potem, upokarzana, poddawana presji społecznej, ekonomicznej i religijnej, praktycznie wykluczona ze społeczeństwa, musi pokornie wrócić na jego łono.

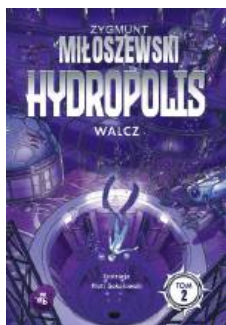
Patriarchat nie znosi samodzielnych kobiet. Chociaż zdarzają się wyjątki – starzejąca się, bogata alkoholiczka Waleria (Beata Ścibakówna) może sobie kupować młodych mężczyzn do woli, a babcia Alfreda (Anna Chodakowska) demonstrować patriarchalne zasady z jeszcze większą zawziętością niż jego zawołani wyznawcy z ojcem Marianny na czele. Wszystkie te postawy ukazuje Horváth, pozostając daleko od agitacji czy ideologicznych frazesów. Duchowy portret społeczeństwa, w którym władają stare, mieszczańskie zasady, rysuje poprzez postacie, ich relacje i konflikty. Pojawiająca się w sztuce postać młodego wyznawcy ruchu nazistowskiego (Hubert Łapacz) zwiastuje nadciągające groźne wyjście z opresyjnej sytuacji w świat opresji totalnej.

Dzięki tak konstruowanej opowieści obraz świata tchnie prawdą. Jednostkowe historie autor rzuca na szersze tło epoki, zanurzając akcję w chaosie i kryzysie świata, w którym rodził się faszyzm. Ulice, przedmieścia Wiednia i nieodległa prowincja – niech nas jednak nie zmyli przekonanie, że to nie o nas, ale „o naszych sąsiadach”.

Tomasz Miłkowski

Ödön von Horváth, „Opowieści Lasku Wiedeńskiego”,

tłumaczenie Barbara Swinarska, reżyseria Małgorzata Bogajewska,
Teatr Narodowy, Scena przy Wierzbowej, premiera 4 listopada 2023



Zygmunt Miłoszewski
Hydropolis. Tom 2 Walcz
W.A.B., Warszawa 2023

Gdy bohater tomu 1 trafił do budzącej groźbę strefy kontroli, okazało się, że ma w zamknięciu towarzyszkę, tyle że mało komunikatywną, bo emanującą wściekłością. Oto narratorka (parytet!) tomu 2. Pierwotnie blondynka, w procesie twórczym zmieniła się w rudzielca – Emma to ucieleśnienie walki z kliszami dotyczącymi wyglądu, których żywotności dowiódł choćby Kaczyński. Odkąd jednak chlapnął jak łobuz z podstawówki o rzytm, przynajmniej ten kolor włosów

stał się wręcz deklaracją światopoglądową. Bunt narasta w Emmie, podsyćany nie tylko problemami funkcjonowania w grupie nastolatków, ale i warunkami w jej podwodnej kolonii. Tu dzieci, bez rodziców, przychodzące z hodowli, rządzą się same, acz pod nadzorem dorosłych. Ci pod pretekstem treningu przetrwania fundują im doroczny seans tortur. A według Emmy „jeśli nie da się czegoś naprawić, trzeba to zniszczyć”... Zaraz podniesie się krzyk, że to żaden wzór do naśladowania. Ale co to za życie – zgoda na wieczną ściemę? Może pora tak przemeblować świat, by dzieciaki dostrzegły w nim sens i nie chciały, zbrzydzone strategiami na „pokorne cielu” i „tiszę jediesz”, zastanej rzeczywistości spektakularnie rozprzyczyć?

Aleksandra Pańko

Kolumnę przygotowała
Agata Gogółkiewicz

MIĘDZY OKŁADKAMI

Święta prowadzące do miłości

W zbliżające się wolne dni znajdziemy czas na rozmowę o naszych potrzebach w związku, nie tylko seksualnych

Rozmawia Michał Sobczyk

Już niedługo świąteczny odpoczynek od pracy. Życie seksualne rodaków chyba nabierze wówczas rumieńców?

– Pary będą miały więcej czasu na zbliżenia, ale jeśli nie zadbają o odpowiedni klimat emocjonalny, jest duże prawdopodobieństwo, że przyniosą im one nie błogostan, ale rozżalenie. Mój kolega po fachu Wiesław Sokoluk napisał „Seks czegoś smutny” i mam poczucie, że tytuł tej książki dobrze oddaje to, co często ma miejsce w święta. Dlatego proponuję wszystkim parom, by wykorzystały koniec roku na pogłębianą rozmowę. Psycholog ze Stanów Zjednoczonych Arthur Aron stworzył listę 36 pytań prowadzących do miłości, obejmującą m.in. marzenia, jaką się jest osobą i jak to się zmieniło. Zadajmy je sobie wzajemnie i z uwagą wysłuchajmy odpowiedzi.

Gdy ludzie są ze sobą od lat, to, co rozpoczęło ich relację, albo to, na co się umówili, może już dawno być nieaktualne. I np. kobieta złości się na mężczyznę, który spełniał się, zabierając ją w kolejne wymyślone przez siebie podróże, że najchętniej odpoczywa na kanapie.

Nie w takim człowieku się zakochała.

– Co jakiś czas warto pokazać drugiej osobie, jacy naprawdę obecnie jesteśmy, jak ewoluowaliśmy i dlaczego. Szczere wyznania, np. oparte na wspomnianych 36 pytaniach, mogą wzbudzić tyle czułości



ANDRZEJ GRYŻEWSKI

– seksuolog, psycholog kliniczny, psychoterapeuta poznawczo-behawioralny, terapeuta schematów i certyfikowany edukator seksualny. Autor książek, m.in. „Sztuka obsługi penisa”, „Niekochalni. Lęk przed bliskością”, współautor podcastu „Dialogi waginy i penisa”. Założyciel Instytutu Psychoterapii i Seksuologii Arte Vita.

i zrozumienia, że i seks będzie zupełnie inny. Nawet badania pokazują, że jeśli ma on odpowiednią podbudowę emocjonalną, czyli jest oparty na bliskości, sprawia mózgowi dużo więcej przyjemności.

Od czego jeszcze zależy jakość erotycznych uniesień z choinką w tle?

– Na pewno od naszego stylu biesiadowania. Nawet osoby, które dbają o siebie przez cały rok, wychodzą z założenia, że w święta mogą się objeść karpem, bigosem i makowcem, a do tego napić większej ilości alkoholu. Gdy tak zrobimy, nic z tego seksu nie będzie. Będziemy zbyt ociężali, a mężczyźni dodatkowo będą odczuwać gigantyczny lęk przed nieutrzymaniem erekcji ze względu na to, że krew odpłynie im do brzucha, trawiącego te wszystkie dania. Jeśli planujemy aktywność erotyczną, musimy zadbać o to, żeby nasza świąteczna dieta była lżejsza.

Ważne jest także stworzenie komfortowych warunków. Zwłaszcza dla wielu kobiet, które mają w mózgu dużo lepiej rozwinięty ośrodek myślenia społecznego, bardzo krępujące jest uprawianie seksu, kiedy ktoś z rodziny jest za ścianą, gdyż mają poczucie, że wszystko słychać. Gdy para ma dzieci, niech wyekspediuje je do dziadków, a jeśli nie ma takiej możliwości – niech weźmie opiekunkę i wynajmie apartament na jedną noc czy pokój na godziny. To praktyczne rozwiązanie.

A czy święta to dobry moment na innowacje w sypialni?

– Wiele osób myśli o gadżetach erotycznych, jednak mało kto stosuje je w praktyce. Dominuje myślenie, że może to i byłoby fajne, ale to nie dla mnie, albo nic nie wniesie, albo jest zbyt oklepane... Tymczasem jeśli już para zdecyduje się na zakup,



to się bawia i jest fajnie. Będziemy mieć teraz trochę więcej czasu – to dobry moment, by wypróbować kilka gadżetów i zobaczyć, które nam się spodobają. Ostatnio na topie jest m.in. mały wibrator, który wygląda jak pingwinek. Zasysa on łechtaczkę, znacząco zwiększając częstotliwość doświadczania orgazmu.

Wszelkie zmiany wymagają umiejętności rozmowy na temat związku, a z tym bywa różnie.

– Jako seksuolog i psychoterapeuta regularnie spotykam się z relacjami, w których większość uwagi jest skoncentrowana na sprawach logistycznych: kto odbierze dzieci z przedszkola, kiedy i gdzie pojedziemy na wakacje, u których rodziców spędzimy święta. Rzadko padają w nich pytania: co czujesz, co myślisz, czego potrzebujesz? Przed nami kilka dni wolnego, podczas których warto się wyzwolić z zadaniowego trybu funkcjonowania, z ciągłego myślenia o tym, co jeszcze powinniśmy zrobić, i znaleźć czas na kilkugodzinną burzę mózgów, która pozwoli nam dotrzeć do tego, czego najbardziej nam brakuje i czego oczekujemy od siebie nawzajem, nie tylko w sferze seksualnej. Bo może wcale nie być oczywiste, nawet dla nas samych, jakie mamy potrzeby.

Mózg jest największym organem seksualnym i jeśli on zapłonie, to ciało za nim pójdzie.

Czy dobrze nam robi pobudzenie, czy raczej wyciszenie? Mamy ochotę na spacer czy na masaż?

Święta bywają początkiem renesansu związku, ale mogą też być zapalnikiem kryzysu. Słyszałem, że po Nowym Roku wzrasta ruch w gabinetach terapeutów.

– Próba dla relacji mogą być odwiedziny u rodziców jednego z partnerów, gdy podczas wizyty on lub ona zmienia się nie do poznania. Czterdziestoparoletni mężczyzna nagle jakby przestaje istnieć i przybiera mowę ciała, wartości i sposób funkcjonowania nastolatka, czyli wali się na kanapę i czeka, aż matka wszystko za niego zrobi. Również kobiety w domach rodzinnych nierzadko wchodzą w rolę nastolatek. Często po świętach słyszę: „Pojechałem z żoną do teściów i ona, mądra i poważna, zamieniła się w jakąś trzpiotkę czy maskotkę rodziców. Cały czas terkotała do swojej mamy i jej przytakiwała, nawet gdy ta opowiadała głupoty. Nie byłem w stanie patrzeć na nią jak na dorosłą kobietę”. Takie przenosiny w czasie i zmiana

zachowania nie podobają się partnerowi, a czasem nawet wybuchają na tym tle poważne konflikty. Wszystko to przekłada się potem na seks.

Popularnym tematem rozmów w gabinetach psychoterapeutów i u seksuologów jest także impreza sylwestrowa, która w wielu domach stanowi przyczynę regularnej awantury.

Chyba wiem, do czego pan zmierza.

– Pierwszym częstym powodem kłótni jest to, że wiele kobiet ma ochotę w ostatni dzień roku pójść do znajomych potańczyć, wybrać się do klubu albo restauracji, podczas gdy ich partnerzy wolą wieczór z Netflixem, a w najlepszym razie wyjście na starówkę. Drugim punktem zapalnym, jak pan zapewne się domyślił, jest podejście do używek.

Wielu polskich mężczyzn dalej hołduje znanej jeszcze z PRL zasadzie, że dopóki jest alkohol, to się

go pije. Panowie wzajemnie się nakręcają – zobacz, jest godz. 23, a ty dalej trzeźwy – i z czasem przestają tańczyć, sensownie rozmawiać, zataczają się i robią agresywni. Kobiętom bardzo się to nie podoba, bo miały nadzieję na zupełnie co innego. Chciały się czuć wyjątkowe, liczyły, że ich faceci będą je adorowali, a tymczasem oni wybrali zabalowanie z kolegami. Po takich imprezach w niejednym domu trwają ciche dni.

Mądre prezenty gwiazdkowe mogą pomóc dobrze zacząć nowy rok.

– Bliskiej osobie warto sprezentować książkę, która stworzy jej w głowie zaczyn do refleksji dotyczących seksualności. Wartościowych pozycji jest już na rynku naprawdę sporo; ja napisałem m.in. „Sztukę obsługi penisa” oraz „Sztukę obsługi waginy”, prof. Lew-Starowicz wydał bardzo fajne książki o rozkoszy i zazdrości. Jak ktoś nie lubi czytać, to można tych tytułów posłuchać, gdyż nagrano je w formie audiobooków. Dla tych, dla których dziewięć godzin słuchania audiobooka jest zbyt męczące, dobrym prezentem mogą być „Dialogi waginy” ▶

► i penisa”, czyli cykl podcastów o męskiej i kobiecej seksualności, który nagrałem z Beatą Białą i Jagną Kaczanowską. Trwają one po ok. 40 minut i są idealne do zabrania na siłownię czy spacer albo puszczenia sobie wieczorem. Polecam je jako rozgrzewkę dla mózgu, który, jak wiadomo, jest największym organem seksualnym i jeśli on zapłonie, to ciało za nim pójdzie. I na odwrót: gdy zaczyna się od

– Podniecające lub inspirujące może być wspólne oglądanie seriali na temat seksualności lub do niej nawiązujących. Dla osób trochę młodszych dobrym wyborem będzie „Sex Education”, warte zobaczenia są „Californication” i „Fleabag”, ciekawy jest „Lovesick”, dużo ładnych scen erotycznych zawarto w „Sex/Life”, sporo erotyki znajdziemy także w „Warszawiance”.

pobycie w obozie koncentracyjnym. Na naszym dobrostanie psychicznym i zdrowotnym, a w konsekwencji i na życiu seksualnym, bardzo odbiła się również ogromna inflacja, w efekcie której wielu rodaków nie było już stać na rzeczy, do których się przyzwyczaili, takie jak wyjazd na wakacje dwa razy w roku.

Rok 2023 był burzliwy nie tylko w sferach bezpieczeństwa narodowego i gospodarczej, ale też w polityce.

– Polska jest totalnie spolaryzowana, co ma konsekwencje dla relacji intymnych. Znam pary, które od kilku lat nie uprawiają seksu, bo on jest po jednej, a ona po drugiej stronie sporu politycznego i zaczęli się nienawidzić. Próbuja przekabacać dzieci, przy stole są niewybredne komentarze. Dramat. Na życiu seksualnym dorosłych piętno odciska ponadto bezprecedensowy stan zdrowia psychicznego młodzieży. Przychodzą do mnie małżonkowie, którzy przerzucają się winą za to, że ich dziecko się tnie albo wręcz popełniło samobójstwo. Jak wtedy uprawiać seks?

Brzmi to strasznie, więc na koniec poszukajmy odrobiny nadziei. Jakie postanowienia noworoczne mogą nam pomóc zadbać o relację miłosną, we wszystkich jej wymiarach?

– Warto stawiać przed sobą cele, ale tylko osiągalne i mierzalne. Często słyszę, że pary obiecują sobie, że będą się kochały codziennie czy choćby w każdą sobotę, co kończy się frustracją. W praktyce bowiem bardzo trudno to zrealizować, przecież wypadają nam różne rzeczy. Proponuję zatem następujące postanowienie: każdego tygodnia poświęćmy dwie godziny dla nas jako pary. Nie będziemy wówczas omawiać tego, jak dzieciom idzie w szkole, czy podziału obowiązków domowych, ale powiemy sobie coś miłego, porozmawiamy o planach i marzeniach, ale także o odczuwanym żalu, smutku czy złości. Zbliżymy się do siebie, co będzie oznaczać również lepszy i częstszy seks.

Jeżeli planujemy aktywność erotyczną, musimy zadbać o to, żeby nasza świąteczna dieta była lżejsza.

stymulacji, a jedno z partnerów jest myślami w swoich sprawach zawodowych czy prywatnych, to nic dobrego z tego nie będzie.

Wiem już, że jeśli chodzi o gadżety dla kobiet, podpowiada pan pinwinka.

– Na drugim miejscu jest tzw. magiczna różdżka – wibrator, który wygląda trochę jak mikrofon sceniczny. Przykłada się go do warg sromowych i techtaczkę, dzięki niemu kobiety bardzo szybko dochodzą do orgazmu.

Końcówka roku to dobry okres, żeby pójść razem do sex shopu albo posiedzieć na stronie z akcesoriami erotycznymi, poodkrywać nowe rzeczy i wspólnie się pozastanawiać: ja bym to kupił, a ty?

Co niematerialnego możemy ofiarować osobie, z którą łączą nas relacje niepłatnicze?

– Wiele par z kilkuletnim stażem mówi mi, że już się nie całują, tymczasem usta są najbardziej unerwioną częścią ciała, a ich stymulacja – wyjątkowo silnym afrodyzjakiem. Myślę zatem, że warto poświęcić czas na swego rodzaju warsztaty pocałunków.

Obserwuję ponadto, że w ciągu roku pary rzadko dają sobie masaż. To też jest interesujący pomysł na święta: on i ona leżą przed telewizorem, względnie najedzeni, no to mogliby się pomasażować, zaczynając od pleców czy nóg, a następnie przechodząc do piersi, karku, penisa, waginy itd.

Czym wówczas podkreślić atmosferę? Jaki film będzie się nadawał? Bo przecież nie „Kevin sam w domu”.

Grudzień to czas bilansów, dlatego spróbujmy podsumować 12 ostatnich miesięcy z perspektywy życia seksualnego Polek i Polaków.

– Przede wszystkim z każdym rokiem z seksem jest gorzej, uprawiamy go coraz mniej. Przyczyną jest coś, co nazwałem wirem dopaminowym. Rzecz w tym, że seks przestał być głównym dostarczycielem bodźców przyjemnie pobudzających mózg. Mammy je na wyciągnięcie ręki – w każdej chwili możemy wziąć smartfona i odpalić Instagram, YouTube, TikToka albo pornografię. Mam wielu pacjentów, którzy w pracy idą z telefonem do łazienki, odpalają film porno, masturbują się dwie minuty, osiągają orgazm i zamykają temat. Skaczą od jednego źródła dopaminy do drugiego. Innym łatwo dostępnym źródłem

Z każdym rokiem z seksem jest gorzej, uprawiamy go coraz mniej.

przyjemności są powszechne i tanie słodycze, słone przekąski oraz napoje energetyzujące, a np. Żabka to właściwie sieć sklepów z dopaminą. Seks przegrywa tę rywalizację, co bardzo negatywnie wpływa na jego częstotliwość i jakość.

Mijający rok był także bardzo trudny ze względu na wojnę w Ukrainie. U sporej części moich pacjentów sytuacja za wschodnią granicą uruchomiła różne traumy; dotyczy to zwłaszcza osób, w których rodzinach żywe są opowieści rodziców bądź dziadków o II wojnie światowej czy

Wielka zmiana

Gdyby rozpisac konkurs na urzednika, ktorego Donald Tusk najbardziej powaza, pewnie wygralby go Piotr Serafin.

To specjalista od Unii Europejskiej, ta dziedzina zajmuje sie od zawsze, od roku 1998, kiedy rozpoczel prace w Urzedzie Komitetu Integracji Europejskiej. Bardzo szybko dal sie poznac jako osoba swietnie przygotowana merytorycznie, a przy tym powsciagliwa, unikajaca tzw. lansu.

Wsród uczestników wyjazdu na szczyt do Kopenhagi 13 grudnia 2002 r. do dzis krążą opowieści o młodym urzedniku, który niczym komputer natychmiast przeliczał propozycje wówczas padające. Premier Miller mógł negocjować, bo błyskawicznie miał odpowiedź, na ile propozycje Rasmussena czy Schrödera zmieniają sytuację.

W 2004 r. Serafin był już dyrektorem departamentu w UKIE, a w roku 2008 podsekretarzem stanu. Gdy UKIE przeszło do MSZ, Serafin przeszedł wraz z nim. Wieść korytarzowa głosi, że decyzja, by urzednicy UKIE, przechodząc formalnie do MSZ, utrzymali swoje dotychczasowe (wyższe niż w MSZ) zaszerogowanie, to jego zasługa.

Podsekretarzem stanu w MSZ był krótko, gdyż objął stanowisko zastępcy dyrektora gabinetu Janusza Lewandowskiego, wówczas komisarza UE ds. finansów. Po dwóch latach wrócił do ministerstwa, ale już w randze sekretarza stanu i tzw. ministra ds. europejskich.

Gdy Donald Tusk został w 2014 r. wybrany na przewodniczącego Rady Europejskiej, potrzebował w Brukseli szefa swojego gabinetu. Został nim Serafin. I pełnił tę funkcję do końca, do roku 2019. Teraz czeka go kolejne zadanie – ma być ambasadorem przy Unii.

Na razie został ministrem pełnomocnym i pełni obowiązki stałego przedstawiciela przy UE.

Co tu się rozchodzić – jeśli chodzi o sprawy europejskie, Serafin ma najlepsze możliwe papiery. Zna się na Unii Europejskiej, bo całe życie tym się zajmował. Zna kulisy brukselskiej polityki, gdyż poznał ją, pracując z Januszem Lewandowskim, a później u boku Donalda Tuska. Zna ludzi. Ma zaufanie premiera i wie, czego od niego się oczekuje. Wiedzą to również urzednicy i dyplomaci pracujący w Brukseli. To też będzie budowało jego pozycję – jako osoby poważnej, kompetentnej i mającej bezpośrednie przełożenie na szefa rządu.

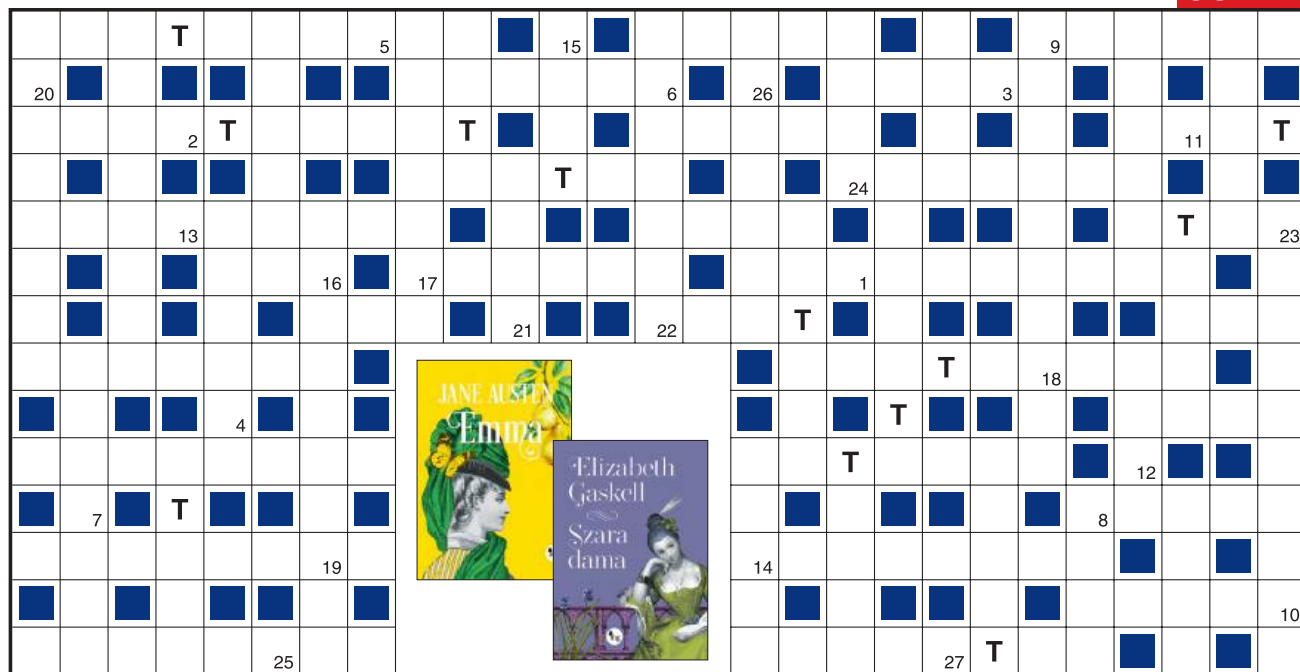
Jeśli zaś chodzi o powagę i kompetencje... Media w Warszawie zauważyły, że w poniedziałkowym głosowaniu nad wotum zaufania dla Mateusza Morawieckiego nie brał udziału Szymon Szykowski vel Sęk. Otóż nie brał, gdyż był w tym czasie w Brukseli na posiedzeniu Rady ds. Ogólnych (GAC) i Rady ds. Zagranicznych (FAC). Poleciał tam jako szef MSZ (rządu dwutygodniowego), samolotem specjalnym. Poleciał, bo mógł, ale nikt nie traktował go poważnie, każdy wiedział, że następnego dnia już go nie będzie.

Obok niego kręcił się ambasador Andrzej Sadoś, także bezproduktywnie – brukselscy dyplomaci wiedzą, że wraca (już został wezwany do kraju i zwolniony z obowiązku świadczenia pracy) i że nic nie może. Nikomu więc nie zależy na podtrzymywaniu z nim znajomości. Kilka lat temu Politico zrobiło ankietę, kto jest najgorzejszym ambasadorem przy Unii. Sadoś wygrał, został uznany za ogólne nieporozumienie. I nie traktujemy tego jako przejawu złośliwości wobec przedstawiciela „niepokornego” państwa, gdyż ambasador Węgier zajął w niej dobre miejsce, podkreślano jego kompetencje zawodowe.

Attaché

Papież Franciszek podczas cotygodniowej audiencji generalnej w Watykanie, 6 grudnia 2023 r.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów.
Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono.
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą końcowe hasło.

- ile zrobisz, tyle zarobisz
- gromadzone w archiwum
- niechęć, negatywne nastawienie
- nieczekoladowa beczulka
- opracuje nową wersję piosenki
- jak ...cyk-cyk
- przegrał wybory z Reaganem
- operuje lancetem
- lekceważy autorytety i zasady
- stary płakał w klatce w bajce Krasickiego
- całkowicie zniszczenie, rozpad
- pastylka, pigułka

- para na estradzie
- bez niej – posłuszenie
- tkanina o splocie oczkowym
- można wyrzucić piorunujący
- przestrzeń z falami radiowymi
- rupieć, gruchot
- igraszki, swawole
- żona Zeusa
- coś absolutnie doskonałego
- do wyższej wnosi się skargę
- ...z Sewilli – patron internetu
- „Czy to... czy sen?”
- mąż św. Anny, ojciec Marii
- jon dodatni
- zębate – człon przekładni

- o odważnej, uwodzicielskiej kobiecie
- Fritz, reżyser „Metropolis”
- niezadrukowany brzeg strony
- zły los, bieda, niepomyślność
- córka Tantala, straciła dzieci
- drobina chleba
- nie lada kłopoty, trudna sytuacja
- harmonijka ustna
- lewe lub prawe rozgałęzienie tchawicy
- ...kozie śmierć
- zmniejszenie rozmiarów, liczby czegoś
- cięta, szybka odpowiedź
- poczucie krzywdy, rozgoryczenie
- dzika, pustyni lub wiatrów
- aniołek z nimi to urwis
- u Tuwima jak błyszcząca wstążeczka

- stolica nad Tybrem
- budynek z prysznicami, ubikacją
- niezwykle wydarzenie, rewelacja
- urzędowa, stała opłata
- do rozbijania bram
- przyjacielowi lub w czyjś rozsądek
- nie sposób go przekonać
- rzucany czar
- ogólna suma za sprzedane towary
- sprzęt bojowy wojska
- początek tunelu
- kryterium, miernik, wyróżnik
- kto się na nie wznosi, osiąga maksimum
- nierównoległe ustawienie
- galek ocznych
- rybka jako przynęta

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

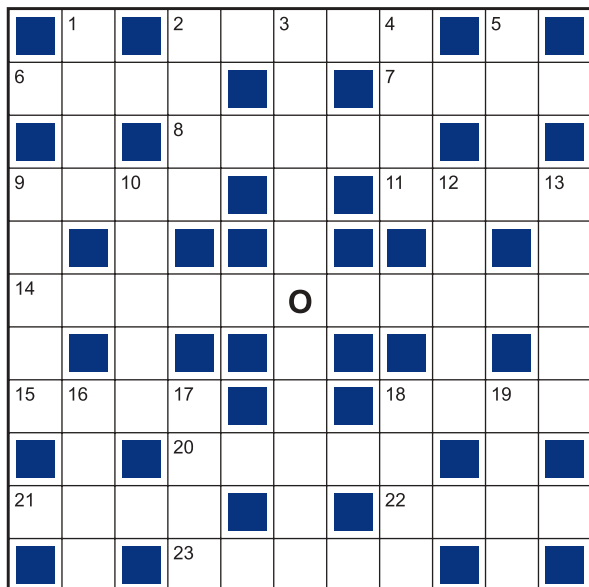
data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1148”. Do rozlosowania książki „Emma” i „Szara dama” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 26 grudnia 2023 r.

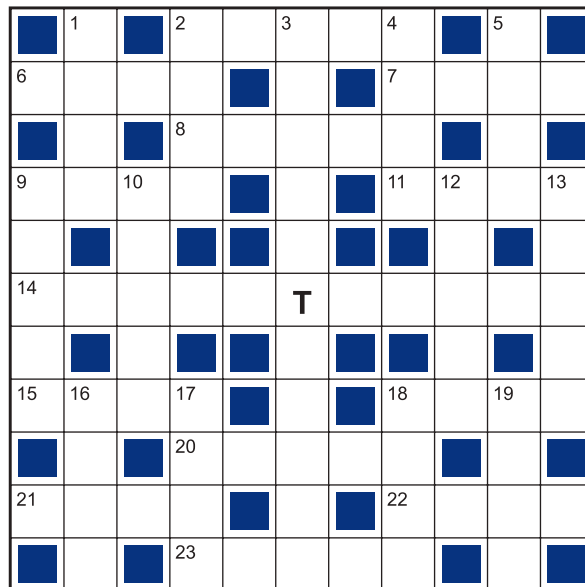
Rozwiązanie „JOLKI-1145” z nr. 48: *Jutro nigdy nie ma końca.*
Nagrody otrzymują: Zuzanna Hałas z Białobrzegów, Irena Koczoł-Markiewicz z Dobrzan, Igor Snopek z Wrocławia.

Objaśnienia zostały podane pod wspólnym oznaczeniem. Zdecyduj, do którego diagramu wpisać odgadnięte słowo.



Poziomo:

- 2) postój, by konie odpoczęły ■ przynieść!
6) urok, wdzięk ■ młode króla zwierząt
7) stwórz z gór ■ sznurek zamiast guzika
8) skutek obżarstwa ■ obszar wodny
9) i koryto, i głupiec ■ kwadratowy dekolt
11) stragan ■ dokument z pralni
14) fabryka składnika betonu ■ wyglądzanie, dopieszczanie
15) solny w zioładku ■ karetka reanimacyjna
18) zbiornik na zacier ■ morski balwan
20) lina do trenowania koni ■ zimne na choince
21) móżół, ciężka praca ■ karciana zmyłka
22) fiskalna lub pancerna ■ ...moralnego niepokoju
23) załacznik ■ dawniej miłośc ■ namietność

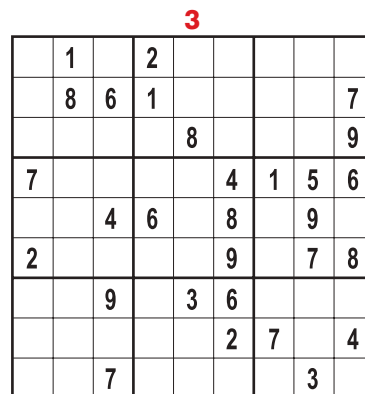
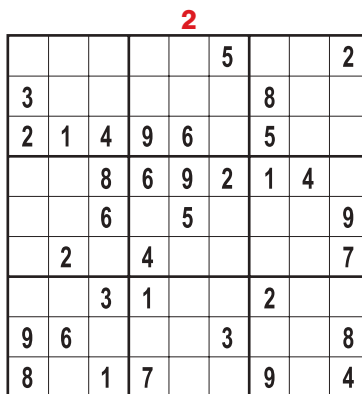
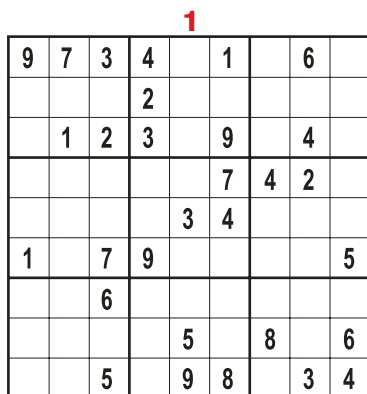


Pionowo:

- 1) merynos lub karakuł ■ wpada weń furiat
- 2) rasowy koń ■ zwinęta kielbasa
- 3) rzesiste to iluminacja ■ rozmnażanie się drożdży
- 4) wyrównywany pacą ■ na talerzu lub kłamstw
- 5) wyrko majtko ■ futerał na okulary
- 9) wódz plemienny w Afryce ■ gumy lub tytoniu
- 10) witka do bicia ■ byk jelenia lub achteł
- 12) dźwig osobowy ■ pobierana z ZUS
- 13) pierwiastek Cu ■ papieska z trzema koronami
- 16) sprzedawane w enotece ■ główna do zagrania
- 17) przed betą ■ roślina na tofu
- 18) ciasto bakaliowe ■ konkurent „Super Expressu”
- 19) polecony lub gorczy ■ osobowe w aktach

SUDOKU

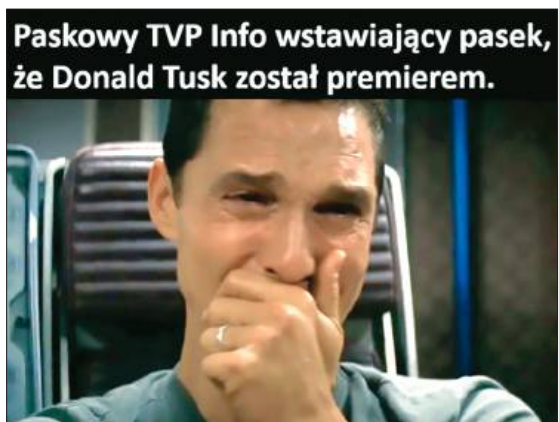
W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr od 1 do 9.



20% WIDOCZNOŚCI

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – to myśl, której autorem jest Elias Canetti.

וְכֵן יִהְיֶה חֲנוּכַּת הָאֵשׁ הַזֶּה בְּיָמֵינוּ בְּהַחֲזִיקוֹתָנוּ בְּחֻמְרֵינוּ
וְכֵן יִהְיֶה חֲנוּכַּת הָאֵשׁ הַזֶּה בְּיָמֵינוּ בְּהַחֲזִיקוֹתָנוּ בְּחֻמְרֵינוּ
וְכֵן יִהְיֶה חֲנוּכַּת הָאֵשׁ הַזֶּה בְּיָמֵינוּ בְּהַחֲזִיקוֹתָנוּ בְּחֻמְרֵינוּ



PENETRACJE

ZDANIE

PROF. EWA ŁĘTOWSKA,
PIERWSZA RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

Od 1969 do 1987 r., a więc przez wiele lat, dyrektorem Instytutu Nauk Prawnych PAN był Adam Łopatka. Zależy mi, żeby został w naszej rozmowie wspomniany w dobry sposób. Niezależnie od tego, co by się powiedziało o jego politycznej działalności i zaangażowaniu partyjno-państwowym w PRL, jako dyrektor instytutu zostawił dobrą pamięć. Dał ludziom spokojnie pracować. Co więcej, on pozbiarał różne sieroty, m.in. po Marcu '68, i zatrudnił je. Z Warszawy byli to np. Jerzy Ciemniowski i Janina Zakrzewska. Z Łodzi Józef Stanisław Piątowski, którego się pozbyto z Uniwersytetu Łódzkiego (a przecież był rektorem) bodajże za niewystarczającą „rewolucyjną czujność” w okresie marcowym. Z Poznania przyszedł – też „pomarcowo” – prof. Krzysztof Skubiszewski, który akurat niespecjalnie dobrze się odnajdywał w instytucie kierowanym przez prof. Łopatkę. Młodzież miała w instytucie niezłą atmosferę i warunki pracy.

PANI

ANNA DYMNA,
AKTORKA, ZAŁOŻYCIELKA I PREZESKA FUNDACJI
„MIMO WSZYSTKO”

Scena to magiczne miejsce. Staję na niej i wchodzę w bezpieczny świat, który jest odpoczynkiem od rzeczywistości. Nikt do mnie nie dzwoni, nie wysyła mi błagań o pomoc ani ważnych informacji. Tu, mimo wysiłków, siniaków i drzazg w ciele, odpoczywam od wszystkich problemów. W domu muszę mieć komórkę cały czas przy sobie, bo już parę razy udało mi się uratować człowieka tylko dlatego, że odebrałam telefon. Boję się ją wyłączać nawet w nocy. Granie jest jak głęboki oddech, mimo że jak się ma 72 lata, to jest to coraz większy wysiłek dla całego organizmu. Jednak wciąż daje siły i radość.

POLITYKA

AGATA PASSENT,
FELIETONISTKA

Nie jestem aktorką, a jednak typ mężczyzny recenzenta trafiał mi się w życiu niejednokrotnie. Pozytywną recenzję zdobywałam wyłącznie, gdy moja mina albo wyrażała podziw dla osiągnięć lub urody partnera, albo wyrażała ciepłą macierzyńską wyrozumiałość. Kobiety o wiele rzadziej wyrażają swe recenzenckie znieśmaczenia moją mimiką twarzy. Albo są nieszczerze, albo bardziej empatyczne. Może niedowidzą. Trudno jest robić dobrą minę do tak bardzo złej gry, jaką stał się świat. Być może świat zawsze taki był.

STYL

MAREK DUTKIEWICZ,
AUTOR PRZEBÓJÓW

Co pomaga na tęsknotę? Wino, podróże, praca. Z podróży mam historyjkę. Paryż tego lata. Joannę i mnie wiezie riksza kolega, jak się okazało z Ukrainy. Pytam: „Panie Dymitrze, jak się panu żyje w tym Paryżu?”. „Panie, ohydne miasto, wielkie, brudne, pełne Arabów i czarnych, strajki, burdy. Cała moja ukraińska rodzina przeniosła się do Polski. Mieszkają w Pruszkowie. Ja tu wytrzymam góra rok i – rozpromienił się – wracam do Pruszkowa!”.

█	O	█	P	O	P	A	S	█	K	█	█	█	S	A	P	O	R	T	E	█	█						
█	L	W	I	E	█	A	█	T	R	O	█	█	█	C	Z	A	R	█	Š	█	Y	E	T	I			
█	█	C	█	T	Y	█	C	█	I	█	J	█	█	█	A	A	K	W	E	N	█	U	█				
█	K	A	R	O	█	Z	█	█	K	R	A	█	█	█	Ž	Ł	O	B	█	I	█	K	W	I	T		
█	A	█	Ó	█	█	█	█	█	K	█	█	█	█	█	U	█	S	█	E	█	█	I	█	█	I		
█	█	C	Y	Z	E	L	O	W	A	N	I	█	█	█	C	E	M	E	N	T	O	W	N	█	I	A	
█	Y	█	█	G	█	█	█	█	W	█	█	█	█	█	I	█	A	█	L	█	█	D	█	█	R		
█	█	K	W	A	S	█	█	█	A	█	K	A	D	█	█	E	R	K	A	█	E	█	F	A	L	A	
█	█	█	I	█	O	G	N	I	█	█	A	█	█	█	█	O	█	L	O	N	█	Ž	A	█	█	I	
█	█	Z	N	O	█	J	█	█	█	█	K	I	N	█	█	B	L	E	F	█	█	I	█	K	A	S	A
█	█	█	A	█	A	N	E	K	S	█	█	█	█	█	█	█	A	█	A	█	F	E	█	K	T	█	T

¹

9	7	3	4	8	1	5	6	2
6	8	4	2	7	5	9	1	3
5	1	2	3	6	9	7	4	8
3	6	8	5	1	7	4	2	9
2	5	9	8	3	4	6	7	1
1	4	7	9	2	6	3	8	5
8	9	6	1	4	3	2	5	7
4	3	1	7	5	2	8	9	6
7	2	5	6	9	8	1	3	4

²

6	8	7	3	1	5	4	9	2
3	9	5	2	7	4	8	6	1
2	1	4	9	6	8	5	7	3
7	3	8	6	9	2	1	4	5
1	4	6	8	5	7	3	2	9
5	2	9	4	3	1	6	8	7
4	7	3	1	8	9	2	5	6
9	6	2	5	4	3	7	1	8
8	5	1	7	2	6	9	3	4

³

9	1	5	2	6	7	8	4	3
4	8	6	1	9	3	5	2	7
3	7	2	4	8	5	6	1	9
7	9	8	3	2	4	1	5	6
1	5	4	6	7	8	3	9	2
2	6	3	5	1	9	4	7	8
5	4	9	7	3	6	2	8	1
8	3	1	9	5	2	7	6	4
6	2	7	8	4	1	9	3	5

FILOZOFEM MOŻE BYĆ RÓWNIEŻ TEN, DLA KTÓREGO LUDZIE SĄ RÓWNIE WAŻNI JAK MYŚLI.



Aby język giętki...

MAREK BOROWSKI

O MATEUSZU MORAWIECKIM

To jest niezwykle cyniczny gość. Kogoś takiego nie widziałem przez wszystkie moje lata.

MAGDALENA CIELECKA O WYBORACH

Już wracając z lokalu wyborczego, miałam takie poczucie, jakby ktoś mnie wypuścił z więzienia.

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI O KULTURZE

Trzeba skończyć z mitem, że kultura jest kosztem. W Polsce 40 tys. twórców wytwarza tyle samo PKB co górnictwo i zbrojeniówka razem wzięte.

LESZEK LICHOTA O KOBIETACH

Obserwuję, jak zbliżamy się do czasów, kiedy przejmiecie zarządzanie tym całym naszym bałaganem.

BARTOSZ „FISZ” WAGLEWSKI O MIŁOŚCI

Wiara w miłość, czyli coś, co nas przekracza, naznacza, jest rodzajem przyjaźni na całe życie, jest dla mnie głównym motywem działania.

MAJA OSTASZEWSKA O JEDZENIU

Mam ten luksus, że jako weganika bardzo często nie mam czego zjeść w biegu, na szybko, dzięki temu nie wciskam w siebie jakiejś superniezdrowej fastfoodowej przekąski.

KINGA DĘBSKA O SPACERACH Z PSAMI

Psy to moje boje. Trzymają mnie blisko ziemi i na powierzchni życia.

DOROTA POMYKAŁA O SOBIE

Jestem w biegu. W końcu nazwisko Pomykała zobowiązuje. Ale lubię się zatrzymywać.



ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak

Sekretarz redakcji: Agata Gogoliewicz

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Rafał Pikuta, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest,

Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Władki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak,

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar

Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:

Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszaków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

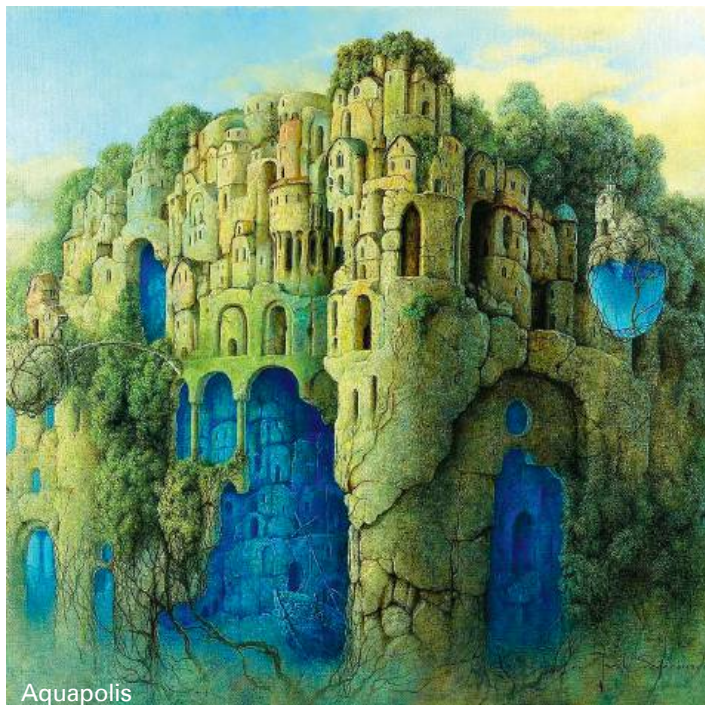
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPLP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl



Aquapolis



Lazurowe wzgórze

PERYFERIE Jacek Szynkarczuk

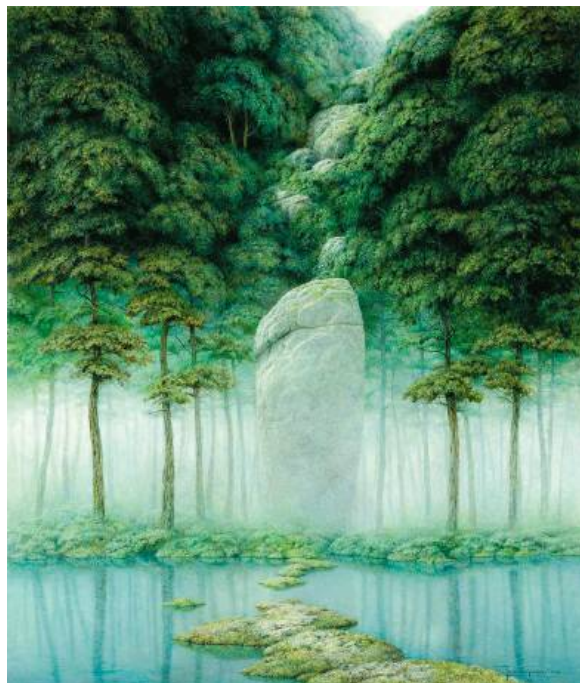
Jacek Szynkarczuk urodził się w 1979 r. Jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tworząc w nurcie realizmu magicznego, przedstawia głównie pejzaże: zawieszane w powietrzu góry, portale owiane mgłą i zachwycające miasta wykute we wzgórzach. Sam artysta opisuje siebie i swoją sztukę w następujący sposób: „Próbuję wyobrazić sobie to, co niewyobrażalne, zachwycające, a jednocześnie pozostające poza horyzontem mojego widzenia. Chciałbym go objąć wzrokiem, choć wiem, że nie zdołam. Trochę tak, jakbym wchodził na szczyt coraz wyżej, po to, by odkrywać otaczające piękno, i miał świadomość, że nigdy

nie dotrę choćby nawet do połowy. Co nie znaczy, że nie będę próbował dalej. To wszystko, co kłębi się w mojej świadomości i wypełnia mnie emocjami, niepokojem i zachwytem, smutkiem i radością, obawą i nadzieją, staram się wyrazić na płótnie lub płycie, za pomocą farb”.

Do 30 grudnia
Warszawa
Muzeum Sztuki Fantastycznej, ul. Żąbkowska 31



Ostatnia przystań



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Ścieżka

NAJBARDZIEJ OSOBISTY FILM PHILIPPE'A GARRELA



Srebrny Niedźwiedź
Najlepsza reżyseria

73

Internationale
Filmfestspiele
Berlin

WIELKI WÓZ

W ROLACH GŁÓWNYCH:

LOUIS GARREL

DAMIEN MONGIN

ESTHER GARREL

LENA GARREL

W KINACH OD 15 GRUDNIA

 **AURORA** 

 Kreatywna
Europa
MEDIA

• TEATR CAPITOL •

*Szukasz pomysłu
na Świąteczny Prezent?*

**VOUCHER
• TEATR CAPITOL •**

KUP VOUCHER • www.teatrcapitol.pl •



**RETRO
sylwester
2023/2024
z Hirkiem Wroną!**

**Po spektaklu Retro impreza
do samego rana!**

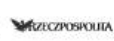
PRZEBUD
Dobry Wronak
AUTOR Robin HAWDON
REŻYSERKA Jerzy KARCIAK
**Prezent
urodzinowy**

START 21:30

KUP BILET
TEATR CAPITOL

• www.teatrcapitol.pl •

Patroni Medialni



Partnerzy Teatru

